

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

24 LIPCA
JUILLET 1966

Nr 30 (458)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Feb 2373

POMNIK KU CZCI OFICERÓW POLSKICH POLEGŁYCH w 1940 r. — str. 5

WIELKA WYSTAWA GRAFIKI POLSKIEJ w BOULOGNE-sur-MER — str. 6

W Opolu odbył się kolejny turniej śpiewaczy — IV FESTIWAL POLSKIEJ PIOSENKI. Jak widać, przypadł on do gustu publiczności. Reportaż na stronach 12-13

Le IV Festival de la Chanson Polonaise à Opole a eu un gros succès (pages 12-13)

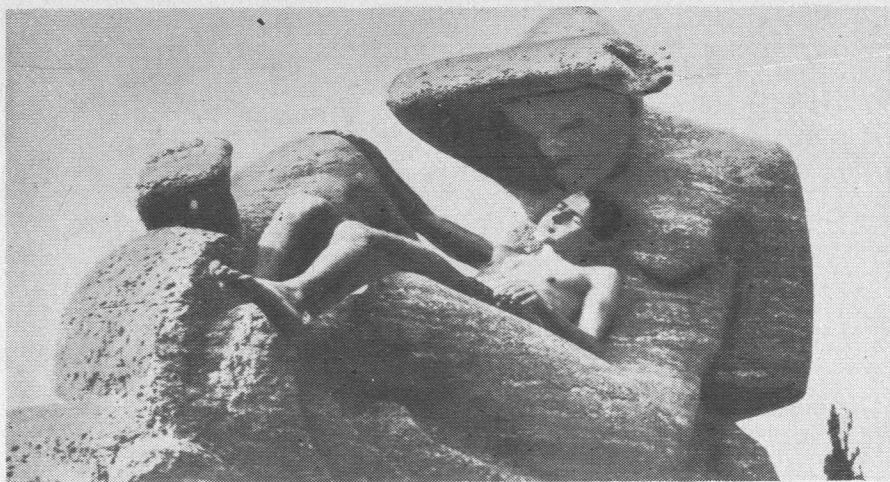


Prezydent USA Johnson, lekceważąc opinię sojuszników, ostrzeżenia wielu krajów, nie licząc się z oburzeniem opinii publicznej świata, podjął nowy niebezpieczny krok w kierunku dalszego zaostrzenia konfliktu wietnamskiego — bombardowanie gęsto zaludnionych okręgów przemysłowych Hanoi i Hajfong w Wietnamie północnym. Interwencji amerykańscy postanowili złamać za wszelką cenę wolę narodu wietnamskiego, który pragnie samodzielnie zdecydować o swoim losie. Po lewej: dzieci wietnamskie kryją się przed atakiem amerykańskich bombowców. Z prawej: kapitan lotnictwa USA Murphy Jones zestrzelony nad Hanoi



Gdy pogoda sprzyja, ku zadowoleniu wszystkich, którzy przebywają nad morzem, w lesie czy choćby na wsi, ludziom w miastach — zwłaszcza dużych — dokuczają upały. Cóż wtedy robić? Może tak jak ten mieszkaniec Paryża szukać ochłody w ramionach psa nad Sekwaną

Taką osobliwość nietakty jest zobaczyć na własne oczy. Najmniejszy koń świata mieści się z łatwością między łapami doga. Miniatury kucyka musi być wyborną zabawką dla dzieci. Właścicielką małego konia jest p. Betty Smithers z Miami na Florydzie (po lewej)



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ Au mépris de l'opinion mondiale, le président Johnson et les „vautours” du Pentagone poursuivent leur dangereuse „escalade” au Vietnam. Malgré les bombardements de Hanoi et de Haiphong, malgré les terribles souffrances infligées à la population civile, la victoire américaine ne semble pas plus proche. Et les pilotes abattus n'ont pas fière mine.

▲ Le poney de Mme Betty Smith, habitante de Miami en Floride, passe facilement sous le ventre d'un dogue.

▲ Quel meilleur refuge contre la chaleur que les bras d'une femme... de pierre.

▲ Londres a maintenant aussi son club „Playboy” où 50 charmantes hôtesses court-vêtues doivent faire oublier l'addition.

▲ Présentation de mode en plein air à Varsovie, assortie d'un concours de la meilleure photo pour les amateurs.

▲ A 46 ans, Alain Mimoun, récent triomphateur des championnats de Paris sur 10 km, étonne toujours le public.

▲ Ce moulin à vent près d'Angers a-t-il la valeur d'un symbole dans le combat contre le „doping” des coureurs cyclistes?



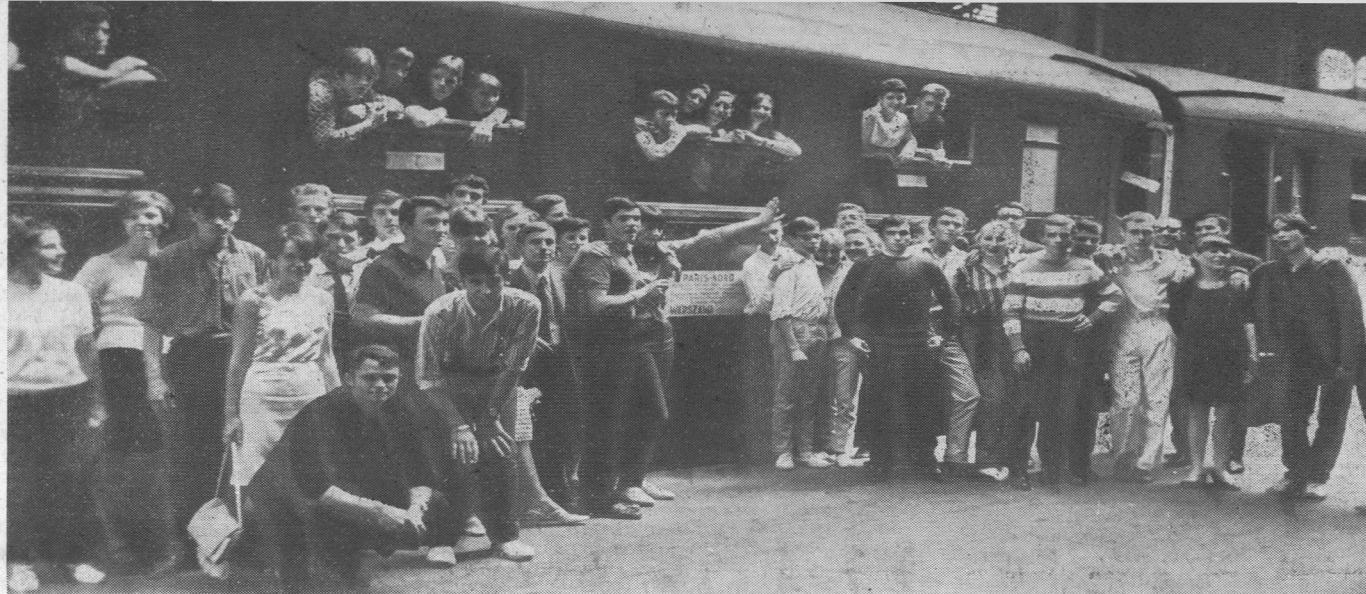
W Londynie otwarto nowy klub, którego właścicielem jest Hugh Hefner, dyrektor dziennika „Playboy” i klubów „Playboy”. Na zdjęciu: p. Hefner w otoczeniu 50 dziewcząt, które w dość kuszych strojach pełnią błąd w jego lakołu rolę „hoteses”

Pokazy mody zyskały sobie w Polsce wielką popularność. Organizują je nie tylko domy mody, ale i magazyny handlowe. Ostatnio pokaz mody w Warszawie połączono z konkursem dla fotoamatorów pod hasłem: kto wykona najlepsze zdjęcie modelki. Po wyżej: fragment pokazu mody

Tegoroczny Tour de France cieszył się, jak zwykle, ogromnym zainteresowaniem. Na zdjęciu po prawej: zawodnicy mijają stary wiatrak w odległości 9 km od Angers (na trasie Angers — Royan)

46-letni Alain Mimoun, który niedawno zdobył mistrzostwo Paryża w biegu na dystansie 10.000 metrów, raz jeszcze zadziwił swych wielbicieli, wygrywając imponująco bieg maratoński (zdjęcie z lewej)





Grupa młodzieży z polskich zespołów folkloru na dworcu paryskim na krótko przed odjazdem na kurs do Polski



Będziemy lepiej tańczyli i śpiewali!

400 młodych Rodaków z 11 krajów świata uczy się w Toruniu polskiej sztuki ludowej

Z Paryża wyjechała do Polski 60-osobowa grupa młodzieży z polskich zespołów folklorystycznych na kurs tańca ludowego i kursy sportowe do Torunia. Wśród wyjeżdżających byli członkowie zespołów: „SYRENA” (Paryż), „KRAKOWIAK” (Beauvais), „ŁOWICZANKA” (Persan), „SŁĄSK” i „KAROLINKA” (Lyon), „KARLICEK” (Saint-Vallier) oraz grupa z Caen i Montchanin.

Odjeżdżających zęgnął przedstawiciel Ambasady PRL w Paryżu p. Streja, wicekonsul Biniek

oraz przedstawiciele Stowarzyszenia „France-Pologne” pp. Majewska i Teglia. W pożegnalnych przemówieniach p. Teglia oraz wicekonsul Biniek podziękowali młodzieży za jej pracę na polu krzewienia polskiej sztuki ludowej we Francji i życzyli przyjemnego i pożytecznego pobytu na kursie w Toruniu.

Odjazd nastąpił z Gare du Nord. Po drodze, w Aulnoye, przyłączyła się do wyjeżdżających grupa 130 członków zespołów folkloru z północnej Francji, zrzeszonych w Ligue des Flandres.

Kursy w Toruniu, zorganizowane przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną przy współudziale Stowarzyszenia „France-Pologne”, trwają od 4 do 30 lipca.

Poza liczną grupą członków zespołów polskiego folkloru z Francji i Belgii na kursach w Toruniu przebywają grupy młodych Polaków z Holandii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Czechosłowacji, Węgier, Wielkiej Brytanii, Danii, Szwecji, USA i Australii. Razem jest ich 400 osób.

„LE GRAND MUSIC-HALL DE VARSOVIE” w paryskiej „Olympii” od 26 lipca do 7 sierpnia NIEMEN i MICHAJ BURANO NA CZELE ZESPOŁU

Już kilka miesięcy temu w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Polskiemu” dyrektor „OLYMPII” p. Bruno COQUATRIX informował, że Polska weźmie w tym roku udział w Międzynarodowych Olimpiadach Music-Hallu. I oto przed kilku dniami przybył do Paryża polski zespół music-halowy.

„Le Grand Music-Hall de Varsovie” nie istnieje w Polsce jako stały zespół i przedstawienie to zostało zestawione i przygotowane specjalnie na występy w paryskiej „Olympii” i na życzenie pana Coquatrixa.

Dyrektor Coquatrix jest wielkim przyjacielem Polski i wielu polskich piosenkarzy zna już od kilku lat. Zespół „Wielkiego Music-Hallu z Warszawy” liczy ponad 100 osób, łącznie z muzykami i baletem. Bruno Coquatrix podróżował samolotem przez wiele dni między Paryżem, Kairem, Belgradem, Warszawą itd. (sam dokonuje kontroli artystycznej biorących udział w olimpiadach music-hallu przedstawień), ale znalazł chwilę czasu, aby udzielić kilku informacji „Tygodnikowi Polskiemu” o interesujących nas występach.

— Program Music-Hallu z Warszawy będzie bardzo urozmaicony i mam nadzieję, że spodoba się publiczności paryskiej, a zwłaszcza Polakom mieszkającym we Francji i Francuzom polskiego pochodzenia — oświadczył nam dyr. Coquatrix.

— Zarówno ja, jak i polscy artyści, liczymy bardzo na publiczność „d'origine polonaise”, dlatego spektakl ten będzie w dużej części w języku polskim, w odróżnieniu od przedstawień innych krajów, które mają więcej tekstów francuskich...

W zasadzie jest to program zespołowy, w którym nie ma wielkich „vedettes”, tak jak w naszych innych, stałych programach. Na pierwszym miejscu stawiam jednak dwóch utalentowanych piosenkarzy i autorów-kompozytorów, których nazwiska nie są całkiem obce francuskiej publiczności, jest to NIEMEN i Michaj BURANO.

Obaj występowali już przed trzema laty na scenie „Olympii” w programie „Les idoles des jeunes”. Posiadają oni wspólną cechę: oryginalność i nowoczesność.

Piosenki NIEMENA, którego płytę słyszymy od paru tygodni na falach radia francuskiego (odniósł on duży sukces na Festiwalu w Rennes i podpisał kontrakt z firmą „Disc AZ”) — to udane połączenie nowoczesnego, prawie amerykańskiego rytmu, z inspiracją zaczerpniętą z polskiego i rosyjskiego folkloru. Opinia ludzi Music-Hallu francuskiego po-

krywa się z moją i przekonany jestem, że w bardzo niedługim czasie stanie się on równie popularny we Francji, jak w tej chwili w Polsce.

Michaj BURANO — to piosenkarz o bardzo ciekawym głosie, dobrych warunkach scenicznych i dużej spontaniczności. Jest on również jednym z najpopularniejszych piosenkarzy polskich, „idole”, wraz z Niemenem, młodzieży. Piosenki Burana, mimo nowoczesnego rytmu, posiadają bardzo wyraźne cechy cygańskiego folkloru. Burano posiada wszystkie dane, aby jego kariera rozwinęła się także na skalę międzynarodową.

Z grupy solistów muszę wymienić Alinę Janowską, popularną aktorkę filmowo-telewizyjną, teatralną i doskonałą — jak się mówi u nas — „fantaisiste”; młodą, urodziwą Krystynę Konarską, 10 najlepszych par tanecznych wybranych ze znanego zespołu „Słask”; popularnego tenora operetki warszawskiej i piosenkarza Mieczysława Wojnickiego, parodystę Bolesława Gromnickiego.

Program przedstawia najpopularniejszy polski konferansjer Lucjan Kydryński. Przedstawia on zazwyczaj wszystkie gwiazdy zagraniczne, bawiące gościnnie na polskich estradach.

Dziękujemy panu Coquatrixowi za informacje i życzymy powodzenia Warszawskiemu Music-Hallowi na scenie paryskiej „Olympii”, do którego przyczynią się zapewne i nasi Czytelnicy.

Informujemy przy okazji, że płyty wielu z występujących w tym programie piosenkarzy, znajdują się w sprzedaży w „LA BOUTIQUE POLONAISE” i najprawdopodobniej można będzie je nabyć na stoisku w „Olympii” w czasie występów „Music-Hall de Varsovie” od 26 lipca do 7 sierpnia.

A. U.

Aktorów występujących w programie „Le Grand Music-Hall de Varsovie” zaprezentujemy w następnym numerze „Tygodnika”.



Toruń. Pomnik Mikołaja Kopernika

Toruń serdecznie przyjął młodych polonijnych artystów-amatorów i sportowców. Uczestnicy kursów zamieszkali w Międzynarodowym Hotelu Studentkim Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

Poszczególne zespoły uczą się piosenek i układów tanecznych, omawiają projekty własnych programów z polskimi działaczami kulturalno-oświatowymi. Również na kursie sportowo-szkoleniowym wra pracą. Szybko upływa czas na pożytecznych zajęciach i przyjemnej zabawie.

(Szczegółową relację z Torunia zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika”).

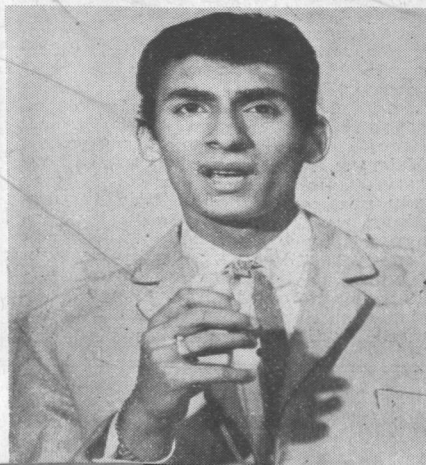
Francusko-polska debata w paryskim ośrodku PAN

Paryski Ośrodek Polskiej Akademii Nauk zorganizował wraz z Unité de Recherches Statistiques de l'Institut National de la Santé et de la Recherche Médicale wspólne zebranie, podczas którego zostały wygłoszone dwa referaty. Pierwszy, zatytułowany „Une enquête sur la consommation médicale — données apportées sur la morbidité de la population”, wygłosiła p. Zofia Wojtecka — wicedyrektor Wydziału Statystyki Lekarskiej polskiego Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Rodzaj koreferatu wygłosił dr Georges Rosch — wicedyrektor Centre de Recherches et de Documentation sur la Consommation.

Obrazem przewodniczył profesor Wydziału Medycznego Uniwersytetu Paryskiego p. Danie Schwartz.



NIEMEN i MICHAJ BURANO (niżej)



Czytelnicy piszą * redakcja odpowiada * Czytelnicy piszą * redakcja odpowiada

W SPRAWIE WIZ DO POLSKI

P. Albin Pelczyński z Barlin (P. de C.), p. M. Rafalski z Saint-Denis (Seine Saint Denis) i inni Czytelnicy zwracają się do nas z zapytaniami na temat wiz wjazdowych do Polski.

ODPOWIEDZ:

Po zasięgnięciu informacji w konsulatach PRL komunikujemy, że wizy do Polski wydawane są obecnie bez żad-

nych ograniczeń. Przy okazji przypominamy, że:

Konsulat Generalny w Paryżu — 31, rue Jean Goujon, Paris VIII-ème, przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 9 do 12;

Konsulat Generalny w Lille, 45, boulevard Carnot, codziennie (z sobotą włącznie) od 9 do 12;

Konsulat w Lyonie, 8, rue Tête d'Or, codziennie (oprócz sobót) od godz. 9 do 12 (oraz w wyjątkowych wypadkach poza tymi godzinami oraz w soboty).

KTO OPŁACIŁ DLA MNIE ABONAMENT?

P. OZIEMBŁOWSKI, Le Creusot (S & L) pyta, kto spowodował, że od roku „Tygodnik Polski” przesyłany jest regularnie na jego adres, mimo że sam nie zamawiał pisma.

„Proszę mi wytłumaczyć jak to się stało. Jeżeli to redakcja sama mi wysłała, to jestem Wam wdzięczny. Z początku byłem zły, bo dziwiłem się, jakim sposobem to pismo do mnie dotarło, ale teraz czekam na nie jak na dobrego przyjaciela. Dlatego właśnie proszę mi wytłumaczyć przyczynę wysyłki. Jeśli to przyjaciel, to bardzo dziękuję mu za taki dobry prezent.

Redakcję proszę też, żeby mnie poinformowała do jakiej daty jest zamówiona prenumerata. Jeśli nie jest zapłacona, to proszę jak najprędzej przysłać mi mandat, abym uregulował i zalegiłość, i za następny rok, bo nie chcę mieć przerwy w otrzymywaniu „Tygodnika”. Proszę mi odpowiedzieć jak Wam wygodnie, albo listownie, albo w rubryce odpowiedzi Redakcji. „Tygodnik” podoba mi się. Jest w nim wszystkiego po trochu. Życzę mu, aby wychodził przynajmniej dwa razy na tydzień.

Proszę przyjąć pozdrowienia, życzę wszystkiego najlepszego”.

ODPOWIEDZ:

Abonament roczny opłacił dla Pana p. Kruszelnicki z Le Creusot. Cieszymy się bardzo, że niespodzianka sprawiona przez Pańskiego przyjaciela sprawiła Panu przyjemność i że „Tygodnik” przypadł Panu do gustu.

Dziękujemy za słowa uznania dla pisma, a innym Czytelnikom sugerujemy myśl, aby spróbowali również zrobić komuś ze swych przyjaciół nie znających dotąd „Tygodnika Polskiego” taką niespodziankę, jaką sprawił pan Kruszelnicki panu Oziembłowskiemu.

PRAGNĘ LECIEĆ SAMOLOTEM DO KRAJU

P. K. z Saintes (Charente Maritime) pragnąłby powrócić do Polski na stałe i prosi o informacje dotyczące transportu lotniczego.

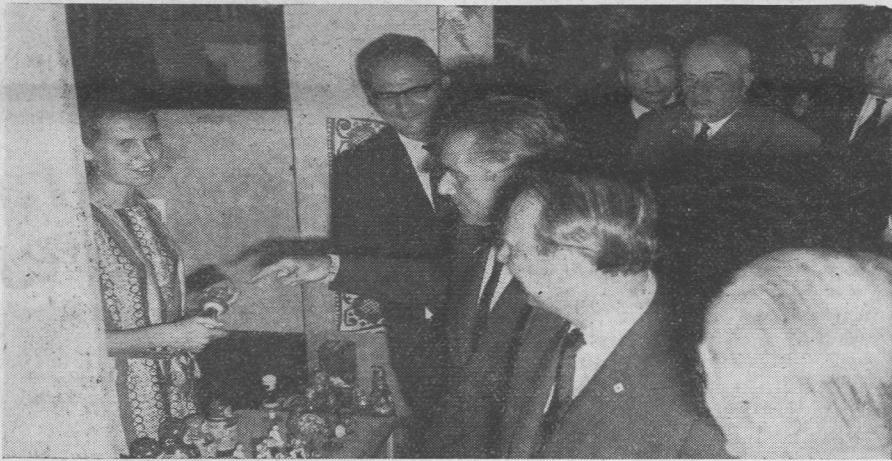
ODPOWIEDZ:

Bilet lotniczy Paryż — Warszawa kosztuje 487 F. Upoważniony Pan jest do zabrania ze sobą 20 kg bagażu; za każdy kilogram dodatkowy opłata wynosi 6 F. Może Pan jednak odbyć podróż samolotem, a bagaż wysłać koleją, wypadnie to znacznie taniej. Przewodzący specjalnych dla niepalących ani dla chorych nie ma, jednakże chętni podróżują samolotem bardzo często (nawet w pozycji leżącej). Opieka w samolocie jest zapewniona przez wykwalifikowane stewardessy.

Samoloty Polskich Linii Lotniczych LOT odlatają z Paryża do Warszawy w poniedziałki, środy, piątki i soboty. W Warszawie może się Pan przesiąść na samolot do Poznania.

Bliższych informacji udzieli Panu w każdej chwili reprezentacja Polskich Linii Lotniczych LOT w Paryżu, 18, rue Louis Le Grand, Paris II-ème.

W sprawie zmiany paszportu zwrócić się należy do Konsulatu PRL w Lyonie, 8, rue Tête d'Or, Lyon (69).



Zwiedzający stoisko polskie w dniu inauguracji Targów przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i mer miasta Bordeaux p. Jacques Chaban-Delmas i minister przemysłu p. Raymond Mercellin — zainteresowali się konstrukcją polskiej „babki” — pięknie malowanej lalki z drzewa, która kryje w sobie kilka mniejszych barwnych laleczek

POLSKIE STOISKO TURYSTYCZNE W BORDEAUX

Było to już piąte w tym roku stoisko informacyjne turystycznej PBP „ORBIS”, zorganizowane tym razem na Międzynarodowych Targach w Bordeaux. Równocześnie Dom Handlowy „POLONIA” z Lyonu prowadził na Targach w Bordeaux sprzedaż pamiątek polskich — wyrobów przemysłu ludowego, płyt, znaczków polskich i tradycyjnym zwyczajem znanych polskich wódek. Codziennie przewijało się przez stoisko polskie wiele osób, w tym również Polaków, przybyłych z różnych zakątków departamentu Gironde.

Na Międzynarodowych Targach w Bordeaux odbył się również Dzień Polski, na który przybył konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki oraz kierownik Paryskiego Biura Podróży „ORBIS” p. Janusz Piewciewicz. Przedstawiciele Polski powitał wiceprzewod-

niczący Komitetu Organizacyjnego Targów p. Armand Faugère. Wyraził on uznanie dla pomysłu zorganizowania stoiska informacyjnego turystycznej na Targach. Stwierdził, że również mieszkańcy Gironde nabrali ostatnio ochoty do wędrowek po świecie, w tym i do Polski. Na przyjęciu z okazji Dnia Polskiego francuskim szampanem i polską wódką wznoszono toasty na cześć przyjaźni polsko-francuskiej.

Telewizja Francuska w programie regionalnym nadała reportaż między innymi z Dnia Polskiego. Reportaż telewizyjny, ilustrowany zdjęciami z Polski, dawał złudzenie podróży po Kraju. „Le stand de la Pologne agréablement aménagé donne l'impression de partir à la découverte de ce héros que pays qui en 1965 reçut la visite de 35.000 de nos compatriotes” — pisał w sprawozdaniu z Targów w Bordeaux o polskim stoisku turystycznym dziennik „Sud-Ouest” piew.

NOVA Meubles

10, rue Gambetta — CONDE-sur-ESCAUT
Tél. 47.30.32

Okazicielowi niniejszego ogłoszenia
wręczony będzie upominek

DZIEDZICZNE PRAWO DO ZBRODNI

NALEŻY już do tradycji Niemieckiej Republiki Federalnej, że w miesiącach letnich następuje duże nasilenie rewizjonistycznego wrzasku tzw. ziomkostw. Zjazdy i zloty, przemówienia i groźby pod adresem polskich granic, biadolenie o rzekomo doznanych krzywdach, wystawy, transparenty i mapy szatkujące obecny układ Europy w myśl pobożnych życzeń odwetowców — to stary, zgrany repertuar rewizjonistów, występujących pod nazwą „ziomków wypędzonych z ojczyzny”.

Pierwsze dni tegorocznego lata otwarte zostały zjazdami ziomków z czeskich Sudetów i polskiego Pomorza Zachodniego. Pierwszy odbył się w Monachium, drugi w Münster. Na pierwszym przemawiał m.in. osławiony min. Seeböhm, jeden z czołowych odwetowców bońskiej republiki, który pienieł się, groził, udawał „śluszną” dążeń do przywrócenia podziału Europy według planów Hitlera, chociaż nie mówił tego wprost, a owijał w argumentację tzw. „prawa do ojczyzny”, to jest pojęcia zrodzonego w kołach neohitlerowskich. „Prawo do stron ojczystych — dowodził Seeböhm — jest dziedziczne. Nie umiera ono wraz z wypędzonym ze stron ojczystych, lecz według ustawy, a także według planowanej nowelizacji ustawy o przesiedleńcach, dziedziczą je bezpośrednio i ich dzieci”.

„Prawo do ojczyzny”, o które podnoszą wrzask rewizjoniści, ma doznać umocnienia i przedłużenia. Ma być dziedziczne. Im bardziej złudny charakter tego prawa ono podkreślano i uzupełniano, tym więcej jest propagandowych w zimnej wojnie. Usiłuje się nim objąć młodych Niemców, przekazać im jako zobowiązanie do realizacji w przyszłości, zarazie jadłem odwetu i żądają ponownego organizowania krucjaty przeciw wschodnim sąsiadom.

Na zjeździe ziomków z Prus Zachodnich przemawiał m.in. Konrad Grundmann — minister do spraw społecznych w rządzie krajowym północnej Nadrenii-Westfalii. „Nie ma powodu do rezygnacji z ziem za Odrą i Nysą (tj. polskich Ziemi Zachod-

nich i Północnych) — wołał on z patosem — dopóki ziomkowie pielęgnują ducha wschodniemieckiego”. Ten wschodniemiecki duch, pielęgnowany przez ziomków, ma się właśnie przejawiać w owym cudacznym „dziedzicznym prawie do stron ojczystych”, w pielęgnowaniu prusko-hitlerowskich tradycji militarystyczno-grabieżczych i żądzy odwetu.

Kim jest pan Konrad Grundmann?

— Otóż jego dziadek, Wilhelm Fryderyk Grundmann, przywędrował przed ok. 150 laty z okolic Berlina na Górny Śląsk, nazywany wówczas przez Niemców oficjalnie w prasie i dokumentach Polskim Śląskiem, w odróżnieniu od zgermanizowanego już w poważnej mierze Śląska Dolnego. Osiadł we wsi Katowice, która niebawem awansowała do rzędu miast, i stał się tu głównym germanizatorem. Hakałystyczny historycy niemieccy, zajmujący się dziejami Śląska, uważają Fryderyka Wilhelma Grundmanna za „najbardziej zasłużonego dla niemieczyzny na wschodzie w XIX w”. Jeden z jego wnuków zginął później jako pruski pułkownik pod Verdun.

Kiedy pod koniec wojny wilhelmińska Rzesza zachwiała się w posiadach i powszechnie mówiło się, że Polska odzyska niepodległość, a Śląsk jako odwiecznie polski kraj musi do niej powrócić, hakałysta niemiecki sprawował zwioki pułkownika Grundmanna do Katowic, urządzając mu manifestacyjny pogrzeb, aby podkreślić tym „niemiecki charakter Śląska”.

Ojciec obecnego ministra Konrada opuścił polski Śląsk w młodości, oświadczaając, że z Polską nie chce nic mieć wspólnego. Jego syn a zarazem prawnuk germanizatora, dziś minister, choć urodził się poza Śląskiem i choć nigdy nie miał z nim nic wspólnego, jest oczywiście członkiem „ziomkostwa Niemców wypędzonych ze Śląska”. Wszystko z tytułu owej teorii min. Seeböhma o „dziedzicznym prawie do stron ojczystych”, z tym, że w interpretacji Grundmanna to rzekome prawo działa wstecz. Wywodził się bowiem od człowieka, który zmarł przed ok. 80 laty, a którego utalentowany prawniczek zna tylko z rodzinnych przekazów. Nic też dziwnego, że Herr Konrad Grundmann przemawiając do pruskich ziomków stwierdził, iż „gdyby ziomkostwo nie było, to trzeba by je

stworzyć, gdyż działalność ziomkostwa stanowi bazę do polityki ogólnoniemieckiej”. Nie omieszkał przy tym podkreślić zasług mieszkańców północnej Nadrenii-Westfalii, jakie oddali w latach 1920 — 1921 w walce o przynależność Górnego Śląska do Rzeszy.

Innym, nie pozbawionym pikanterii, szczegółem zjazdu ziomków pruskich była uroczystość przekazania „nagrody kulturalnej” ufundowanej przez ziomkostwo Wernerowi von Braunowi — b. hitlerowcowi, głównemu współtwórcy broni V1 i V2, którymi Hitler bombardował Londyn, a który obecnie jest obywatelem amerykańskim i jednym z głównych autorów amerykańskich planów kosmicznych.

Von Braun jest współodpowiedzialny za niewolniczą pracę setek tysięcy ludzi i ich śmierć przy budowie podziemnych kazamat przeznaczonych dla produkcji najważniejszych części potrzebnych do owej „cudownej broni”, jak ją nazywał Adolf Hitler. Ponieważ kazamaty te były otoczone jak największą tajemnicą, ludzie, którzy przy ich budowie przymusowo pracowali, byli następnie przez hitlerowców mordowani.

Ziomkowie pruscy uważają Wernera von Braun za swojego człowieka, mimo jego amerykańskiego obywatelstwa, on zaś — uważa się za ich człowieka. Urodził się na Pomorzu jako syn pruskiego junkra, kolonizatora we wsi Wyrzysk w powiecie bydgoskim, wsi całkowicie polskiej, która nigdy nie poddała się germanizacji. Nie przybył on osobiście na przygotowaną dlań przez ziomków uroczystość, przysłał jedynie serdeczne podziękowanie, zapewnienie, że jest z nimi, oraz ubolewanie z tego powodu, że nie może nagrody kulturalnej odebrać osobiście, gdyż „przeszkodziły mu prace przy realizacji amerykańskiego programu lądowania na Księżycu”. Wszystko to nagrał na taśmę, którą przywieziono do NRF, i w czasie wiecu z okazji zjazdu przekazano jego słowa rozpromienionym ziomkom pruskim wśród entuzjastycznego wycia, przypominającego do złudzenia hitlerowskie hajlowanie. Hajlowali, bo ziomek von Braun, geniusz, wynalazca morderczej broni, zasłużony dla ogólnoniemieckiej kultury, wierny partaigenosse niezapomnianego Führera, Amerykanin — jest przecież z nimi.

BYŁO TO 18 CZERWCA 1940 ROKU. Grupa oficerów polskiej armii wsiadała do pociągu na stacji w Thouars, w departamencie Deux-Sèvres, gdy nadleciała eskadra niemieckich bombowców i zaatakowała dworzec. Padły bomby. 25 spośród oficerów poległo. Pochowano ich na miejscowym cmentarzu.

Polska nie zapomniała o poległych oficerach. Nie zapomniała o nich również miasteczko Thouars. W 26 lat po ich śmierci zorganizowana została uroczystość odsłonięcia pomnika ku ich czci, wzniesionego wspólnym wysiłkiem władz polskich i francuskich. Po ekshumacji, dokonanej w zeszłym roku, prochy poległych spoczęły w innym miejscu, w którym pozostaną już na zawsze. Pomnik w formie wielkiego bloku granitowego przypominać będzie wszystkim przybywającym do Thouars, a także i mieszkańcom tego niewielkiego osiedla, liczącego 12 tysięcy ludności, że w najtrudniejszym okresie, gdy nawała niemiecka zwała się na Francję, Polacy znajdowali się u boku obrońców zaprzyjaźnionego kraju.



Uroczysty pochód z pocztami sztandarowymi w drodze na cmentarz. Za sztandarami (od lewej) płk Kazimierski — attaché wojskowy Ambasady PRL, podprefekt Millorit, konsul Kulczycki i mer Vouhé

Ku czci oficerów polskich poległych w 1940 roku Odsłonięcie pomnika w Thouars

PO mszy, która odprawiona została w udekorowanym polskimi i francuskimi flagami kościele, uformował się pochód i wyruszył w kierunku cmentarza. Za oddziałem sztandarów, orkiestrą miejscową, oddziałem Wojska Francuskiego i oddziałem straży pożarnej szło kilkaset osób, przybyłych z Thouars i okolic.

Wśród licznych osobistości znajdował się podprefekt departamentu Deux-Sèvres p. Millorit, mer Thouars p. Vouhé wraz ze swymi zastępcami i niemal całą radą gminną, przewodniczący stowarzyszenia „Le Souvenir Français” p. Lhermitte, komendant wojskowy porucznik Desvent i wielu innych. Ambasadora PRL we Francji reprezentował attaché wojskowy pułkownik Sylwester Kazimierski; obecny był również konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki.

Po wejściu na cmentarz, udekorowany również flagami obu państw, pochód skierował się do pomnika okrytego białoczerwoną szatą. Przy dźwiękach „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsylianki” pułkownik Kazimierski i mer Vouhé odsłanili pomnik. Nastąpiła minuta ciszy i potem apel poległych. Był to moment szczególnie wzruszający. Syn jednego z poległych oficerów — porucznika Ludwika Sączewskiego — inżynier-architekt Andrzej Sączewski odczytał nazwiska dwudziestu pięciu ofice-



Na tablicy umieszczonej na granitowym bloku odczytać można nazwiska 25 poległych oficerów

rów. Przyjechał do Francji z ojcem jako dziecko. Dzisiaj jako dorosły już mężczyzna składał hołd poległym, będąc wyrazicielem wszystkich zebranych na cmentarzu ludzi i tych wszystkich, którzy pamiętają o walce i ofiarnej śmierci Polaków.

W Thouars nie ma polskiego skupiska. A jednak na uroczystości odsłonięcia pomnika znalazło się kilkanaście osób spośród Polonii, przybyłych z okolic. Będą one na pewno i w przyszłości odwiedzały cmentarz w Thouars i grób polskich oficerów nie będzie zapomniany.

Uroczystość zakończona została przyjęciem w merostwie. Obecność na nim reprezentantów Polski dała okazję do wzniesienia toastów za przyjaźń polsko-francuską, umocnioną wspólną walką o wolność obu krajów i wspólną pamięcią o poległych bohaterach.



„Tygodnik” pisał o wielu grobach polskich żołnierzy i innych miejscach związanych z walką i męczeństwem, które są dzisiaj przedmiotem czci. Pisaliśmy również o mogile w Thouars, która wymagała uporządkowania i troski (patrz „Tygodnik Polski” nr 5(329) z dnia 2 lutego 1964). Z zadowoleniem stwierdzamy, że postulaty nasze doczekały się pełnej realizacji.

Płk Kazimierski i mer Vouhé odsłaniają pomnik. Po lewej konsul PRL w Lyonie pan J. Kulczycki



C'ÉTAIT LE 18 JUILLET 1940... Vingt-cinq officiers polonais périrent dans le bombardement de la gare de Thouars dans les Deux-Sèvres. Ils reposent en terre étrangère mais amie. La Pologne ne les a pas oubliés, pas plus que la petite ville de Thouars qui ne compte pourtant pas de colonie polonaise. 26 ans après, un monument à leur mémoire — sobre bloc de granit — a été solennellement inauguré en présence du sous-préfet M. Millorit, du maire de Thouars M. Vouhé, de M. Lhermitte — président du „Souvenir Français”, du lieutenant Desvent et d'autres personnalités. L'Ambassade et le Consulat de Pologne étaient représentés par le colonel Kazimierski, attaché militaire, et M. Kulczycki, consul à Lyon. L'appel aux morts fut prononcé par M. Andrzej Sączewski, architecte, fils d'un autre officier, tombé le 25 mai 1940. La cérémonie fut clôturée par une réception à la Mairie où des toasts à l'amitié éternelle des deux pays ont été échangés. Le 2 février 1964, dans son n° 5(329), „La Semaine” demandait — à l'appel d'un de ses lecteurs — que les organisations polonaises prennent soin des tombes au cimetière de Thouars. Notre appel a été exaucé.

W Boulogne-sur-Mer — „bliźniaku“ Gdańska

Wielka wystawa grafiki polskiej



„Jesteśmy szczęśliwi mogąc przyjąć w salach wystawowych naszego muzeum tak świetny zestaw dzieł grafiki polskiej, który odniósł wielkie sukcesy i zdobył nagrody na wystawach w Sao-Paolo, Tokio, Moskwie, Lozannie, Florencji” — powiedział konserwator muzeum pan Delagneau



Występ „Karolinki”. W głębi od lewej: prezes „France-Pologne” p. Laly, red. Szczepański, I sekretarz Ambasady p. Babiński, prezes Górników Polskich p. Specjal, konsul generalny p. Klasa, mer Boulogne p. Henneguelle, dyrektor Collège Mariette p. Wibreck, ks. biskup Parenty. Po zwiedzeniu wystawy odbyła się w sali archeologii Muzeum Boulogne tradycyjna lampka wina (na zdjęciu poniżej), w której oprócz zebranych osobistości wzięła udział młodzież ze znanego zespołu folkloru polskiego „Karolinka”



Niedawno wystawiali w salach miejscowego muzeum artyści-plastycy z Anglii, Belgii, Danii, Niemiec, Norwegii, ZSRR. Z radością powitano teraz ciekawą wystawę utalentowanych grafików polskich

MUZEUM SZTUK PIĘKNYCH I ARCHEOLOGII w Boulogne-sur-Mer zorganizowało ostatnio wielką wystawę grafiki polskich artystów z Krakowa. Wysoki protektorat nad wystawą objął ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto. Do komitetu honorowego wystawy weszli: konsul generalny PRL w Lille p. Józef Klasa; podprefekt okręgu Boulogne-sur-Mer p. Le Sidaner; wiceprzewodniczący Rady Generalnej departamentu Pas-de-Calais i mer Boulogne-sur-Mer p. Henri Henneguelle. Organizatorzy imprezy podkreślali, że odbywała się ona w ramach wymiany handlowej i przyjaźni francusko-polskiej, w mieście, które jest związane jumelagem z polskim Gdańskiem.

Na uroczystym otwarciu wystawy obecny był podprefekt p. Le Sidaner, konsul generalny PRL w Lille p. Klasa, I sekretarz Ambasady PRL w Paryżu p. Jan Babiński, biskup sufragana Boulogne ks. Parenty, mer miasta Boulogne p. Henneguelle, dyrektor miejscowego teatru p. Delunelle, konserwator muzeum p. Delagneau, prezes stowarzyszenia „France-Pologne” p. Laly, dyrektor Collège Mariette, zastępca mera p. Wibreck oraz szereg innych osobistości. Wśród gości polskich znajdował się przewodniczący zarządu głównego Związku Zawodowego Górników Polskich p. Michał Specjal oraz dziennikarz z Katowic p. Maciej Szczepański.

Przed wejściem do muzeum zebrani goście obejrzeli występ polskiego zespołu folklorystycznego z Carvin „KAROLINKA”. Pieśni i tańce młodzieży, która niedawno zdobyła pierwszą nagrodę i puchar na konkursie tańca ludowego Ligi Flandryjskiej w Raismes-Sabatier, były gorąco oklaskiwane przez zebranych.

W chwili otwarcia wystawy mer p. HENNEGUELLE wspominał swój pierwszy pobyt w Polsce, w roku 1956, kiedy zamawiał statki rybackie ze stoczni Gdańskiej dla bułońskich armatorów. Stosunki handlowe pomiędzy obu krajami rozwijają się stale, podkreślił p. mer, z korzyścią dla Francji i Polski, ponieważ produkcja przemysłowa obu państw doskonale się uzupełnia. Boulogne związane jest z Gdańskiem jumelagem, ale potrzebne są kontakty częste i ściśle. P. Henneguelle zwrócił się do konsula Klasy z prośbą, aby dopomógł w nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów i wymiany z Polską, na której miastu Boulogne bardzo zależy.

Po zwiedzeniu wystawy polskiej grafiki, o której mówił z zainteresowaniem i uznaniem p. Delagneau, konserwator muzeum, konsul Józef KLA-

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY





Dyrekcja muzeum, publiczność oraz krytycy wysoko ocenili poziom artystyczny i oryginalność prac Banaszewskiego, Wejsmana, Jackowskiego, Lutostawskiego, Makarewicza, Gaja, Otręby, Skulicza, Szrednickiego i innych artystów Krakowa

SA wyraził merowi i dyrekcji muzeum gorące podziękowanie za zorganizowanie tej wystawy, która artystom-grafikom z Krakowa pozwoli poznać opinię publiczności francuskiej o ich pracach. **Mówiąc o wymianie kulturalnej polsko-francuskiej i łączności miast Boulogne — Gdańsk konsul Klasa stwierdził, że istnieją warunki, aby ożywiły się one ku obopólnej korzyści.**

Przemówienie p. **René LALY**, prezesa „France-Pologne” w północnej Francji, który nawiązując do tradycji polsko-francuskich związków mówił o perspektywach jeszcze ściślejszego zbliżenia obu krajów, a wreszcie lampka wina, zakończyły tę bardzo udaną imprezę artystyczną i manifestację przyjaźni obu krajów.

A BOULOGNE-SUR-MER, ville jumelée avec Gdańsk, port d'attache de nombreux chalutiers battant pavillon tricolore mais construits et Pologne, donc cité très franco-polonaise, une manifestation artistique très réussie a encore confirmé cette vocation. Le Musée des Arts et d'Archéologie avait offert ses salles pour une exposition d'art graphique réunissant les oeuvres d'artistes de Cracovie.

M. Henri Henneguëlle, maire de Boulogne-sur-Mer et vice-président du Conseil Général, le sous-préfet M. Le Sidaner et M. Józef Klasa, consul général de Pologne à Lille, faisaient partie du Comité d'Honneur et l'ambassadeur de Pologne à Paris, M. Jan Druto, en avait pris le haut protectorat.

En dehors de ces personnalités on remarquait à au vernissage de l'exposition M. Jan Babiński, 1-er secrétaire de l'Ambassade de Pologne, Mgr Parenty, évêque suffragant de Boulogne, MM Delunelle — directeur du Théâtre, Delagneau — conservateur du Musée, Laly — président de „France-Pologne”, Wibreck — adjoint au Maire, Michał Specjał — président du Syndicat des Mineurs Polonais.

Dans son discours M. Henneguëlle, maire de Boulogne, n'a pas manqué de rappeler son premier séjour à Gdańsk, en 1956, lorsqu'il y passait commande des premiers chalutiers polonais. M. Delagneau présenta ensuite avec compétence l'exposition qui a éveillé une très grande curiosité et un intérêt considérable parmi la population de la ville.

Wystawa była bardzo licznie odwiedzana i komentowana, jako ważne wydarzenie w życiu artystycznym Boulogne-sur-Mer — „bliźniaka” Gdańska



Wystawa odbywała się w ramach wymiany kulturalnej polsko-francuskiej i pod hasłem przyjaźni obu krajów. Mówił o tym prezes „France-Pologne” w północnej Francji p. Laly. Niżej: ks. biskup Parenty przed gablotą z kopertami do płyt gramofonowych, zdobionymi przez młodych artystów krakowskich



ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

W rubryce „Żołnierskie wspomnienia emigrantów” zamieszczamy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945. Na życzenie wysyłamy reportera dla spisania ustnych relacji b. żołnierzy i kombatantów. Zamieszczamy także pamiątkowe zdjęcia z lat wojny z osobistych albumów naszych rozmówców.

W Hiszpanii i nad Marną

PAN WŁADYSŁAW WIŚNIEWSKI pochodzi z Brodnicy, spod Płocka. Gdy wyjeżdżał w 1922 roku z Polski, miał zamiar osiedlić się tam, gdzie znajdzie dach nad głową i pracę. Przyjechał do Sallaumines i tutaj pozostał przez kilka lat. Spośród jego znajomych i kolegów niejedni wyjeżdżali do Legii Cudzoziemskiej i angażował się na dwa lata. Pan Wiśniewski był wówczas kawalerem. Jego też ciągnęła przygoda, podróż w nieznaną. A jednak nie uległ namowom i zdecydował się na wyjazd dopiero wtedy, gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii.

— Przecież to są tacy sami ludzie, jak my — powiedział. — Oni walczą o chleb, bronią republiki.

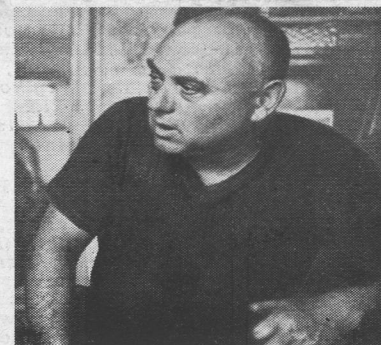
No i ten tułacz, który zaledwie od kilku lat doznał trochę spokoju i dobrobytu, spakował manatki i wyjechał. Spotkał tam wielu robotników i z Polski, i z innych krajów, którzy podobnie jak i on zaciągali się do Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego.

— Nie było tam lekko — wspomina dzisiaj p. Wiśniewski. — Ale entuzjazm panował wielki. Chłopcy szli do boju bez lęku. Ileż razy biliśmy się na bagnety! Ileż razy, gdy broń człowiekowi z dłoni wyrwano, trzeba było pazurami chwycić wroga za głowę. Byłem ranny kilka razy — w głowę, w nogi, w ramiona. Raz w czasie walki chwyciłem w ostatniej chwili bagnet nieprzyjaciela w rękę, kiedy już dobierał mi się do piersi, a drugą ręką za włosy. Uratowałem się, ale całą dłoń miałem głęboko pokrajaną.

Nie tylko dłoń. Skóra na całym ciele nosi do dziś, jak wierny pamiętnik, ślady zażartych bojów, które ten polski ochotnik Międzynarodowej Brygady toczył „za wolność naszą i waszą” tam, za Pirenejami. Poobrywane palce, potłuczona głowa, blizny na całym ciele...

GDY W 1938 ROKU, w grudniu, wracał do Francji, na pewno nie przypuszczał, że rozstaje się z mundurem na tak krótko. Na jesieni 1939 r. był już w Coëtquidan, w polskim wojsku. Zgłosił się jako ochotnik, otrzymał numer 1973.

— Początkowo używano nas do stawiania baraków na koszary, potem poszliśmy na front, do wschodniej Francji. Ciężkie boje toczyliśmy nad kanałem Marny. Dużo żołnierzy potopiło się wtedy. Pamiętam, jak żołnierze kompanii rozpoznawczej topili motory w kanale i wpiaw starali się przedostać na drugi brzeg. Była to już nasza ostatnia potyczka. Niemcy otaczali ze wszystkich stron i ścigali wycofujących się. Oficerowie odjechali ciężarówką.



Wspomnień jest dużo, ale nie wszyscy żołnierze lubią opowiadać je ze wszystkimi szczegółami

Nie wiem, czy udało im się przebić. Myśmy starali się również wycofywać w kierunku granicy szwajcarskiej, ale było już za późno. Po potyczce w okolicach kanału dostaliśmy się do niewoli niemieckiej.

No i potem pięć lat spędzonych w Stalagu w Offenburg, w Schwarzwald! Wrócił p. Władysław Wiśniewski do Francji dopiero w 1945 r. I zaczął znów pracować w kopalni. Wkrótce potem ożenił się i doczekał się dwóch córek. Są to dzisiaj już dorosłe panny. Jedna pracuje w merostwie, jako biuralistka, druga jest uczennicą liceum. Uczy się dobrze, pragnie zostać pedagogiem.



Tak wyglądali ochotnicy do Polskiej Armii we Francji w 1939 r. Po lewej p. Wł. Wiśniewski

Gdy wchodzi się do skromnego domku p. Wiśniewskiego, w którym nie widać śladów przebytej przez gospodarza kampanii, trudno domyślić się, ile ten człowiek przeżył w życiu. Gdy rozpoczyna swe opowiadanie, nie wyolbrzymia swej roli, skromnie przedstawia swój udział w walkach, do których stanął jako ochotnik.

Gdy dziś spotkacie p. Władysława Wiśniewskiego, który tak dużą część życia, a na pewno najlepsze swe lata oddał w służbę walki o wolność, usłyszycie i zapamiętacie przede wszystkim proste słowa:

— Szedłem walczyć, bo tak było trzeba.

Co francuskie gospodynie widziały w Polsce?

Grupa francuskich gospodyń z różnych departamentów, zrzeszonych w Fédération Nationale de la Famille Rurale, po raz pierwszy odwiedziła Polskę, by zapoznać się ze sposobami gospodarowania ludności wiejskiej, hodowlą i uprawą różnych plodów rolnych.

P. Marie Aubertin, która kieruje „Service de Voyage” paryskiego oddziału federacji, przewodniczyła tej wycieczce. Przed kilku miesiącami nawiązała ona kontakty z przedstawicielkami polskiej Ligi Kobiet, podczas Kongresu Światowej Organizacji Kobiet Wiejskich w Dublinie. P. Aubertin mówi:

„Chciałyśmy spotkać w Polsce ludzi pracujących w naszym zakresie działalności, tj. usług doradczych z dziedziny gospodarstwa domowego. Zależy nam na kontaktach z ludnością wiejską, zwłaszcza z rolnikami, gdyż nasze organizacje działają tylko we francuskich okręgach wiejskich. Poza tymi technicznymi wizytami chciałyśmy poznać Warszawę i inne miejscowości”.

Francuskie gospodynie (pp. Beaudoux, Compagnie, Pont, Lucas, Vriet, Marmier, Louis, Vesgnie, Jannot, Oaranie, Aubrin, Perrin, Buhof, Gillet, Aubertin, Teston, Arence, Nemont, Blonde, Colsak, Couetil, Lamave, Boisset, Blanc, Rocket), wśród których było pięć instruktorek rolnych, powitane zostały w Warszawie przez przedstawicielki Ligi Kobiet. Bezpośrednią opiekę nad wycieczką przejęli przedstawiciele Spółdzielni Turystyczno-Usługowej „Gromada”, która specjalizuje się w prowadzeniu wycieczek wiejskich, niejednokrotnie już pokazywała Polskę licznym grupom rolników i hodowców z Danii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych i Kanady.



Kobiety są niezawodne przy wszelkich pracach pielęgnacyjnych na roli

„Gromada” udostępniła Francuzkom wszystko to, co chciały obejrzeć w Polsce. Najbardziej interesowała je typowa polska wioska, w której chłopcy gospodarują na małych, kilkunast-hektarowych kawałkach ziemi. Zawieziono je więc do Skarlatki koło Łowicza. Tu przyjęte zostały serdecznie przez gospodynie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Chłopki ze Skarlatek, ubrane w stroje regionalne, pokazywały swój dobytek, mieszkania, przychówkę, pola i ogródki. Dzieliły się z francuskimi koleżankami sposobami gospodarowania w domach, hodowlą bydła, obsługą maszyn i innymi sprawami gospodarskimi.

Potem Francuzki zwiedziły Łowicz. Wspólne posiłki, rozmowy sprawiły, że

„czuliśmy się jak u siebie, w naszych wioskach francuskich — powiedziała p. Beaudoux, instruktorka rolna. Łowicz, jeden z najwyższych ośrodków folkloru i jeden z najstarszych grodów Polski Piastowskiej, spodobał się francuskim gospodyniom, tym bardziej że obok Muzeum Regionalnej Sztuki Ludowej, w którym obejrzały piękne tkaniny artystyczne i wycinanki oraz bogate zbiory malarstwa, rzeźby i użytkowych strojów ludowych, spotkały tam wielu mieszkańców w oryginalnych strojach regionalnych, noszonych przez łowiczanki na co dzień.

Z kolei wycieczka udała się do Piaseczna, kilkunastotysięcznego powiatowego miasta, 18 km od Warszawy, gdzie uprawiana jest na szeroka skalę hodowla drobiu, norek i bydła. Ponieważ gospodarka ta wymaga znacznej ilości fachowców, wielu mieszkańców z Piaseczna i okolic szkoli swe dzieci w średnich szkołach rolniczych. Wycieczka za obiekt swego zainteresowania obrała miejscowe Technikum Rolniczo-Drobiarskie. Szkoła ta buduje obecnie nowoczesną fermę drobiu i posiada własne gospodarstwo. Oprócz hodowli drobiu duże zainteresowanie wzbudziła u francuskich gospodyń kuchnia szkoły specjalizująca się w krajowych przysmakach.

Francuzki bardzo interesowały się systemem szkolenia rolników w Polsce. Dowiedziały się, że w Kraju istnieje trzystopniowe szkolenie rolnicze. Najbardziej masowe, obejmujące ok. 120 tys. uczniów, to szkoły przysposobienia rolniczego, kształcące robotników kwalifikowanych. Są także zasadnicze szkoły rolnicze, trzyletnie szkoły mechanizacji rolnictwa oraz technika rolnicza. Te ostatnie mają obecnie na terenie całej Polski 56 tys. uczniów. A na 7 wyższych uczelniach rolniczych kształcą się obecnie 14 tysięcy studentów, rekrutujących się w 70 procentach z ludności wiejskiej. Ciekawość wzbudził fakt, że w technikum rolniczym 45—50 proc. uczniów to dziewczęta, a w szkołach przysposobienia rolniczego — nawet 60 procent.

Uczelnie te nie zaspokajają jednak w całości zainteresowań ludności wiejskiej. Dlatego wielu rolników, hodowców uzupełnia swe wiadomości praktyczne poprzez kursy korespondencyjne. Kilka razy do roku robotnicy rolni wysyłają swe prace, składają egzaminy i zdobywają wiedzę, która następnie przynosi im duży pożytek. Pozwala zwiększać plony i racjonalnie prowadzić gospodarstwo domowe.

— Najciekawsze było dla nas to, że młodzież polska pobiera naukę na wszystkich szczeblach bezpłatnie — od obowiązkowej 8-klasowej szkoły podstawowej do szkół wyższych. Poza tym państwo ułatwia młodzieży naukę poprzez internaty i stypendia, z których korzysta ok. 40 procent uczniów — dziwiła się p. Beaudoux.

Każdy absolwent takiej szkoły średniej może pracować gdzie chce: w kółkach rolniczych, spółdzielniach produkcyjnych, Państwowych Gospodarstwach Rolnych lub w administracji państwowej, związanej z rolnictwem czy innej. Podobnie spora część studentów swobodnie może wybierać miejsce swojej pracy zawodowej. Z wyjątkiem tych studentów, którzy korzystali ze stypendiów fundowanych przez określone instytucje. Po studiach muszą oni te stypendia po prostu „odpracować”.

— W jaki sposób państwo przeciwdziała dopływowi młodzieży ze wsi do miast? Co robią Polacy, żeby zachęcić młodych do wiązania swojej przyszłości ze wsią?

Ten problem, podobnie jak inne, szczegółowo przedstawiła p. Parasiakowa z departamentu szkoleniowego Ministerstwa Rolnictwa. Opowiedziała ona o polityce ożywiania życia kulturalnego wsi polskiej, o zakładaniu klubów-kawiarni, zespołów pieśniarskich, tanecznych, muzycznych i teatralnych, o organizowaniu coraz liczniejszej sieci kin wiejskich, o coraz powszechniejszym oddziaływaniu telewizji. Wszystko to w poważnym stopniu zacierają różnice między wsią a miastem. We wsiach polskich istnieją liczne ośrodki zdrowia, specjalistyczne punkty lekarskie dla dorosłych i dzieci, poradnie dla młodych matek, przedszkola i świetlice szkolne, łaźnie wiejskie itp. W domostwach zakłada się wodociągi i kanalizację, instaluje się kuchnie gazowe; na każdym kroku ułatwia się i ulepsza pracę i życie codzienne wsi.

Po zanotowaniu tych wiadomości francuskie gospodynie odbyły kilka towarzyskich spotkań z kobietami z Instytutu Gospodarstwa Domowego w Warszawie. Wymieniały między sobą doświadczenia i poglądy na temat racjonalnego prowadzenia gospodarstw domowych, właściwego przyrządzania posiłków itd.

Wycieczka była serdecznie przyjmowana przez Polki, które zapewniły, że równie serdecznie witają każdą następną grupę francuskich gospodyń.

K. K.



Kobiety zespół prowadzący doświadczenia agrotechniczne w gospodarstwie



Współczesne kurniki wyposażone są w lampy kwarcowe — „sztuczne kwoki”

KRONIKA KULTURALNA

● W PARYSKIM TYGODNIKU artystyczno-literackim „LES NOUVELLES LITTÉRAIRES” ukazał się ostatnio duży artykuł naszego współpracownika Stanisława Kocika poświęcony Tysiącleciu Polski. W artykule tym Stanisław Kocik obrazuje w skrócie dzieje kultury polskiej i dzieje Polski w ogóle oraz przytacza wypowiedzi dwóch znanych pisarzy — katolików — Wojciecha Żukrowskiego i Jerzego Zawiejskiego — na temat stosunków między państwem a Kościołem w Polsce.

● W BIBLIOTECE POLSKIEJ przy Quai d'Orléans odbył się ostatnio odczyt pani Chapuis o „Mickiewiczu i Chopinie w Paryżu”.

● W ZWIĄZKU Z DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĄ śmierci rozstrzelanego przez faszystów 4 lipca 1941 r. genialnego polskiego tłumacza literatury francuskiej — Tadeusza Boya-Żeleńskiego dziennik „LE MONDE” opublikował krótkie wspomnienie o autorze „Słówek” i „Marysieńki Sobieskiej”.

● FALA ORTF „FRANCE-CULTURE” nadała niedawno utwór polskiego kompozytora Witolda Lutosławskiego zatytułowany „Muzyka żałobna”. „Muzykę żałobną” usłyszeliśmy w wykonaniu orkiestry kameralnej ORTF. Dyrygował A. Girard.

Jeśli szukasz spokoju...

...wybierz

MOTOCONFORT
ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty
i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI
route d'Arras — LENS (P.de-C.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn,
z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne • Akcesoria • Naprawy • ODWIEDŹ NAS!



W jednym z pokoi nowego budynku kliniki, podczas codziennych odwiedzin pacjentów

POLSKI LEKARZ W PIRENEJACH

NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE Z POLAKIEM w jakimś mieście czy miasteczku Francji przestało nas dziwić. Zdażyliśmy się już do tego przyzwyczać. Niemniej gdy u stóp Pirenejów, w Tarbes, dowiadujemy się o istnieniu polskiej kliniki — kliniki chirurgicznej i ginekologicznej, założonej i prowadzonej przez polskiego lekarza — jest to na pewno dużą niespodzianką. Lekarzem tym jest doktor Jan SŁAWIŃSKI.

Trasa wędrówki, która doprowadziła doktora do francuskich Pirenejów, rozpoczęła się we wrześniu 1939 roku. Jako lekarz wojskowy znalazł się na froncie, a potem, po klęsce, odbywał kolejne etapy zaleszczycką szosą przez Rumunię do Francji. Gdy tylko dotarł do Francji, powierzono mu stanowisko lekarza wojskowego w ośrodku tamtejszym w Bressuire. W maju 1940 roku poszedł dr Sławiński na front, na linię Maginota. W drodze odwrotu dotarł do Marsylii, potem przedostał się do Paryża. Pracował jako asystent w Hôpital Cochon, ukrywając swoją przeszłość wojskową i rozwijając coraz większą aktywność w Ruchu Oporu.

Od 1944 roku doktor Sławiński był znów w wojsku. Miał stopień porucznika Armii Polskiej i Armii Francuskiej i pełnił funkcję lekarza wojskowego francuskiego, najpierw na terenie Francji, potem w Maroku. W uznaniu zasług przyznano mu zostało prawo praktyki lekarskiej we Francji. Musiał jednak pan porucznik doktor Sławiński powtórzyć egzaminy uniwersyteckie, a nawet i maturę. Zrobił to. Entuzjazmu do pracy nie brakowało mu nigdy.

Po przyjeździe do Tarbes (Hautes Pyrénées) dr Sławiński chciał pracować przede wszystkim w dziedzinie wybranej specjalności — neurologii i schorzeń nerek. W małych ośrodkach jednak ludność oczekuje od lekarza pomocy we wszystkich chorobach i wypadkach, tak że w tej sytuacji lekarz przerzucił się ostatecznie na tzw. médecine générale. Po pewnym czasie, widząc potrzebę jeszcze jednej kliniki położniczej i chirurgicznej w Tarbes, dr Sławiński otworzył taki właśnie zakład w domu, w którym mieszkał. Tworząc spółkę z dwoma innymi lekarza-

mi, którzy również wyszli z wojskowej służby sanitarnej — doktorem Goguet i doktorem L'Amezec — rozbudował kliniki i unowocześnił. Dzisiaj jest ona jednym z najładniejszych zakładów leczniczych Tarbes i często stawiana jest za przykład.

DOKTOR SŁAWIŃSKI jest zamiłowanym narciarzem. Pasjonuje go również golf. Pireneje — tuż obok, tereny do golfa są również blisko, ale cóż począć, gdy nie ma na to wszystko czasu. Rozwijający się zakład, 18 osób personelu, 28 łóżek w klinice, pełna poczekalnia pacjentów, przychodzących na konsultacje. Brak czasu nie tylko na sport, ale nieraz nawet i na zjedzenie kolacji.

W okresie wykańczania wnętrza kliniki — pracy jest szczególnie dużo. Dr Sławiński postanowił wprowadzić izolację dźwiękową (podwójne sufity i podłogi, tak aby pacjentom we wszystkich pokojach zapewnić idealną ciszę). Instalacja tlenowa, telefon są przy każdym łóżku. A przy tym koszty utrzymania są o połowę niższe niż w szpitalach i pacjent nie wyklada własnych pieniędzy. To było właśnie celem doktora Sławińskiego: stworzenie nowoczesnego, wyposażonego we wszystko zakładu leczniczego, dostępnego dla wszystkich.

Odwiedzając Polskę wpadł doktor na pomysł, ażeby nawiązać bliższą łączność pomiędzy polskimi i francuskimi ośrodkami sportów zimowych. Będąc fanatykiem narciarstwa wybrał piękną miejscowość alpejską Vars, no i oczywiście polskie Zakopane. Podczas pierwszej wizyty przedstawiciele rady miejskiej Zakopanego jeden z torów narciarskich w Vars nazwany został uroczystie: „La piste de Zakopane”. Teraz z kolei przedstawiciele conseil municipal Vars z deputowanym — merem, b. ministrem p. Bernard na czele wybierają się do Zakopanego. W ten sposób — doktor Sławiński ma nadzieję — Vars stanie się w pewnym sensie polską stacją klimatyczną we Francji, odwiedzaną licznie przez Polonię.

Inicjatywa tego rodzaju nie przynosi wyników od razu.

Ale może z czasem Vars stanie się istotnie miejscem spotkania polskich narciarzy z Francji. Sprawiliby to na pewno dzielnemu polskiemu lekarzowi, miłośnikowi gór i sportu — wielką satysfakcją.



Doktor Jan Sławiński w otoczeniu części personelu swojej kliniki w Tarbes



**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

UWAGA!

Następny numer „Tygodnika Polskiego“ ukaże się w podwójnej objętości

Znajdziecie w nim kilkanaście fotoreportaży z Torunia, Dijon, Szczecina, Challete, Fromborka, Warszawy, Paryża, Wisły; informacje o ciekawych ludziach i zespołach folkloru, o interesujących

wystawach i budowlach, o sensacyjnym filmie i pięknych kryształach, o beskidzkich świątkach i najstarszym sportowym klubie „Cracovia” i wiele innych, a także nasze stałe rubryki i działy.

Podwójny numer 31/32 (459-460) z datą 31 lipca — 7 sierpnia sprawi każdemu wiele zadowolenia i dostarczy dobrej lektury po pracy, na urlopie i na wakacjach.

UWAGA!

„Prozamet” modernizuje stocznie w Islandii

Gdański „Prozamet” podpisał umowę z islandzkimi właścicielami stoczni rybackich w Njardvík i Neskaupstaður na gruntowną modernizację tych zakładów. Według projektów polskich inżynierów

przeprowadza się w stoczniach budowę nowych stanowisk dla tzw. slipów. Urządzenia te budowane w zakładach mechanicznych „Prozamet” w Leniewie zostały już wysłane do dalekiej Islandii.

Przebudowa arterii E-22

Przez województwo opolskie biegnie międzynarodowa trasa komunikacyjna — jednej z najruchliwszych w Kraju drogi, E-22, wiodącej z Paryża i Berlina do Moskwy. Obecnie przystąpiono do generalnej przebudowy tej trasy na odcinku opolskim. Będzie ona na całej długości poszerzona, a nawierzchnia otrzyma grubszy „dywan” asfaltowy.

Buduje się już kilka skrzyżowań i dwa parkingi przydrożne z pawilonami. W kilku miejscach prostowane są niebezpieczne zakręty.

Szybciej niż uderzenie piorunu

50 rewelacyjnych aparatów, które potrafią rejestrować zdarzenia zachodzące w czasie 1/12-milionowej sekundy — otrzymają jeszcze w tym roku krajowe fabryki i placówki naukowe. Autorem te-

go tranzystorowego licznika pomiarowego („PFL-4”) jest zespół pracowników Politechniki Warszawskiej, kierowany przez prof. dr Stanisława Ryżko.

Tego typu elektroniczne aparaty mają dzisiaj na świecie coraz szersze zastosowanie. Przyrządy takie potrafią rejestrować wszystkie, dające się przetworzyć na impulsy elektryczne, zjawiska.

Termometr długości 6 metrów

Na nowym, 8-kondygnacyjnym budynku mieszkalnym w Bytomiu montuje się konstrukcję stalową, na której umieszczony będzie termometr długości 6 metrów i szerokości 0,5 m. Termometr będzie oświetlony w kolorze jasnoniebieskim, słupki neonu, zastępującego rtęć, będzie biały. Mechanizm kontrolujący temperaturę spowoduje przemieszczanie się świecącego słupka wzdłuż neonowej rury.

Bytom jest pierwszym miastem w Kraju posiadającym tego rodzaju publiczny miernik temperatury. Podobne termometry działają tylko w Nowym Jorku, Filadelfii i Londynie.

Nestor lotnictwa odtwarza „Bleriota”

Nestor polskiego lotnictwa P. Zołotow, mimo 74 lat — nie zostaje się z samolotami. Pozą czynnym lataniem, w ciągu ostatnich kilku lat zajął się odtwarzaniem starych typów samolotów. W 1957 r. zrekonstruował „Farmana-4” (samolot rosyjski z 1910 r.), który znajduje się obecnie w Muzeum Lotnictwa w Krakowie.

Obecnie nestor polskiego lotnictwa ma zamiar odtworzyć samolot „Bleriot”, na którym dokonano pierwszego przelotu przez kanał La Manche.

Zmotoryzowana sikorka

Tadeusz Piechowski, kierowca spółdzielni metalowo-elektrycznej w Elblągu, z niemałym zdziwieniem spostrzegł, że jeździ z nim po drogach całego Kraju niecodzienny pasażer — sikorka, która uwiła sobie gniazdko na ramie podwozia jego sześciotonowej ciężarówki. Ptak, fruując wokół bazy transportowej, gdy tylko usłyszy pracujący silnik wozu, sadowi się natychmiast w swoim gniazdku i udaje się w drogę z kierowcą. W gniazdku wykluły się ostatnio cztery pisklęta, które razem z mamą odbywają podróże krajoznawcze po Polsce.

W okresie międzywojennym — jako instruktor polskich szkół lotniczych — Zołotow wyszkolił około 300 pilotów, m.in. Skarżyńskiego, Orlińskiego i Żwirki.

100-lecie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami obchodziło uroczyste 100-lecie swego istnienia. Członkami tego Towarzystwa byli m.in. Prus, Sienkiewicz, Świętochowski. Obecnie Towarzystwo liczy



PROSTO z POLSKI

Jakub Bem ukończył 100 lat

1 lipca obchodził setne urodziny znany na Warmii i Mazurach bojownik o polskość tej ziemi — Jakub Bem. Urodził się we wsi Pluski (Olsztynskie), obecnie mieszka w pobliskim Gietrzwałdzie. Jakub Bem wykazuje dużą żywotność, interesując się wszystkim, co się dzieje na świecie.

W Gietrzwałdzie Jakub Bem spędził niemal całe życie. Opuścił wieś jedynie wtedy, gdy zmuszony był wyjechać „za chlebem” do Westfalii. Pracował tam jako górnik.

W czasie uroczystości urodzinowych wręczono sędziwe-

mu działaczowi złotą odznakę „Zasłużonego dla Warmii i Mazur”.

Pomnik Jana XXIII stanie we Wrocławiu

Z inicjatywy Zarządu Głównego Zrzeszenia Katolików „Caritas” powołano Tymczasowy Komitet Budowy Pomnika papieża Jana XXIII. W skład Komitetu weszli księża, działacze katolicki, w tym trzech posłów na Sejm. Pomnik stanie we Wrocławiu.

„Przez X wieków Polski”

W wielkim konkursie turystyczno-krajoznawczym „Przez X wieków Polski”, zorganizowanym pod patronatem ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, uczestniczy już półtora miliona osób. Przewiduje się, że do tej wielkiej milenijnej imprezy przystąpi ogółem 3 miliony osób. Warunkiem uczestnictwa jest udział w jednym z rajdów turystycznych szlakami historycznych miejscowości oraz wzięcie udziału w ochotniczej pracy przy naprawie drogi, zagospodarowaniu boisk itp. w jednej z małych miejscowości lub wsi.

Po wygranej w Toto-Lotka rozwiódł się z żoną

Jan K. z podlódzkiego miasteczka grał od pewnego czasu w grze liczbowej, popularnym Toto-Lotku, i oto po trafnym wytypowaniu 6 liczb... został milionerem. Jeszcze tego samego dnia spakował rzeczy, wyprowadził się z domu, a po kilku dniach uniósł sprawę rozwodową przeciwko żonie. Po dłuższej debacie sąd orzekł rozwód, przyznając jednak połowę wygranej dotychczasowej małżonce pana Jana K. na mocy przepisów prawnych, które przewidują, że majątek, przedmioty, oszczędności w gotówce itp. w czasie trwania małżeństwa stanowią wspólną własność małżonków.

W saganie na motocyklu

Inspektorzy ruchu drogowego czuwają, aby wszyscy motocykliści nosili na głowach kaski ochronne. Jeden z rolników powiatu niemodlińskiego (Opolskie) zabrał żonę do miasta po zakupy. Mając tylko jeden kask, włożył jej na głowę żelazny sagan wymoszczony dla wygody pasażerki sianiem. Inspektor ruchu zatrzymał motocykl, ale po obejrzeniu za zabezpieczenia głowy kobiety uznał, że przepisy udało zostały naruszone.

Tygodniowa GAWĘDA

Historia prawdziwa o tym, co myśli młodzież

Profesor uściślał mu rękę. — Gratuluje...

Podziękował trochę niezręcznie i wyszedł na zalany słońcem, przysiadł się bujną zielenią dziedzińca uniwersyteckiego. Mimo okresu wakacyjnego był tu duży ruch; mocno zaferowani, dyskutowali zwłaszcza bardzo młodzi chłopcy i dziewczęta. — To ci, co teraz zdają egzaminy wstępne — zrozumieli Piotr — i uśmiechnął się w duchu: — Oni zaczynają, a ja to już mam za sobą...

— Czolem, Powstaniec!

Obejrzał się. — To Biedrzyński, para studentka, której było śpieszno; pobrali się, nie czekając nawet na ukończenie studiów, bez mieszkania, bez statych dochodów. Dużo było gadania na ten temat...

— A, serwus! — uśmiechnął się do nich „Powstaniec”. Przyłgnęło do niego to przewzisko jeszcze w szkole, i nie wiadomo, jak dowiedzieli się o nim na Uniwerku. Nikt go nie nazywał po imieniu, Piotr. Nazwano go zaś dlatego „Powstańcem”, że urodził się dokładnie 1 sierpnia 1944 r., w dniu wybuchu powstania warszawskiego. Matka wspominała ten straszny okres, gdy wśród wybuchu pocisków, przy ponurym świcie „krów” i strasznym łoskocie walących się domów przeżywała z noworodkiem z miejsca na miejsce. Ojca już wtedy nie było, pół roku wcześniej aresztowany, siedział na Pawiaku, a potem poszedł w transport, podobno do Oświęcimia. Nikt nie wiedział na pewno, co z nim się dzieje.

Mimo tak trudnego nieowładania Piotra, który zawdzięczał imię patronowi „w okowach” (1 sierpnia) rozwi-

Na uniwersyteckim dziedzińcu ♦ „Powstaniec”

♦ Wyprawy wakacyjne ♦ Fakty, nie literatura

jał się dobrze. Nauka w szkole nie sprawiała mu trudności, zdał maturę i poszedł na Uniwerk. Na sfeminizowanej polonistyce (mała ilość mężczyzn na studiach humanistycznych jest przedmiotem troski władz akademickich) też mu szło niezgorzej i dziś właśnie zdał ostatni egzamin. Pozostała tylko praca magisterska. To jesienią. A teraz? Teraz w perspektywie wakacje i wycieczka z Zrzeszenia Studentów Polskich do Jugosławii. Kilka krajów, miesiąc spania w namiotach, pycha! Małżeństwo, które go powitało, też się wybierało na tę wycieczkę.

— Jak poszło? — spytała Krystyna. — Zdatem, cztery! — No to fajno, Zbyszek też wczoraj zdał, ja przelożyłam na jesień. — Wszystkie jedno, trza to oblać.

Ano, trzeba było. Wieczorkiem spotkali się w mieszkaniu Powstańca, ośmioro młodych ludzi. Ojciec był w delegacji, matka poszła do znajomych. Wypili trochę, niewiele, bo gorąco, potańczyli przy bardzo głośnym adaptacje, a potem usiedli, mówiąc o planowanej ekspedycji wakacyjnej. Nie wiadomo kiedy rozmowa zeszła na inne tematy. Wojna. Może to w związku z Wietnamem, gdzie Amerykanie zaczęli bombardować miasta północy? Ktoś zaczął mówić o powstaniu warszawskim. Ktoś z dziewcząt powiedziała: „Ja już nie mogę tego słuchać. W radiu i w telewizji, w gazetach i książkach, w rozmowie rodziców, wciąż tylko o powstaniu, o wojnie, o Oświęcimiu, o hitlerowcach. Myśmy się urodzili wtedy, kiedy oni to przeżywali, i nas to już nie obchodzi. Nie mogą tego zrozumieć, i wciąż wracają do tych spraw”.

— To nie tak — powiedział Powstaniec — mnie to obchodzi. Tyle że nie mam ochoty czytać złych powieści ani oglądać kiepskich filmów na tematy wojenne. Natomiast relacje prawdziwe czytam chętnie. Chcę dokładnie wiedzieć, jak było. Przecież to nie tylko historia naszych rodziców, ale i nasza... Wiem zresztą, że takie książki natychmiast znikają z księgarni. To nie tylko starsi je rozkupują.

Rozgorzała dyskusja, nieoczekiwania. Zebrali się przecie na zabawę, na tańce, na „oblewanie” zdanych egzaminów. Ale te sprawy ich nurtowały. Nie można bezkarnie rodzić się w dniu powstania, coś pozostaje. A oni wszyscy mniej więcej w tym czasie przychodzili na świat, rozrywany wybuchem bomb. Większość dyskutantów była jednak „za” wracaniem do niedawnej przeszłości, choć niemal wszyscy podzielali pogląd „Powstańca” — Piotra, że lepiej widzieć i czytać autentyczne wspomnienia i reportaże niż „wymyśloną” literaturę...

MARIAN

7 dni w skrócie

BYTOM (Katowickie) — W budynku Opery podczas prac remontowych natrafiono na schowek z karabinami produkcji francuskiej z roku 1918. Być może ukryli je tu przed Niemcami powstańcy śląscy.

PATOKI (Łódzkie) — Osada młyńska pod Kompiną obchodziła swoje 600-lecie. Miejscowy młyn wodny jest rzadką osobliwością. Wybudowano go około 1350 r. Był wielokrotnie niszczone i odbudowywany. Młyn zajmował się ostatnio przemiałem trocin na mączkę drzewną.

TUSZKOWY (Gdańskie) — Rada Państwa nadała tej kaszubskiej wsi w powiecie Kościerzyna Order Sztandaru Pracy II klasy za zasługi położone w długoletniej walce o zachowanie pol-

skości, za pomoc udzielaną partyzantom w okresie okupacji.

RUDA ŚLĄSKA (Katowickie) — Znany hodowca gołębi Jan Spyrka wyhodował sporo nagrodzonych na różnych konkursach gołębi — „lotniczych na różnych konkursach gołębi — „lotniczych na różnych konkursach gołębi — „lotniczych na różnych konkursach gołębi”.

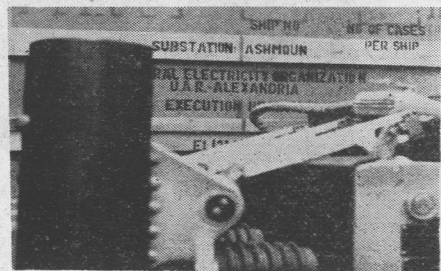
CISÓW (Kieleckie) — W pogodny czwercowy dzień i na początku lipca pszczoły z pasieki jednego z miejscowych pszczelarzy pobily rekord wydajności — 25 kilogramów miodu z jednego ula.

CHORZÓW (Katowickie) — Miasto pobilo dwa rekordy: gęstości zaludnienia (4.700 mieszkańców na 1 km kwadratu) i zanieczyszczenia powietrza pyłami (kilkaaset ton na dobę). Podjęto wietrzenia starych, aby wszystkie kominy zaopaszerzyć w urządzenia zatrzymujące wylęwy i pyły.

Z DOROBKU POLSKIEJ TECHNIKI

CO OZNACZA SKRÓT ROK? — Po prostu Rozdzielnia Ognioszczelna Kopalniana. O mocy 6 tysięcy voltamp. Według oceny fachowców jest to osiągnięcie na skalę światową. ROK-6 wyprodukowano w Zakładach Aparatury Rozdzielczej w Międzyzlesiu niedaleko Warszawy i opatentowano aż w 13 państwach, m.in. w Anglii, Austrii, Belgii, Francji, Niemczech zachodnich i Włoszech.

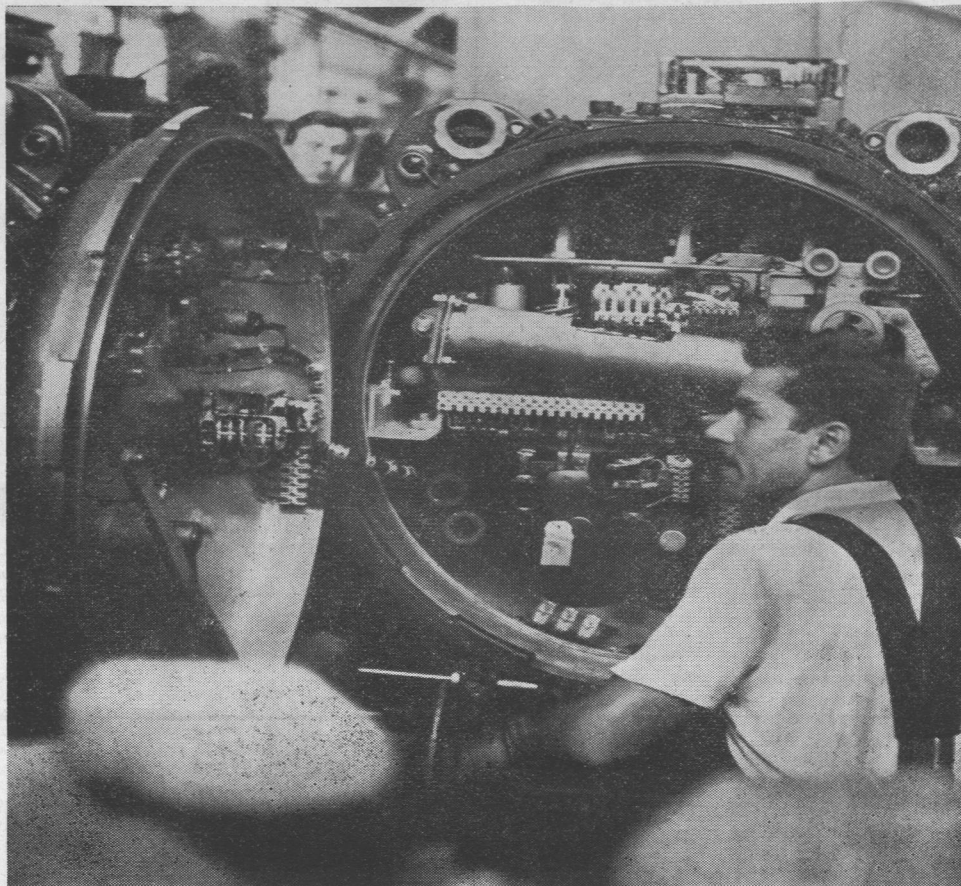
Przy obecnej mechanizacji urobku, transportu, zastosowaniu elektrycznych świdrów i „kaczyc dziobów” — kombajnów węglowych, dzisiejsza kopalnia zużywa olbrzymie ilości energii i to o



Specjalna ekipa zajmuje się cały boży dzień przygotowaniem wyrobów do wysyłki na cztery kontynenty. Jedną na przykład podstacja zajmuje kilkadziesiąt wielkich skrzyń, które przewożą kilka tysięcy kilometrów

aż do 40 procent produkcji przeznaczają na eksport. A zaspokojenie potrzeb krajowych nie było wcale łatwe, jeżeli się zważy, że nie ma w Polsce dużego obiektu przemysłowego, w którym ZWAR z Międzyzlesia nie miałby poważnego udziału w postaci całej aparatury wysokich napięć. Nowa Huta i Tarchomin, siarka tarnobrzaska i wsielone kopalnie górnictwa węglowego, trakcje kolei elektrycznej i przemysł okrętowy i wiele, wiele innych — wszystko to uzależnione jest od produkcji ZWAR-u. Nic więc dziwnego, że ten zakład, który w 1951 r. powstał na gruzach przedwojennej fabryczki Szpotańskiego, zatrudniającej w 1939 roku 250 ludzi, przez 15 lat powojennej działalności podniósł swą produkcję aż piętnastokrotnie. Zrobił skok nie tylko ilościowy, ale i jakościowy, czego najlepszym dowodem jest długa lista kontrahentów zagranicznych oraz współproducentów ze sławnym Telefunkenem na czele, który — jak wiadomo — „z byle kim się nie zadaje”. Jeżdżą więc monterzy ZWAR-u po egzotycznych krajach i tam w ramach zobowiązań firmy nadzorują ustawianie aparatów powstałych pod Warszawą.

Na początku przyszłego roku 50 jego inżynierów wyjedzie do Egiptu, gdzie przy nawadnianiu terenów objętych zasięgiem tamy assuańskiej ustawia się 12 olbrzymich podstacji elektrycznych o wartości pół miliona dolarów każda. Już za kilka tygodni wyjedzą do Brazylii podobna ekipa, aby zainstalować dostarczone tam 4 podstacje, sta-



Rozdzielnia Ognioszczelna Kopalniana ROK-6 — zamknięta w hermetycznej obudowie pancerniej, zrobiła dobrą markę fachowcom ZWAR-u wśród górników wielu państw, które importują ten nowoczesny sprzęt dla swego przemysłu

R.O.K.

ZAPOBIEGA KATASTROFOM W KOPALNIACH

dużych napięciach. Rozprowadzenie ich z głównego kabla zasilającego na poszczególne odcinki — oto zadanie rozdzielni, kilku lub kilkunastu na każdym górniczym pokładzie. Ognioszczelna rozdzielnia jest niezbędnym urządzeniem we wszelkich gazowych kopalniach, zwłaszcza tam, gdzie występuje metan i inne łatwopalne i wybuchowe ciała gazowe. Zastosowanie ROK, która posiada hermetyczno-pancerną obudowę, wyklucza powstanie pożaru w wyniku iskrzenia czy zdarzających się spięć. Dodatkową zaletę stanowi fakt, że o ile belgijska rozdzielnia podobnego typu i mocy waży ponad 2 tony, to jej ciężar nie przekracza 900 kg. Zainteresowanie ROK-iem 6 jest bardzo duże. Czechosłowacja zakupuje dla swych kopalń 200 takich urządzeń.

Zakłady Wytwórcze Aparatury Rozdzielczej, czyli ZWAR w Międzyzlesiu pod Warszawą, sławne są nie tylko z ROK-ów. Ten jedyny w Polsce zakład wyspecjalizowany w wytwarzaniu aparatury rozdzielczej dużych mocy, po zaspokojeniu potrzeb krajowych, obecnie

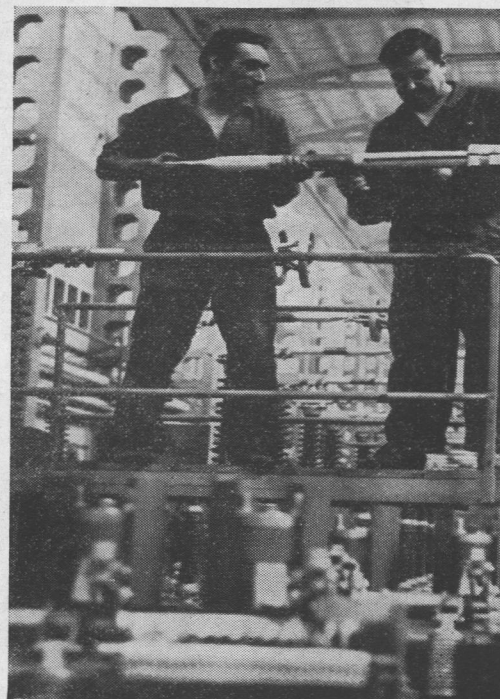
nowiące pierwszą partię dostaw dla elektryfikacji kolei. Każda taka podstacja kosztuje 800 tysięcy dolarów. W Turcji pod Kairem montuje się jedną podstację eksperymentalną. W ogóle Egipt i India są tak poważnymi klientami ZWAR-u, że w Kairze i Delhi otwiera on swe ośrodki obsługi tamtejszych klientów.

Poza własnym bezpośrednim eksportem ZWAR wchodzi w szereg kontaktów współdziałających z różnymi instytucjami. Np. ostatnio polska Centrala Eksportowa Kompleksnych Obiektów Przemysłowych „CEKOP” wygrała przetarg na budowę w Hiszpanii olbrzymiej cukrowni. Całe wyposażenie elektryczne, a także urządzenia podstacji zlecono ZWAR-owi.

Wiele firm zagranicznych wiąże się współpracą z polskim ZWAR-em. Np. ostatnio „Telefunken” podjął się realizacji poważnych zamówień dla telewizji i radiostacji tunezyjskiej, bardzo terminowych, obliczonych na niecałe pół roku. Pilne dostawy urządzeń wy-

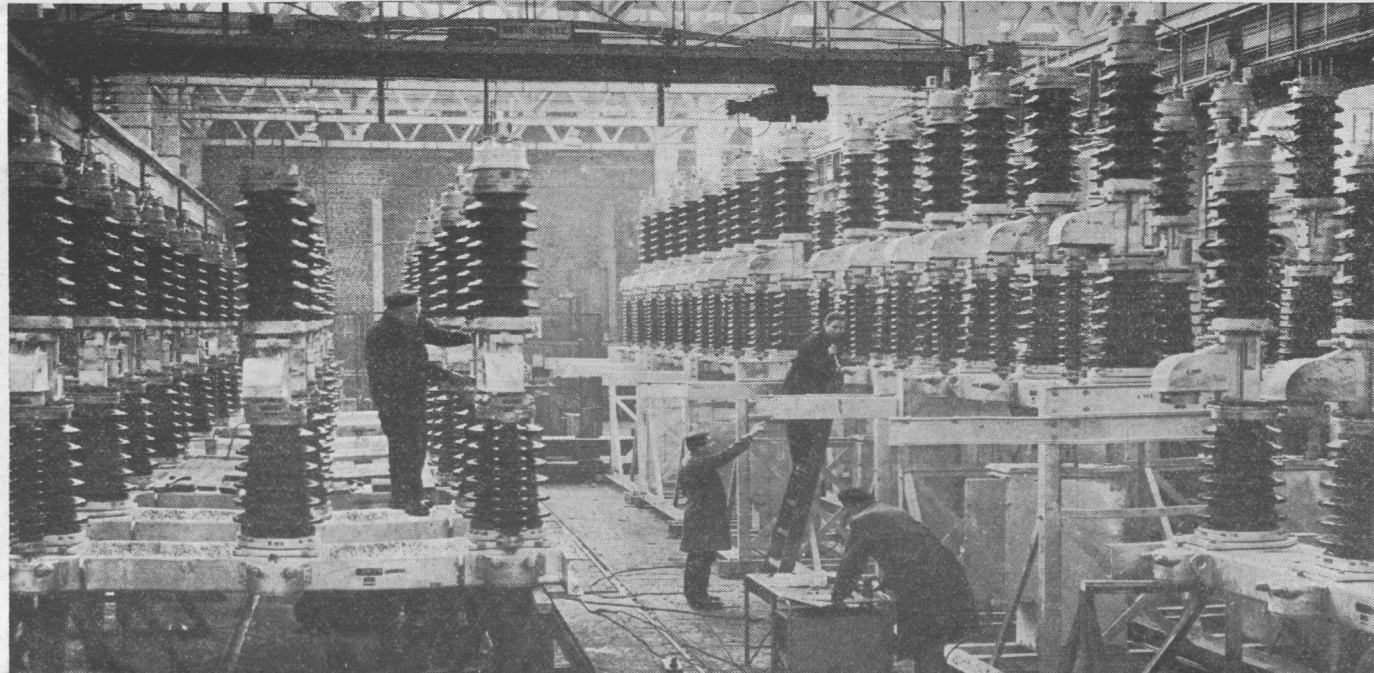
sokiego napięcia zlecił właśnie ZWAR-owi. Zachęceniu przykładem „Telefunkena” na ostatnich targach Poznańskich podobne rozmowy z dyrekcją ZWAR-u przeprowadzali przedstawiciele kilku znanych światowych firm.

ZWAR obok bardzo ambitnej produkcji dla rynku krajowego i odbiorców zagranicznych spełnia również ważną społeczną rolę w tych rejonach Kraju, które dotąd były przemysłowo zaniedbane. Tak np. zamiast budować nowe hale i oddziały fabryki w Międzyzlesiu, gdzie ludzie i tak nie narzekają na brak pracy, wyremontowano zrujnowany działaniem wojennymi gmach dawnej fabryki zapałek w Lęborku na Pomorzu i tam obecnie już pracuje 400 ludzi. Wobec tego, że w małym miasteczku istniała pilna potrzeba zatrudnienia kobiet, urządzono tam dział obróbki lekkiej, w którym właśnie pracują niewiasty. Wobec tego, że do 1970 r. produkcja ma tam wzrosnąć czterokrotnie, rozbudowa zakładu da pracę następnym kilku setkom ludzi.



Montaż odłączników podstacji wymaga precyzyjnej wielokrotnej kontroli

Przestronne hale montażowe ułatwiają zestawianie całych rozdzielni, tak wielkich, że odbiorcy zagraniczni najpierw zamawiają w ZWAR-ze te urządzenia, a następnie dopiero, po otrzymaniu wymiarów i gabarytów projektują budynki



L'ÉLECTRICITÉ, domestique favori de l'homme, rend aussi d'inappréciables services dans les mines. Mais dans les galeries grouteuses, la moindre étincelle constitue un danger de mort. Aussi apporte-t-on des soins tout particuliers à la construction des équipements et des engins électriques miniers. Le poste de distribution ROK-6, fabriqué en grande série par les usines ZWAR de Międzyzlesie près de Varsovie, en est un exemple particulièrement éloquent. Absolument hermétique, antigraisseux et antidéflagrant, il peut fonctionner dans toutes les mines à atmosphère gazeuse sans le moindre risque. Le système est breveté dans les 13 pays susceptibles de s'intéresser à la fabrication de tels postes, entre autres en France, Belgique, Angleterre, Autriche, Allemagne occidentale, Italie. Remarquons qu'il ne pèse que 900 kg en regard aux deux tonnes d'un poste similaire de fabrication belge et on comprendra mieux pourquoi l'usine — qui exporte 40% de sa production — fait difficilement face à la demande. Rien que la Tchécoslovaquie a commandé 200 ROK-6. Les usines ZWAR sont en général spécialisées dans la fabrication des appareillages de distribution de haute tension et de grande puissance et il n'est en Pologne d'usine importante qui n'y ait fait appel. Leur réputation est si bien établie que des firmes aussi connues que Telefunken lui confient en sous-traitance l'exécution de commandes importantes.



Ewa Demarezyk (w środku) wystąpiła w programie krakowskiej „Pawnicy pod Baranami”



Ulubieni i popularni piosenkarze obiegani byli przez swoich żarliwych wielbicieli. Andrzej Bychowski odpiera kolejny szturm nastolatków

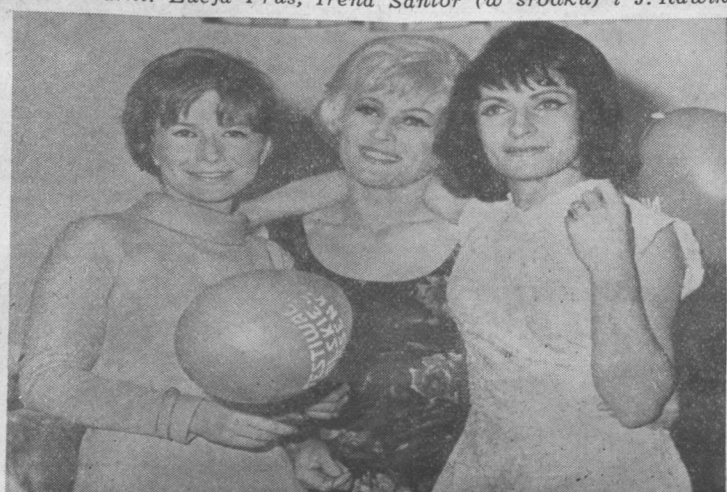
Turniej piosenek



Zgodnie z tradycją podczas Festiwalu w Opolu spadł deszcz, który jednak nie przeszkodził ani widzom, ani wykonawcom

Krystyna Konarska na chwilę przed wejściem na estradę

Piosenkarki: Lucja Prus, Irena Santor (w środku) i J. Rawik



O POLE, POLSKIE SAN REMO, po raz czwarty gościło całą plejadę najlepszych piosenkarzy z całego Kraju. Na IV Ogólnopolskim Festiwalu Polskiej Piosenki prezentowali oni najciekawsze piosenki i przeboje 1966 roku, wszystkie te utwory, które na tak zwanych giełdach piosenkarskich, organizowanych przez Polskie Radio i kluby przyjaciół polskiej piosenki, zyskały największą popularność wśród publiczności.

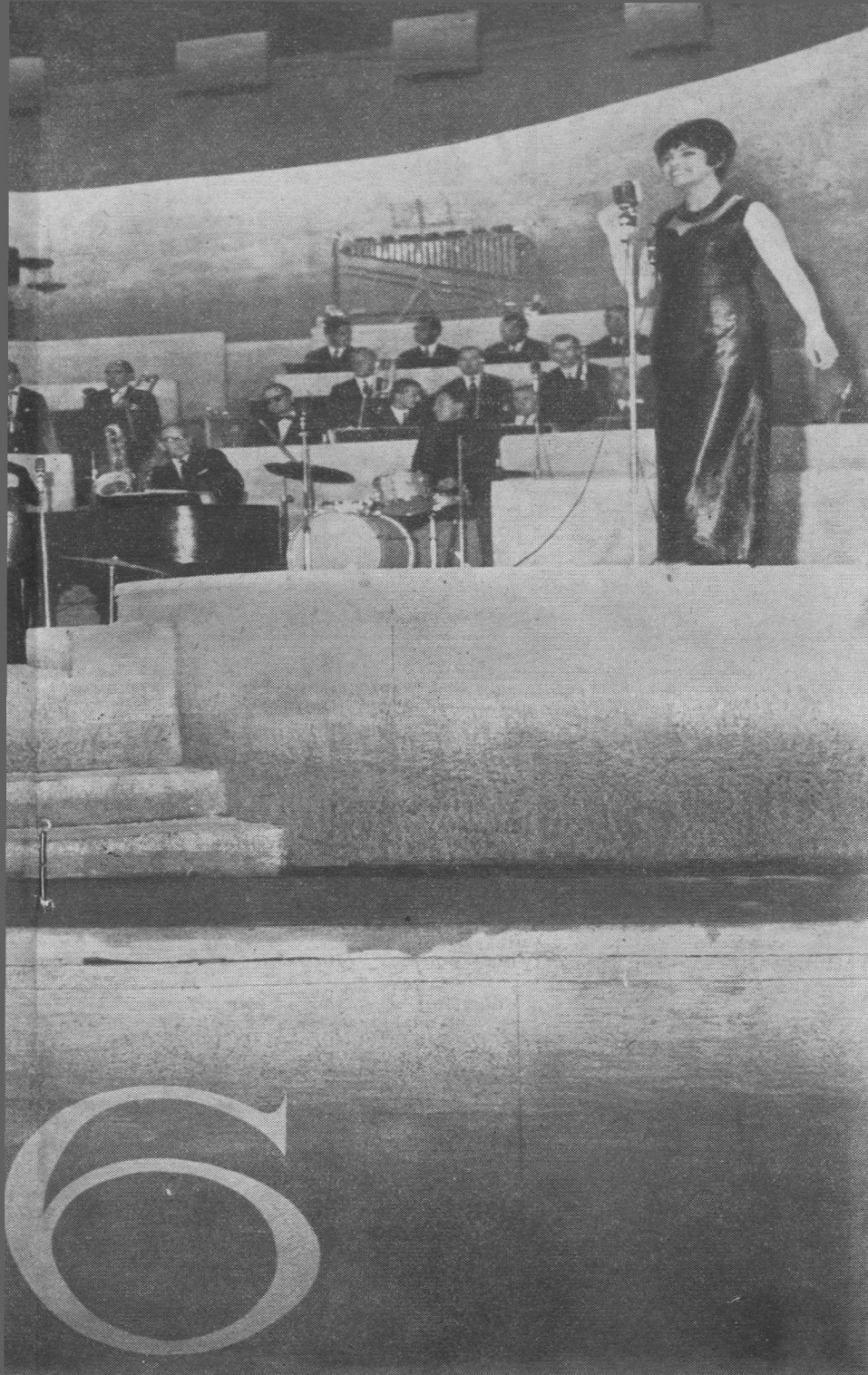
Wstępne eliminacje w formie publicznych plebiscytów słuchaczy Polskiego Radia i konkursów estradowych organizowanych w kilku miastach wojewódzkich pozwoliły na staranny dobór utworów piosenkarskich o wysokiej wartości muzycznej, wokalne i literackiej.

Poziom trzech kolejnych koncertów festiwalowych był wysoki, a rozdział nagród sprawił jury niemało trudności. Po raz pierwszy jury podkreśliło w swym werdykcie, że wszystkie piosenki (nie tylko nagrodzone) zakwalifikowane do koncertu finałowego traktuje jako laureatki. Poza konkursem wystąpiły ze swoim repertuarem piosenkarskim czołowe kabarety, a także odbyły się nocne recitale popularnych piosenkarzy.

Bohaterką Festiwalu Opolskiego była jedna z najlepszych polskich piosenkerek Irena Santor. Każda z pięciu piosenek, które zaprezentowała, nabrała w jej interpretacji dodatkowego blasku. Do najlepszych wykonawczyń (piosenkarki wyraźnie górowały nad piosenkarzami) należały: Kalina Jedrusik, Violetta Villas, Joanna Rawik, Fryderyka Elkana i Iga Cembrzyńska.

W
go
nia
zesz
„Te
V
utw
mi
jezi
gier
kie
Ker
a w
gro
Sen
skio
N
ly
szy
66”

Czt



POUR la quatrième année consécutive, Opole — chef-lieu d'une des voivodies de la Silésie — a offert son amphithéâtre de plein air et Festival de la Chanson Polonaise. L'organisation du „San-Remo” polonais s'est rodée, la sélection a été plus sévère et le niveau du festival a été — de l'avis du public et du jury — exceptionnellement élevé. Même les textes des chansons „yé-yé” et des „beatles” du cru avaient des ambitions littéraires justifiées. Comme chaque année, la pluie a joué un mauvais tour aux organisateurs, mais les spectateurs prévoyants s'étaient munis de parapluies et on n'a pas enregistré de défections. Nous ne rapporterons pas le palmarès puisqu'il s'agit de textes encore non-traduits en français. Disons seulement que les prix d'Opole vont à la musique et au texte et que cette année le choix du jury a été particulièrement difficile. La meilleure chanteuse polonaise du moment — Irena Santor — a accru par son talent les chances des cinq chansons qu'elle a présentées, mais elle avait affaire à forte concurrence. Avec elle, Kalina Jędrusik, Violetta Villas, Joanna Rawik, Fryderyka Elkana et Iga Cembrzyńska ont nettement distancé dans la faveur du public leurs rivaux masculins. Le Festival a été naturellement transmis par la télévision et la radio et ainsi toute la Pologne y a participé. Les meilleurs airs sont maintenant fredonnés partout, de nouveaux enregistrements sont en cours de préparation pour „saturer” les programmes de la radio et les étalages des disquaires. Et — à en juger par les résultats d'Opole IV les spécialistes auront fort à faire avant de désigner la sélection polonaise pour le Festival International de la Chanson de Sopot.



Ulubieńcy publiczności, popularni artyści estradowi: Iga Cembrzyńska i Andrzej Bychowski (poniżej)



Zdjęcia:

ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

Wielką orkiestrę rozrywkową Polskiego Radia pod dyktando Stefana Rachonia uzupełniały w akompaniamentzie zespoły big-beatowe, głównie zespół „Tajfuny”.

Wśród przebojów sezonu wyróżniono utwór Adama Sławińskiego ze słowami Agnieszki Osieckiej pt. „Na całych jeziorach ty”, wśród tak zwanych szlagierów sezonu utwór Jerzego Matuszkiewicza ze słowami Ludwika Jerzego Kerna pt. „Nie bądź taki szybki Bill”, a wśród piosenek kabaretowych I nagroda przypadła utworowi Janusza Senta ze słowami Wojciecha Młynarskiego pt. „Och, ty w życiu”.

Największe zainteresowanie wzbudziły piosenki prezentowane po raz pierwszy pod hasłem „Premiery — Opole 66”. I nagrodę przyznano piosence

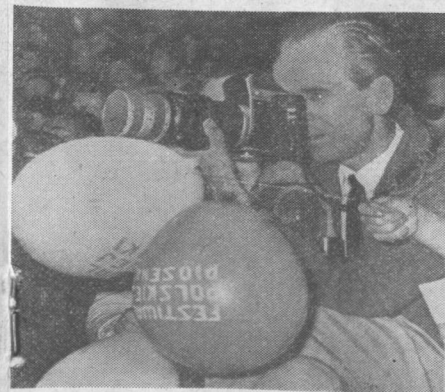
Piotra Figla ze słowami Jana Kondratowicza pt. „Powróćisz tu” (śpiewała Irena Santor). II nagrodę wyróżniono piosenkę Adama Sławińskiego ze słowami Agnieszki Osieckiej pt. „Dookoła noc się stała” (śpiewała Lucja Prus). III nagroda przypadła w udziale Lucjanowi Kaszyckiemu i autorowi tekstu Tadeuszowi Sliwakowi za piosenkę pt. „Nie chodź tą ulicą” (śpiewała Joanna Rawik). Nagrodę specjalną Towarzystwa Przyjaciół Opola przyznano Jerzemu Wasowskiemu i Jeremiu Przyborze za piosenkę „S.O.S.” (śpiewała Kalina Jędrusik).

*

Festiwal Piosenki Polskiej to doroczna impreza, która wrosła nie tylko w krajobraz Opola, ale i utrwaliła się w kalendarzu krajowych wydarzeń kulturalnych. Trudno sobie wyobrazić lato bez piosenek z Opola, program radiowy i telewizyjny bez Opola, płyty i koncerty estradowe bez piosenek z Opola. Festiwal w ciągu czterech lat stał się imprezą, która jak żadna inna w Polsce wytworzyła specyficzny klimat serdeczności i życzliwości dla wszystkich artystów i widzów.

Rysuje się coraz wyraźniej odrębność stylowa piosenki polskiej. W Polsce jest pokaźna liczba kompozytorów z prawdziwego zdarzenia, do pisania tekstów bierze się coraz więcej ludzi utalentowanych, poetów. Ze światowych osiągnięć techniki aranżacyjnej przejmują się dobre wzory. Dzięki starannej selekcji poziom artystyczny tegorocznego Festiwalu był pod względem muzycznym bardzo wysoki. Jeżeli chodzi o rezultaty artystyczne — Opole można śmiało porównać z San Remo.

Piosenkarka Kalina Jędrusik i najmłodsza gwiazda Festiwalu Marta Martelińska



Czujny fotoreporter na stanowisku

L'AFFICHE a depuis longtemps pris rang parmi les arts graphiques. Publicitaire, sociale ou politique, elle attire nos regards sur les murs, nous informe, nous instruit ou plus simplement nous plait comme un beau tableau. Pourtant la Biennale de l'Affiche organisée récemment à Varsovie était la première du genre. Quelque 300 artistes de 32 pays y ont présenté plus de 600 de leurs meilleures oeuvres. On s'attendait à une confrontation franco-polonaise. Celle-ci a bien eu lieu, mais des Japonais inattendus ont surgi pour remporter des médailles d'or bien méritées: Hiroshi Tanaka et son affiche pour la Campagne de donation du sang, Kazumasa Nagai pour sa publicité de la bière Asahi. Jan Lenica — que nos lecteurs connaissent bien — a aussi eu droit à une médaille d'or pour son affiche de l'opéra „Wozzeck”. Henryk Tomaszewski (Défense de la Paix), Józef Mrozczyk (Jamais plus Auschwitz), Julian Pałka (Notre XX siècle) et Roman Cieślewicz („Le Procès” de Kafka) ont mérité des médailles d'argent. Parmi les Français (dont Chagall, Jean Colin, Miro, Raymond Savignac) Roger Excoffon a eu les suffrages du jury pour sa très belle affiche „Air France — Caravelle”, tandis qu'une médaille de bronze allait à André Pasture pour son tryptique vantant les chemins de fer belges. Deux autres manifestations accompagnaient la Biennale: une rétrospective de l'affiche polonaise au Musée National de Varsovie et un symposium international consacré à l'information visuelle.



PLAKAT - OBRAZEM NASZEGO ŚWIATA

OBOK PLAKATÓW przechodzimy codziennie. Jedne cieszą nasz wzrok, inne drażnią, narzucają, sugerują, najczęściej coś reklamują. Nierzadko są to dzieła o wielkich walorach artystycznych. Różnorodność form plakatu jest najbardziej czytelnym odbiciem naszych czasów. Obrazuje współczesny nam świat i jego cywilizację, a równocześnie informuje nas w sposób najszybszy i wyrazisty.

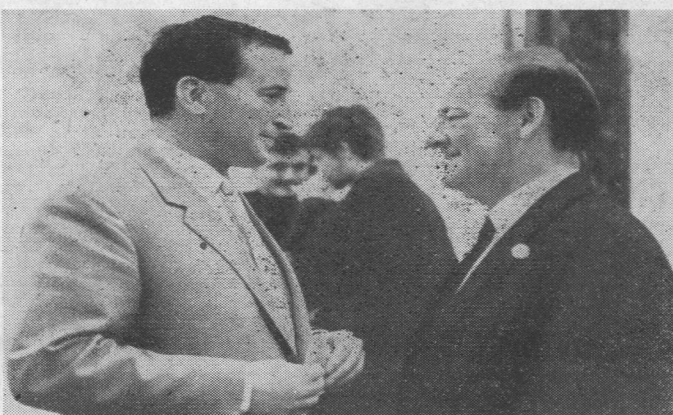
Po raz pierwszy najlepsze plakaty z różnych stron świata zebrane razem pokazano w Warszawie na I Międzynarodowym Biennale Plakatu. Blisko 300 artystów z 32 krajów zaprezentowało ponad 600 prac, wyróżniających się inwencją, dowcipem i skrótową formą, przemawiającą błyskawicznie do widza.

Oczywiście, że przy pierwszej takiej imprezie musiało dojść do niespodzianek. Przewidywano, że Francuzi będą konkurować z Polakami o pierwszeństwo. Tymczasem zaskoczyli Japończycy, którzy — jak się okazało — i na tym polu mają wiele do powiedzenia. Nie znaczy to jednak, że dwa interesujące nas kraje — Polska i Francja — nie należą do czołówki światowej.

Plakat japoński to wyrazista symbolika znaków; niemal jeden znak, mówiący wszystko i wystarczający za duże, pełne treści obrazy i długie opisy. W każdym plakacie występuje równowaga wartości artystycznych i informacyjnych. Japończyk *Hiroshi Tanaka* był w Warszawie bezkonkurencyjny. Jego „Akcja krwiodawstwa — *Campagne pour la donation du sang*” — czerwone serce z kroplą krwi — tworzy plastyczną całość zrozumiałą dla każdego i wielce wymowną. Drugi złoty medal otrzymał też Japończyk — *Kazumasa Nagai* za plakat reklamujący piwo Asahi.

Polski plakat — cieszący się wielką renomą na całym świecie — różni się od innych walorami artystycznymi i treściowymi, zajmuje też inne miejsce w odczuciu społecznym; w inny niż np. we Francji i Belgii sposób jest eksponowany. „Nasze plakaty artystyczne wiszą na murach i to, co jest wystawione, stanowi codzienność naszej produkcji graficznej, będąc elementem polskiego pejzażu, nie tylko zresztą miejskiego” — pisał *Ignacy Witz*. Jego niepowtarzalność przejawia się m.in. w „jakiejś niby nieco kameralnej polskiej poetyce i lirycie, w czystości”.

W kategorii kulturalnej złoty medal otrzymał *Jan Lenica* — za plakat opery „Wozzeck”, a srebrny — *Roman Cieślewicz* za plakat teatralny „Procesu” Kafki. Srebrne medale uzyskali też w kategorii społecznej: *Henryk To-*



maszewski za plakat „W obronie pokoju”, *Józef Mrozczyk* za „Nigdy więcej Oświęcimia” i *Julian Pałka* za „Nasz wiek XX”.

Wśród dwudziestu pięciu Francuzów wystawiających kilkadziesiąt znakomitych prac znaleźli się tak wybitni artyści jak *Marc Chagall*, *Jean Colin*, *Jean Miro*, *Raymond Savignac*, *Roger Excoffon*. Ich plakaty wzbudziły duże zainteresowanie, które ze strony jury wyraziło się przyznaniem medali i wyróżnień.

Sławni malarze i graficy szwajcarscy (*Donald Brun*, *Armin Hofmann*, *Hans Enri*, *Rolf Rappaz*) otrzymali nagrody i wyróżnienia przede wszystkim za konkretne, realne przedstawienie przedmiotów, chwytanie jak gdyby w przestrzeni śladów ruchu z subtelnie tylko zarysowanym przedmiotem.

Dowodem wysokiej rangi warszawskiej imprezy był fakt, że wystawa plakatu stała się tylko jedną z trzech jej części składowych. Drugą część stanowił historyczny przegląd polskiego plakatu w salach Muzeum Narodowego w Warszawie (program następnego Biennale przewiduje wielką wystawę francuskiego klasyka plakatu *Paula Collina*). Trzecią zaś — międzynarodowe sympozjum naukowe poświęcone informacji wizualnej. Wzięli w nim udział francuscy artyści, wśród nich *Henryk Berlewi*, malarz polskiego pochodzenia z Paryża, *Peter Knapp* i prof. *dr Abraham A. Moles*, wygłaszając ciekawe referaty.

Peter Knapp, francuski malarz, grafik i fotografik, długoletni kierownik artystyczny czasopisma „Elle”, wygłosił ciekawy odczyt i zaprezentował film żywo komentujący problemy informacji wizualnej. Podzielił się także doświadczeniami współczesnego warsztatu fotografika i grafika, wyrażając uznanie dla polskiej fotografii artystycznej

Medalem wyróżniono świetny turystyczny plakat reklamowy „Air France — Caravelle” (poniżej z prawej), którego autorem jest *R. Excoffon*. Medal brązowy otrzymał *André Pasture* za tryptyk reklamujący belgijskie koleje



Alfred Lenica (z prawej) zajął się na międzynarodowym sympozjum zagadnieniami aktualnego języka plakatu, budząc żywe zainteresowanie uczestników. Jego syn **Jan Lenica** (z lewej), jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy plakacistów, otrzymał na I Biennale złoty medal za plakat opery „Wozzeck”. Dwa pokolenia sukcesów



LES SAVANTS POLONAIS VEULENT REDUIRE LE TRIBUT PAYE A LA MER ET AUX RIVIERES

Dans les laboratoires des chiens ont déjà gambadé sous l'eau. Equipé de „branchies” artificielles, un homme a passé une heure dans l'élément liquide... Mais l'eau reste toujours pour l'homme un des plus dangereux éléments. Chaque été en Pologne, 1500 à 2000 personnes périssent noyées, 7000 aux Etats-Unis, 1000 en Angleterre.

C E TRAGIQUE TRIBUT payé à la mer et aux rivières n'est pas uniquement — affirment les spécialistes — dû au fait que les gens ne sachent pas assez bien nager, que les sauveteurs soient insuffisamment préparés à leur tâche, ou que les méthodes de sauvetage individuel, bouche à bouche ou autres, soient insuffisamment répandues. La médecine est aussi en cause, puisqu'elle n'a pas su jusqu'à présent pleinement expliquer le mécanisme de la mort par immersion.

Le dr Marek Sych de l'Académie de Médecine à Cracovie s'est intéressé à ce problème. Expérimentant sur des lapins, il veut élucider entre autres si la mort par immersion est provoquée par le blocage mécanique des voies respiratoires et des lobules pulmonaires par l'eau où si elle est le résultat — comme l'affirment certains spécialistes — d'une rupture de l'équilibre électrolytique amenée par la diffusion dans le sang de l'eau absorbée des lobules pulmonaires.

Les résultats de ses recherches indiquent que les deux théories ne peuvent être examinées séparément. Il s'est p. ex. avéré que les lapins supportent même une forte dilution du sang (jusqu'à 23—27 pourcent d'eau provenant des lobules) et reprennent rapidement connaissance sans qu'il soit nécessaire d'appliquer des moyens de sauvetage spéciaux. Le même phénomène provoque par contre une mort rapide s'il est précédé d'une désoxygénation poussée causée par une contraction (ne fut-ce que du larynx) amenant des perturbations de la ventilation pulmonaire.

Il est frappant que l'orga-

nisme élimine extraordinairement vite l'eau des lobules pulmonaires, à condition toutefois que la circulation du sang soit maintenue à un niveau fonctionnel suffisant.

Le sang dilué par l'eau est rapidement explusé des poumons et remplacé par du sang frais. Cette constatation est particulièrement importante. Elle prouve en effet qu'une chance de sauvetage existe dans tous les cas où l'on réussit à maintenir ne fut-ce que la plus faible activité cardiaque.

Si l'immersion du système respiratoire est interrompue plus tard, s'est à dire après arrêt de la circulation sanguine, les chances de survie diminuent rapidement et tombent finalement presque à zéro.

De tels cas — constate le dr Sych — exigent simultanément le sauvetage par respiration artificielle et massage indirect du coeur. La survie du noyé est alors fonction du temps écoulé.

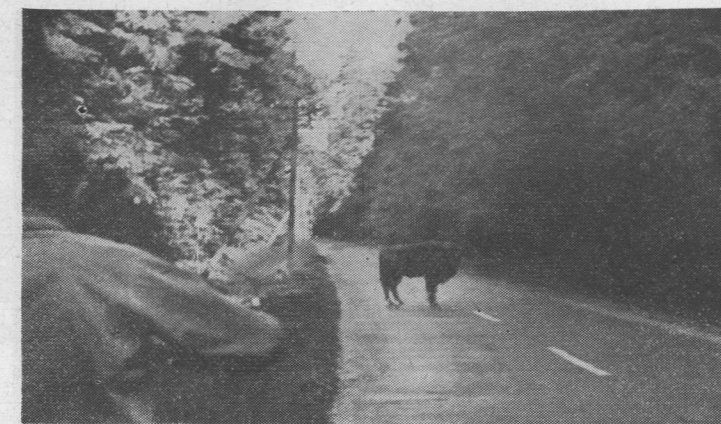
On sera également surpris d'apprendre combien fausse est la thèse qu'il faut commencer le sauvetage par „vider” l'eau du noyé. Toutes les tentatives d'éliminer l'eau du système respiratoire (en dehors de la bouche et de la gorge) ne sont — de l'avis du médecin polonais — qu'une perte de temps d'autant plus dangereuse que le cas est grave. Ce qui importe est par contre d'insuffler au plus vite de l'oxygène dans les poumons par la méthode la plus simple, c'est à dire par la bouche à bouche.

Au service des campagnes — l'Entraide Paysanne

La Centrale des Coopératives Agricoles „Entraide Paysanne” est en Pologne la plus grande des organisations commerciales. Fin 1965, elle disposait de 65 mille magasins de détail dont le chiffre d'affaires a dépassé 80 milliards de zlotys.

Plus de 25 mille centres de services artisanaux — électro-ménagers, blanchisseries, cordonneries, etc — complétaient ce réseau, mis à la disposition non seulement des 4 millions de membres de l'Entraide Paysanne mais de toute la population rurale.

Précisons encore que la Centrale des Coopératives

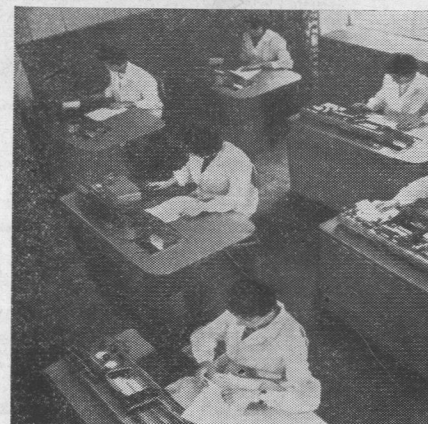


Ce n'est vraiment qu'en Pologne qu'un magnifique bison peut barrer le chemin à votre voiture. Dans forêt de Białowieża une telle rencontre est chose courante, mais elle mérite quand même d'être fixée en photo pour les parents et amis...

agricoles procède pour le compte de l'Etat à l'achat de tous les produits agricoles et à la distribution de tous les moyens de production nécessaires — machines, engrais artificiels, insecticides etc.

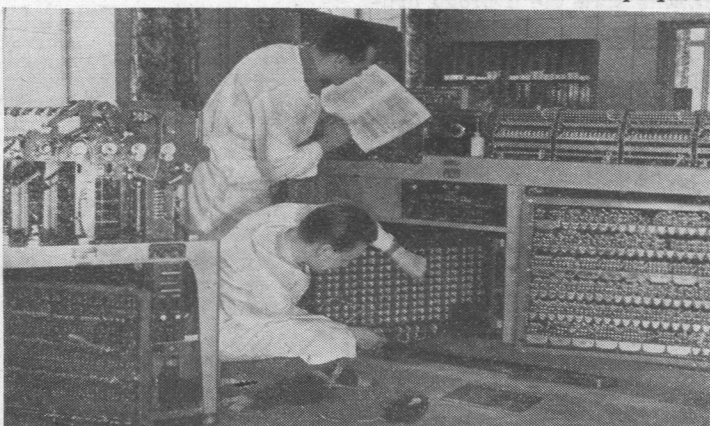
La direction des coopératives „Entraide Paysanne” pour la voïvodie de Szczecin a été la première à se doter d'un centre de machines analytiques et comptables qui ventile chaque mois quelque 800 mille opérations.

Ceci a permis de considérablement accélérer la rotation des fonds, d'améliorer la surveillance des stocks et, partant, la distribution.



Des opératrices qualifiées (ci-dessus) préparent les cartes perforées qui seront ensuite traitées par la tabulatrice SAM-T-SM, machine analytique de très grande capacité (ci-dessous)

Des techniciens veillent chaque jour au parfait entretien des ces machines compliquées



LA RECHERCHE ATOMIQUE EN POLOGNE²⁾

Nous poursuivons notre tour d'horizon sur la recherche atomique en Pologne, commencée dans le numéro 28 de „La Semaine”. L'ampleur des recherches et des résultats prouve bien que les savants polonais n'oublie pas que c'est un domaine ouvert à la science par leur compatriote — Marie Curie-Skłodowska.

En commun, les groupes de Varsovie et de Cracovie poursuivent, faute de disposer en Pologne des coûteux accélérateurs indispensables, des recherches sur les réactions nucléaires avec ions lourds à l'Institut Unifié de la Recherche Nucléaire à Doubna près de Moscou.

Enfin, dans les deux grandes villes polonaises, on développe les recherches concernant la spectroscopie nucléaire (mesure des radiations), ceci en étroite collaboration avec l'institut de Doubna.

LES SECRETS DU MAGNÉTISME

Une place à part revient aux travaux polonais concernant la physique des solides et des liquides, poursuivis par des procédés nucléaires. On peut particulièrement citer l'étude, dirigée par le prof. B. Buras, des structures magnétiques et cristallographiques à l'aide de neutrons provenant du réacteur EWA installé à Swierk près de Varsovie. Une méthode originale a été élaborée pour la mesure du temps de „vol” des neutrons.

Utilisée par des centres étrangers connus — à Doubna, à Ris au Danemark, et dernièrement aux Etats-Unis, elle trouve aussi des applications industrielles, p. ex. pour les analyses sérielles des matériaux magnétiques.

Soulignons que l'Agence Atomique Internationale a recommandé au groupe du prof. Buras d'adapter sa méthode aux réacteurs de puissance moyenne.

EWA — ANNA — MARYLA — HELENA

Malgré les possibilités techniques modestes, on a obtenu en Pologne des bons résultats dans le domaine de la physique des réacteurs, surtout en ce qui concerne le transport des neutrons. Les travaux théoriques se sont concentrés sur l'élaboration d'instruments et de procédés de mesure physique, à l'aide du réacteur EWA, des ensembles critiques ANNA et MARYLA, et de l'ensemble graphitique HELENA.

LE PLASMA — QUATRIEME ETAT DE LA MATIERE

Dans le domaine de la physique des réactions thermonucléaires contrôlées, les études du dr. M. Gryziński et de son groupe sur les collisions nucléaires dans le plasma ont acquis une large réputation.

L'étude de la transformation directe de l'énergie thermique en énergie électrique à l'aide de générateurs à plasma se poursuit sous la direction des professeurs P. Nowacki et W. Brzozowski.

On se doit aussi de souligner les succès obtenus dans la construction de chalumeaux à plasma, de fours à haute températures et d'autres installations qui trouvent des applications industrielles de plus en plus larges.

LES RADIATIONS AIDENT LES CHIMISTES

On accorde en Pologne une grande importance à la chimie des radiations, étudiée sous la direction du prof. S. Minc: utilisation des rayonnements nucléaires pour la greffe superficielle des polymères formant pellicule; influence de ces rayonnements sur les processus intervenant dans les liquides et les élastomères (p. ex. vulcanisation du latex à des fins sanitaires). C'est un bel exemple de recherches théoriques donnant lieu à des applications pratiques.

On poursuit également l'étude des processus

d'oxygénation radiative des hydrocarbures dans le but d'obtenir de nouvelles sources de produits précieux (tels que les acides gras) à partir du pétrole. Soulignons l'utilisation à ces fins de matériels ultra-modernes, tels que les brûleurs à plasma.

SUR LA PISTE DES ATOMES MARQUÉS

L'application d'isotopes radio-actifs, ou vulgairement parlant des „atomes marqués” pour l'étude et le contrôle des processus technologiques impossibles à suivre par d'autres procédés — est devenue une véritable „spécialité” polonaise, élément précieux de la collaboration entre la Pologne et les autres pays. Ce domaine est représenté par les professeurs K. Akerman et P. Hofman et leurs collaborateurs. En Pologne même, les procédés élaborés par eux ont permis un notable accroissement du rendement d'installations industrielles telles que les fours rotatifs des cimenteries, les cokeries etc, ainsi que le perfectionnement des procédés de rectification du zinc, de récupération du platine des catalyseurs, ou la production de métaux et éléments rares et purs: germanium, silicium, cadmium etc.

RADIOTOXEMIE ET RADIUM „D”

En radiobiologie, les travaux dirigés en Pologne par le professeur E. Kowalski, portent sur l'étude des facteurs provoquant la radiotoxémie (maladie des radiations). On peut y rapporter les recherches concernant l'apparition des anémies et la greffe de la moelle. On étudie également l'influence des isotopes radioactifs sur les transformations biochimiques intervenant dans les organismes animaux. Soulignons surtout les travaux portant sur le radium D — isotope radioactif du plomb, apparaissant entre autres parmi les produits des explosions nucléaires.

Dans tous ces domaines les chercheurs polonais collaborent avec l'Agence Atomique Internationale, dans le cadre du contrat conclu avec elle par la Pologne.

FIN



Jedna z ulic odbudowanego z ruin wojny Głogowa nad Odrą

Dla
MLODYCH POZYTECZNE I CIEKAWY

O GŁOGOWIE NAD ODRA

GŁOGÓW. Nazwa tego miasta każdemu kojarzy się ze znaną z historii obroną Głogowa w 1109 roku przed najazdem Henryka V. Ale historia tego grodu sięga IX wieku. Od zarania polskiej państwowości Głogów, leżący nad Odrą, strzegł przeprawy przez tę polską rzekę.

Różne były koleje tego historycznego miasta. W 1945 roku wycofująca się armia hitlerowska pozostawiła na miejscu Głogowa jedno wielkie rumowisko. Miasto zostało zniszczone w 95 procentach, a z zażytkowego śródmieścia pozostała jedna olbrzymia sterta kamieni.

Dziś Głogów ma już 13 tysięcy mieszkańców. Rekonstruuje się piastowskie zabudki, wznosi nowe dzielnice. Uruchomiono wiele zakładów przemysłowych, jak: cukrownię, fabrykę maszyn budowlanych i kilka mniejszych. Największą szansę dała miastu odkryta w tych okolicach miedź. W Żukowicach powstanie wielka huta miedzi. Przy jej budowie znalazło zatrudnienie kilka tysięcy osób. Głogów — dawna warownia staje się u progu drugiego tysiąclecia Polski miastem hutników. Przewiduje się, że będzie miał 40 tysięcy obywateli.

Młodzi mieszkańcy Głogowa chlubią się historią swojego miasta. Tutaj w końcu XV



Rosną w Głogowie nowe domy, powiększa się liczba ludności

wieku urodził się wybitny teolog, astronom i geograf, profesor królewskiej wszechszkoły — Jan z Głogowa.

Spośród historycznych pomników zachowały się ruiny późnogotyckiej kolegiaty i

kościół bazylikowy z fragmentami późnoromańskimi. Odbudowuje się też gotycki zamek zniszczony w 1945 r. Miejski park i nadodrzańskie bulwary są ulubionymi miejscami spacerów i zabaw.

JAN BRZECZWA

Zmarł w Warszawie Jan Brzechwa. W ostatnich wierszach, które na tydzień przed śmiercią opublikował w tygodniku „Szpilki”, ze smutnym uśmiechem zebrał się z tym światem. Wrócił do liryki, od której przeszło 50 lat temu zaczynał swą twórczość. Wówczas wydał kilka zbiorów poezji, tworzonych w kręgu „Skamandra”. Potem zbrał się z satyrą i pozostał jej wierny do końca. Pisał też teksty piosenek, publikowane pod pseudonimem „Szerszenia”.

Jan Brzechwa był jednak przede wszystkim poetą piszącym dla dzieci. Na jego zabawnych wierszykach wychowały się dwa pokolenia młodych Polaków. „Kaczka-dziwaczka”, „Tańcowała igła z nitką”, „Pan Drops i jego trupa”, „Pchła Szachrajka” — to niezapomniane i pełne uroku wierszowane opowiadania. Kochały go za to wszystkie polskie dzieci. Jego urocze wiersze znały też dzieci Polonii w wielu krajach, dokąd trafiały książki z Polski.

Jan Brzechwa był człowiekiem o wielkim uroku osobistym, pełnym radości życia i dobroci, przemiliłym w stosunkach z ludźmi. Śmierć jego głęboko przejęła wszystkich, którzy go znali, cenili i kochali. Na długo pozostanie dla wszystkich ulubionym poetą w tym, co dał im w twórczości w ciągu 66 lat swego życia.

Humor Tysiąclecia



Piast Kołodziej do żony Rzepichy o synu Ziemowicie:

— Dajmy pokój tym postrzyżynom, dziecko może zrobić karierę muzyczną...

Już tydzień przed wyjazdem na wakacje mała Joasia zaczęła się pakować. Wzięła wszystkie swoje sukienki, i tę zieloną, i tę czerwoną, i tę w kropeczki, i tę w paseczki. — „A jak mi będzie zimno?” — pomyślała. Dorzuciła do walizki dwa sweterki, dwa szalczki, ciepły zakiet i buczki. Walizka była pełna.

„A moje zabawki?” — Wyciągnęła z kufereka dwie laleczki, trzy piłeczki, kolorową paletę, połamaną raketę, misia, królika i pajacyka. Druga walizeczka była pełna.

Potem Joasia sobie przypomniała, że jeśli pó-

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Joasia i walizki

dzie zbierać grzyby, to trzeba wziąć koszyk. A jeśli w rzece będą ryby, to warto pożyczyć wędkę od Stasia. I przyda się jeszcze siatka na motyle. To wszystko zapakowała do tobołka.

Później przyszła ciocia Hela i przyniosła Joasi paczkę z ciastem na drogę. A wujaszek Henio ofiarował jej torbę z cukierkami. A babcia przydreptała, niosąc dla Joasi dwa kilo czereśni. A mama przygotowała w dużym woreczku chleb, kiełbasę, cztery twarde jajka i czekoladę.

Kiedy trzeba było wyruszyć na dworzec, tatuś załamał ręce. Jak to wszystko zabrać? Dwie walizki, tobołek, koszyk, wędka, poduszka, paczka z ciastem, torba z jajkami, czereśnie, chleb... Musiał poprosić sąsiadów, aby mu pomogli. Tak więc szli na stację: tatuś z walizkami, mama z tobołkiem, ciocia Hela z koszykiem, sąsiad z wędką, babcia z wor-

kiem, a mała Joasia z paczkami z ciastem i jajkami. Cała ta procesja nie mogła zmieścić się w wagonie i musiano przez okno podawać siatkę na motyle, wędkę na ryby, walizki, torby, paczki i czereśnie.

A potem przez całą drogę Joasia zamiast oglądać piękny krajobraz, musiała pilnować, by walizki z góry nie zleciały, by tobołek się nie rozwiązał, kosz nie połamał, czereśnie nie zgmiotły, cukierki nie zlepiły, siatka nie podarła i kiełbasa nie potłuściła spódniczki.

I po co to wszystko? Po to, aby na kolonii, dokąd przyjechała, okazało się, że połowa tego bagażu była zupełnie niepotrzebna. Wystarczyłaby jedna walizka. A Joasia była obładowana jak...

Kto zna imię tego zwierzęcia, które mieszka na pustyni i które jest zawsze mocno obładowane? Jego nazwa zaczyna się na „w”...

TROCHĘ GRAMATYKI

PRZYSŁÓWKI

Na każde pytanie: — **JAK?** przysłówkiem odpowiedz tak:

- Jak jest w polu? — słonecznie.
- Jak jest w lesie? — cichutko.
- Jak mnie lubisz? — serdecznie.
- Jak czas leci? — prędkutko.
- Jak dąb rośnie? — wysoko.
- Jak grzmot huczy? — donośnie.

Sady kwitną szeroko, a ptak śpiewa radośnie.

Popatrzcie — **wszystkie przysłówki mają te same końcówki:**

o e

Wesoło, jasno, szybko, ładnie, pilnie, grzecznie.

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rośnie siła i liczebność armii podziemnej. Skoncentrowane siły ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie podejmują na przełomie lat 1943 i 1944 regularną wojnę partyzancką. Oddziały Armii Ludowej, osłabiając hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują coraz śmielsze operacje bojowe. Wielu żołnierzy ruchu oporu. W walce o wolność oddają życie całej rodzinie. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski. Polscy partyzanci współdziałają tu skutecznie z radzieckimi partyzantami. Potężny ośrodek ruchu partyzanckiego powstaje na Kielecczyźnie.

Skoczyliśmy do załadowanych samochodami platform. Tu i ówdzie odzywały się jeszcze pojedyncze wystrzały, zadudniła rusznica lub krótką urywaną serią warknął ekaem.

Wreszcie ucichło wszystko — bitwa była skończona.

Partyzanci przeszukali wagony. Znalaziono między innymi radiostację, żywność, mundury, broń krótką i maszynową. Wszystko to załadowano na wozy.

— Podpalić pociąg!

Buchnęły w górę płomienie ogarniając długi rząd wagonów. Ogień szalał jak burza, zwłaszcza przy cysternach, pionących niczym pochodnie. Kłęby dymu z palącego się pociągu przysłoniły horyzont.

Gdy opuszczaliśmy pole bitwy, kierując swe kroki do lasu na wzgórzu, gigantyczny nasz fajerwerk jeszcze trwał. Kolejarz-dróżnik wyruszył wraz z nami.

W drodze, rozpamiętując świeżo przeżyte emocje, z największym uznaniem wyrażali się partyzanci o rusznicach przeciwpancernych.

Pierwszą taką rusznicę otrzymaliśmy jeszcze w grudniu 1943 roku od towarzyszy radzieckich z oddziału kapitana Czepigi, który z pierwszą częścią swego oddziału przybył na Lubelszczyznę w grudniu 1943 r. i skierował się na południe, w lasy janowskie. Druga część przybyła w kwietniu 1944 r. i już w maju tego roku brała wraz z AL-owcami udział w bitwie pod Rąblowem.

Walorów radzieckiej rusznicy, jak ją nazywaliśmy, peteeru, wówczas jeszcze nie znaleźliśmy. Towarzysze radzieccy bardzo ją jednak chwalili. Wierzyliśmy ich słowom, ale wypróbować nową broń chcieliśmy sami.

„Kolkka” zwrócił się któregoś dnia do mnie z prośbą o zezwolenie na wypróbowanie tak zachwalanej broni.

— Gdzie chcesz próbować? — zapytałem.

— Dobrze byłoby postrzelać do parowozu.

— Strzelaj — zgodziłem się.

Zadowolony wyruszył w okolice Parczewa, zasiał tam przy torze i oczekiwał. Wreszcie na linii Parczew—Lubartów pojawił się samotny pociąg. „Kolkka” wycelował w jego podbrzusze i pociągnął za język spustowy, raz dwa, trzy.

Rozległ się potężny huk i w chwilę później dał się słyszeć głośny huk ulatującej w powietrze pary. Osłone lokomotywy peteer przebiegał jak papier.

Od tej chwili rusznica zdobyła sobie w nas gorących i zapalczywych zwolenników. Później niedługo jeden z nich miał okazję stwierdzić, że jest ona naprawdę wspaniałą bronią.

Pewnego razu Niemcy rozpoczęli przeciwko naszemu oddziałom obławę. Wtargnęli nawet do lasu i posuwali się w jego głąb, co było o tyle niezwykle, że na ogół lasu Niemcy bali się jak ognia. Wystarczyło w zasadzie solidnie ich ostrzelać spośród drzew, aby ostudzić zapał w zarodku.

Podobnie było w czasie owej obławy. Niemcy początkowo z tupetem weszli do lasu, ale już przy pierwszym zderzeniu się z nami przylgnęli do ziemi, po czym bezsensownie poczęli słać tysiące pocisków. Tak wypadło, że aby zająć Niemców od tyłu, musieliśmy przejść drogę, przy której oni utknęli. Trudno jednak to uczynić, bo droga znajdowała się pod nieustannym ostrzałem cekaemu. Wówczas to przypomniał sobie o peteerze. Chłopcy podczołgali się jak można było najbliżej do gniazda cekaemu i stwierdzili, że ukryty on jest za grubym pnem drzewa. Ale i w tej sytuacji rusznica okazała się niezawodna. Z lufy wycelowanej w środek pniaka posypała się seria strzałów i złowrogą cekaem zamilkł.

Droga była wolna. Można było spaść Niemcom na karku.

Nieraz jeszcze zresztą rusznice dowiodły swej niezawodności i wszechstronności. Opluwały także, i to celnie, czołgi, a nawet samoloty hitlerowskie.

Kiedy znaleźliśmy się na przeciwnym skraju lasu, nasz znajomy dróżnik zapytał, czy może już odejść.

— A czy byłoby to dla pana najlepsze wyjście? — zapytałem.

— Może i nie, ale spróbuję... Dam sobie radę — zapewnił.

— Szcześliwej drogi!

Pożegnaliśmy się serdecznie, wyrażając nadzieję szybkiego spotkania.

Niebo pokrywał dym z pionącego pociągu.

Partyzancki sąd

Wojna w ogóle, a wojna partyzancka w szczególności, stwarza warunki, w których charaktery ludzkie poddawane są nieustannie najtrudniejszym próbom. Jeśli partyzant nie zdaje egzaminu jeśli ulega słabościom, czekają go różne konsekwencje. Jedną z nich jest partyzancki sąd.

Bitwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Sądzenie żołnierza-partyzanta za popełnione przestępstwo nie było sprawą łatwą, prostą, tym bardziej gdy nie łamało ono w punktach zasadniczych regulaminu służby partyzanckiej, gdy nie miało wyraźnych znamion sprzeniewierzenia się solidarności partyzanckiej czy zdrady, i wydawało się wobec okrutnych przejawów wojny tylko mało znaczącym wykroczeniem, jak gdyby wykroczeniem „cywilnym”.

Często jednak przewinienie było tylko na pozór mało znaczące. W rzeczywistości mogło ono, zwłaszcza gdy nie likwidowało się go w porę, urastać do miary przestępstwa i grozić poważnymi konsekwencjami, godzącymi w podstawy wartości oddziału i jego mocy bojowej. Ważne było niezmienne i to również, że dokonane przewinienie godzić mogło w opinii żołnierzy AL. Każdy występki odbijał się echem wśród ludności. Zdarzało się, powiedzmy, że któryś z partyzantów „zajął się” drobiem w jakimś gospodarstwie. Mówiono wtedy: „Sam tego nie robi, pewnie mu kazano, bo kto by zjadł sam trzy gęsi, a on tyle zabrał”. Gdy więc padła jakakolwiek skarga ze strony ludności, poszukiwano winnych natychmiast i oddawano pod sąd w trybie przyspieszonym. Bywało, że stosowano i najsurowszy wymiar kary.

Wieść polska wiedziała, że PPR i jej zbrojne ramie — Armia Ludowa — nie tolerują gwałtu.

Zazwyczaj każdego dnia rano członkowie sztabu oraz dowódcy poszczególnych jednostek stacjonujących przy sztabie zdawali na odprawie relacje z ostatniego okresu. Dowódca jednostki zwiadowczej informował o sytuacji istniejącej w terenie, na którym się znajdowali; dowódca jednostki bezpieczeństwa mówił o nastrojach panujących w oddziałach; dowódca jednostki aprowizacyjnej omawiał stan zaopatrzenia, to znaczy ilość zapasów i aktualny jadłospis. Szef jednostki sanitarnej informował znów o stanie zdrowia rannych i chorych, o rodzaju leków i żywności, które należałoby uzyskać. Szef sztabu przedstawiał obecnym sytuację panującą w jednostkach stacjonujących na innych terenach i wytyczne dowództwa. Radiotelegrafista w końcu referował nowości zdobyte przez siebie w eterze.

Tego dnia zaabsorbowała nas między innymi niewielkiej na pozór wagi, niemniej niecodzienna sprawa. Szef bezpieczeństwa, kpt. „Jurand”, zameldował o zdarzeniu, jakie miało miejsce poprzedniego dnia: oto jeden ze starych, o dobrej opinii partyzantów (nazwijmy go tutaj „Henrykiem”), przebywając wraz z oddziałem we wsi, zabrał pewnej dziewczynie pierścienek.

Wezwano „Henryka” do sztabu.

— Jesteście partyzantem Armii Ludowej, czy tak? — padło pierwsze pytanie.

— Tak jest. — Oczy „Henryka” wyrażały szczerze zdziwienie z powodu tak oczywistego pytania.

— I, trzeba przyznać, dobrym partyzantem — dodał badający „Henryka” członek sztabu. — A jednak doszły do nas o tobie złe wieści...

— Nie rozumiem... — wyjąkał partyzant. — O jakich „wieściach” mowa?... Zdaje mi się, że...

— Pozwól, że my najpierw powiemy, co nam się zdaje... A więc zdaje nam się, że jeżeli zabierasz pierścienek dziewczynie, to pewnie już pierścienek któryś tam z kolei. Prawda czy nie?

— Jak Boga kocham, pierwszy raz! — wykrzyknął pasowy jak wiśnia „Henryk”. — Nigdy nic podobnego...

— Nie przerywaj... Skoro dziś bierzesz pierścienek, który ci się spodobał, a jutro, być może, będziesz brał inne rzeczy, to pojutrze z pewnością pójdziesz do wsi i powiesz: „No, dawaj, chłopie, co tam masz dobrego i wartościowego...” Przecież jako stary partyzant wiesz sam, ile mieliśmy kłopotów z różnego rodzaju metami. Wierzyli mi się nie chce, że trzeba zaliczyć do nich i ciebie...

— To nieprawda! Nigdy! — wybuchnął partyzant.

— Nieprawda? Wiemy, że zabrałeś dziewczynie pierścienek.

— Niechaj tu skonam, jeśli ukradłem...

— Więc to ona ci go podarowała? — Słowa pytającego brzmiały sarkastycznie.

— Nie. — „Henryk” zaciśnął usta.

— Więc?

— Sam go sobie włożyłem na palec... Bo... bo to chłopaki mają swoje dziewczyny i od tych dziewczyn mają takie „talizmany”, co to przynoszą szczęście...

I ja też chciałem mieć od dziewczyny taki „talizman”... Wziąłem. Wziąłem bez nikajkiego gwałtu i nikajkiej niewoli... Ona nic nie mówiła, nie broniła... Nie jestem winien.

— Więc gdyby ci dała w pysk, wtedy dopiero poczułbyś się winny, tak?

„Henryk” zamilkł.

Po dłuższej chwili prowadzący badanie powiedział:

— Zostaniesz za to oddany pod sąd. Pod partyzancki sąd...

„Henryk” podniósł oczy. Mięśnie jego twarzy wyraźnie drgały. Stał z opuszczonymi ramionami, lekko przygarbiony. Żywy obraz krafcowego przy-

gnębienia. Patrzyliśmy na tę bezradną w tej chwili postać, jakże niepodobną do tej, którą znaliśmy z trudnych akcji i bitew. Wszyscy przecież lubili „Henryka” i za odwagę, i za koleżeństwo.

— To na razie wszystko — odezwał się szef sztabu. — Chciałem cię jeszcze uprzedzić, że sądzić cię będą twoi koledzy. Bo tylko oni, właśnie twoi koledzy i towarzysze broni mają prawo cię sądzić. Mamy nadzieję, że sądzić cię będą surowo, ale sprawiedliwie...

— Surowo na pewno, to ja wiem, ale czy sprawiedliwie? — mruknął pod nosem „Henryk”.

— Dlaczego pewien jesteś, że osądzą cię surowo, a wątpisz, że sprawiedliwie?

— Wiadomo, wojna... Sądy są krótkie... — odparł z rezygnacją partyzant.

— Hm... Dwa lata jesteś w oddziałach i nie oprócz dobrego nie można było o tobie powiedzieć. Cieszysz się opinią dobrego żołnierza. Dlatego myślimy, że towarzysze, którzy będą cię sądzić, okażą się w stosunku do ciebie wyrozumiali.

— Możliwe, że będą wyrozumiali, nie przeczę, ale ja ich dobrze znam. Wolałbym, żeby sądził mnie sztab. Proszę o to.

— Nie. Sądzić cię będą koledzy. To wszystko.

W skład sądu zostali powołani starzy partyzanci — oficer, podoficer i szeregowiec, którzy — tak jak i sądowni — nie z jednego pieca chleb jedli. Wezwany do sztabu zespół sędziów otrzymał od kpt. „Juranda” krótką informację o zajściu, jakie miało miejsce, a sędziowie po wysłuchaniu jej oświadczyli, że marudzić nie będą i niezwłocznie przystąpią do dzieła.

— Pamiętajcie: bądźcie obiektywni i sprawiedliwi — powiedział do nich szef sztabu.

Pod wysoką, strzelistą sosną, z dala od obozowego gwaru, już od godziny trwała rozprawa sądowa, na której w charakterze obserwatora uczestniczył starszy oficer sztabu. Żołnierze w oddziałach wiedzieli zarówno o popełnionym przez „Henryka” przestępstwie i o powołaniu sądu dla rozpatrzenia tej sprawy, jak również o tym, że teraz właśnie odbywa się ta niezwykła w życiu partyzanckim rozprawa „sądu pod sosenką”. Z dala widać było pod drzewem siedzących „w kukki” pięciu partyzantów... W oddziałach przejęci rozprawą żołnierze żywo między sobą dyskutowali, przedstawiając swoje własne „wyroki”.

W pewnej chwili zauważyliśmy, jak trójka sędziów powstała z miejsca. Domyślił się, że „sąd udał się na naradę...” Pod sosną, z głową wtułoną w kolana, pozostał samotny „Henryk”. Czekał na wyrok.

Przedstawiciel sztabu, który w charakterze obserwatora uczestniczył w rozprawie, tak nam zreferował jej przebieg:

Rozprawa miała charakter bardzo rzeczowy. Sąd tak przycisnął „Henryka” do muru, że ten przygotowany był już na najgorsze. Po naradzie sędziowie wrócili pod sosnę, a przewodniczący, poleciwszy oskarżonemu wstać, poważnym głosem oświadczył:

— Armia Ludowa jest dumna, że ma dobrych żołnierzy, świadomych wielkiego celu, o który walczy. Jednym z takich żołnierzy jest szeregowiec „Henryk”. Ale Armia Ludowa nie może i nie będzie tolerować żadnych chuligańskich wybryków, godzących w jej honor i dobre imię. Dowództwo przy każdej okazji przypomina nam, że jeśli wiesz, jeśli masz pracując nie będą razem z nami, to my, partyzanci, nie mamy tu nic do roboty... I o tym przede wszystkim powinien pamiętać partyzant „Henryk”. A mimo to dopuścił się poważnego przestępstwa. Sąd partyzancki w składzie obecnych tu towarzyszy, rozpatrzywszy sprawę oskarżonego szeregowca „Henryka”, postanowił:

Partyzant „Henryk” uda się do wsi, zwróci poszkodowanej dziewczynie pierścienek, a ponadto przyniesie od niej kartkę z odpowiednim pokwitowaniem odbioru jej własności i tę kartkę przedłoży swojemu dowódcy... Zarówno sąd, jak towarzysze spoza grona sądu mimo wszystko do partyzanta „Henryka” nie stracili zaufania i wiedzą, że nie tylko nie postąpi on już tak, jak postąpił, ale wzorowym zachowaniem i odwagą w walce zmaże wkrótce pamięć swego występku. Ponieważ odbażył „Henryka” zaufaniem, uda się on do wsi sam, bez żadnej eskorty...

Widzieliśmy, jak „Henryk” długo jeszcze stał przy ogromnej sosnie, pod którą go sądzono. O czym wtedy myślał, nie dowiedzieliśmy się jednak nigdy.

— Co sądzicie o wyroku? — zapytał nas Janek Chełchowski.

— Zdaje się, że wyrok był mądry... Właśnie mądry: dostatecznie surowy, sprawiedliwy i wychowawczy. Nade wszystko właśnie wychowawczy...

„Henryk” nie przestał być wzorowym partyzantem i dobrym towarzyszem w bitwie i na biwaku. Przeciwnie, widać było wyraźnie jego usilne starania o odzyskanie dobrego imienia. Udało mu się to rychło. Po jakimś czasie nawet awansował.



pestka

ANKA KOWALSKA

Mogę ci to powiedzieć: czekała, aż powiesz jej sam. Aż się domyśliła, że będąc na jej miejscu, krzywdziłbyś ukochaną osobę nie inaczej. Ale tobie to nie przyszło na myśl: człowiek, który nie kradnie, daleki jest od obaw, że zostanie o kradzież posadzony. Znałeś swoje życie, znałeś siebie, Teresę; i atmosferę napięcia w twoim domu, utajonych lub ujawnionych uraz, zacięć i nadkruszeń; i wiedziałeś, jak grube są ściany, które każde z was ustawiało przed drugim.

A jednak zapomniałaś, że nic z tego nie było znane jej; a ciebie ona знаła tylko z sobą, tylko wobec niej samej.

Pewnego więc dnia pokonała dumę i wstyd, i strach; zapytała, odwracając twarz. Jednak choroba długo nie leczona trudniejsza jest do zwalczania; długo jeszcze, co pewien czas, chwycił ją atak nieufności i wstrętu, gwałtownej nienawiści do ciebie i całej waszej sprawy; wykrzywiona i szalejąca rzucała obelgi, rozdrapywała na pół zagojoną bliznę. Pamiętam, że kiedyś i ja zostałam w to wmieszana; ktoś opowiedział kiedyś jeden z ohydnych kawałów na temat wykonywanych ze znużeniem i sumiennością „obowiązków” małżeńskich, i pamiętam nagłe wyzwolone z Agaty wyuzdanie, boleśnie dla mnie obrzydliwe. Gdyśmy zostały same, powiedziałam, że była wstrętna, i — jako świadek natychmiastowego ataku okropnej choroby Agaty — pojąłam smutny powód jej cynizmu.

Byłam po twojej stronie, choć dotknęłam palcem jej zranionego wnętrza. Nie jesteś niewinna — powiedziałam; nie możesz być niewinna, jeśli tak myślisz. Nie jesteś niewinna, a on tak: on jest niewinny, dlatego milczał — powiedziałam; dlatego, pytany, odpowiedział; dlatego sądził, że raz powiedziane, stało się oczywiste; a ona cała ucichła, brodę włożyła w dłonie, ściągającą, zasłuchaną twarz, i pamiętam, jak jej opowiadałam o tobie: i to był jedyny raz, kiedy ciebie przed nią broniłam.

Mówiłam to wszystko w imię prawdy, nie z litości do niej. Występowałeś wyraziście na tle naszych biurowych wspaniałych męskich okazów, ich typowych dowcipów i zwierzeń. Widywałam wielokrotnie niesmak i wstręt koło twoich ust, z zażenowaniem odwracany wzrok; bywałeś także wobec nich złośliwy i nie była to złośliwość dobroduszną. Nigdy też nie zachowywałeś się samczo i nachalnie na żadnych z przyjęć towarzyskich, na których bywałam obecna, i zawsze wyczuwałam w tobie coś nieokreślenie de-

73

jest bardzo niebezpieczny — dla innych i dla siebie. Przepchnąwszy to zdanie przez drobne, drżące, czyste usta, matka Agaty wyznała szybko, być może, pragnąc mego zdumienia, że się boi. Przycisnęła zębami dolną wargę, a ja wymamrotałam coś cichego, rozdarta między Agatę a nią. Wtedy zdobywając się na blachy, światowy uśmiech, powróciła do marzeń o Dreyerze.

Słyszając jego nazwisko teraz z ust Agaty, przypomniałam sobie tę rozmowę z panią Zofią i jej strach o dziecko. Truchlejąc pomyślałam o Marku: kiedyś stanie się tak, że obcy, a nie ja, pozna prawdziwe Krwawienie jego serca. Będę pamiętała pewną noc, którą przepłakał, ząbkując; i łatę na snodenkach, na których zjechał z małej glinianej górkę; a także wszelkie nieuchwytnie zmiany następujące po sobie w jego małym rosnącym ciałku; i to, jak na wsi zaginął pewnego dnia, a ja biegałam do lasu i nad rzekę, i na gościniec pełen białego kurzu wzniesianego przez straszliwe traktory, a potem wyszedł do mnie nagle spomiędzy zagonu żyta i lnu, a ja biłam go i całowałam, płacząc. Będę to pamiętała i wszystko inne. Ale to nie ja będę wiedziała, od czego ginie, od czego milknie ze szczęścia, ani w jakim miejscu życia wybrał swój los.

33

Pierwszy więc, przywołany przez Agatę gestem jeśli nie rozpaczy jeszcze, to w każdym razie gestem całkiem świadomej zemsty za wyrządzony sobie ból, pierwszy więc to był Dreyer.

Owo lato w sierpniu było trochę chłodne, mniej się leżało w piasku, w oczyszczającym szepcie morza. Górą sunęły niecierpliwe, gniewne obłoki; po południu zazwyczaj zbijały się w fioletową szarość sztormowego nieba. Więcej było czasu na wycieczki samochodem i wieczorne wyprawy do knajp. Pod koniec sierpnia Dreyer wiedział jednak dobrze, iż prócz darowanego mu dwa, trzy razy ciała Agaty nie dostanie od niej nigdy nic więcej; zazdrośni o rywal, ale przecież lojalni malarze któregoś wieczora zapytali Agatę: „Dlaczego jesteś taka zła? To porządny chłop” — a ona rozplakała się im w biały dzień, przy stoliku w kawiarni. Przez następne dwa dni siedziała w domu z matką, opasana fartuchem w niebieskie kwiatki uczyła się gotować — z czego zresztą nigdy nic nie wyszło. Trzeciego dnia przyszedł od ciebie list.

Był to ten list, w którym napisałeś, że w jej życiu możesz być tylko marginesem: „...obarczony dziećmi, domem, żoną, a ty chcesz się bawić i żyć; ty możesz mieć wszystko, ja nic nie mogę mieć, a nawet to, co mam, rozpada mi się, kruszeje w rękach, schnie”.

I napisałeś — a niełatwo ci to przyszło — o swoim wstydzie. I napisałeś: „Nie trzeba wcale, żebyś mi wybaczyła, bo ja i tak nie będę mógł wybaczyć sobie. Tego, że sięgnęłam po ciebie, wypróbowałam z chęcią do walki, przekonany, że walczyć mi nie wolno, że nigdy już nie będzie mi wolno walczyć o to, czym ty jesteś. I tego też nie wybaczam sobie, że prosiłem cię, abys została, tam na dworcu. To dlatego piszę ten list. Ty zrozumiałaś, ale ja też zrozumiałem, chociaż o wiele za późno. Nie wolno mi było ciebie wzywać; nie jest mi wolno ciebie wzywać, nie wolno mi chcieć ciebie zatrzymać”.

75

likatnego. Takich jak ty warzy byle co i byle co wrogo usposabia. Łatwo zamykają się w sobie, zacinają, otwierają ich tylko długo trwała czułość i wielka przyjaźń. Tacy jak ty nie nadają się na chwilowych kochanków; nawet gdyby pociągnęła ich jakaś kobieta, tysiące skrupułów, wahań i wstrętów odbierają im chęć do zbliżenia, a niemal wszystko w tej kobiecie może ich każdej sekundy zrazić i zjeżyć. Tacy jak ty nie bywają też dobrymi mężami — używając określenia Agaty, dla której dobry mąż to zakochany i kochający mężczyzna; mógłbyś nim być w specjalnych, w idealnych warunkach, takich, jakie się nie trafiają; jakie trafiają się może wtedy, jeśli kobieta kocha czarująco i niestrudzenie: niestrudzenie czarująco.

31

Mówiłam jej to i mówiłam też, że jest niekonsekwentna; tyle wiesz o miłości, mówiłam, tak wysoko ją stawiasz. A gdzie się podziewa twoja wiedza, twoje wyczucie, wysoka ranga miłości, jeśli w tym jednym miejscu, w tym „cielesnym” miejscu wahasz się uwierzyć w człowieka, dla którego nie wahałaś się zniszczyć wszystkiego w twoim życiu na dziś i na przyszłość, wszystkiego, co jego mogłoby odsunąć w tobie na plan drugi. Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Wtedy załamując ręce, powiedziała:

— To dlatego, że ja go zdradziłam; a teraz płacę. Jeśli sobie nie mogę wierzyć, jak mogę wierzyć jemu?

Biegając między sprzętami opowiedziała mi o tamtych trzech.

32

Pierwszy to był Dreyer, słyszałeś o nim. Ja o nim wiem od pani Zofii; rozmawiałam z nią kiedyś tu w Warszawie, przyjechała do Agaty na parę dni — lubiłam bardzo Agatę w roli córki — a pewnego popołudnia, podczas jakiegoś zebrania w Radio, spędziła ze mną i wtedy powiedziała mi, jak bardzo pragnęła kiedyś, aby Agata wyszła za Dreyera.

— On by się nią zaopiekował — powiedziała i popatrzyła na mnie uważnie i pilnie, oczy Agaty w cierpliwiej twarzy matki szukającej u obcego wiedzy o własnym dziecku; stropiłam się, wzruszona, ale nie mogłam jej pomóc, a pani Zofia pokijała głową — spokojny i znużony gest człowieka, któremu dość jest jemu wiadomych rzeczy.

— Ona chce wszystko inaczej. Nie tak, jak jest, tylko tak, jak by chciała. Przecież ona nie chce nicemu ustąpić, nie uznaje żadnych prawideł. — To była dzielna kobieta, wiele rozumiejąca kobieta, i nie chciała płakać; przerwała na moment, na bardzo ciężki moment, i nie patrzyłam na nią, bo co wiedziałam ja, nie powinno jednak stać się w pełni wiadome matce Agaty, i matka Agaty powiedziała:

— To było zawsze bardzo dobre, kochające, ale bardzo... zuchwałe dziecko. Dostyżne, że kochające i zuchwałe. Ale to, co najbardziej... co mnie przeraża, bo... ze względu na jej los...

I wahając się, szukając słów, brnąc przez własny tajemny strach, pani Zofia powiedziała, że Agata jest zauroczona życiem; i że nigdy i nigdzie nie dostrzeża niebezpieczeństw: taki człowiek

74

I podpisałeś się: „Margines”.

Tego dnia Agata poszła wcześniej spać; przeciągając się ze słodyczą i lenistwem ogłosiła matce przy kolacji, że marzy o długim czytaniu i długim wspaniałym śnie, „umrę, jeśli mi kto przeszkodzi” — powiedziała ze wzniesionymi patetycznie oczami, i już po ósmej ucałowała matkę na dobranoc. Pani Zofia też czytała w swoim pokoiku i przez szparę u progu widziała światło w pokoju Agaty najwyżej przez godzinę; po dziewiętej było tam już ciemno.

Przez tę godzinę Agata leżała wsparta na łokciu patrząc w twój list. Patrzyła i oczy miała suche, suchymi oczami patrzyła w twój list, w twoje niepoważne, słabe, kobiece pismo; to tylko mi powiedziała, i nie wiem, jak go, ten list, przyjęła; „coś się stało ze mną, ale nie wiem, co” — powiedziała. Potem zgasiła światło i leżała z suchą, cienką kartką w palcach, zacisnęła palce na tej kartce i leżała, głosy pijaków niosły się z ulicy przez otwarte okno, potem wstała i drząc z zimna siedziała na parapecie, deszcz delikatną ścianką mżawki dotykał jej twarz.

Następnego rana pani Zofia miała wizytę u znajomej we Wrzeszczu, z Agatą umówiły się o trzeciej po południu w restauracji. Koło dziesiątej przyszedł Dreyer; zastał ją samą, z głębokimi oczyma. Ręka, której dotknął, była gorąca, pocałował ją nieśmiało, usta miała zimne i suche. Tymi zimnymi i suchymi ustami przywarła do niego, do jego warg i oczu, milczała, rozplomiętała się w jego ramionach coraz bardziej radosnych, pełnych czulego zdumienia, pociągnęła go namiętnie, łapczywie, pociągnęła go gniewnie i błagalnie na łóżko, na łóżko zasłonięte brązowym kilimem, oddała mu się jak gdyby go brała, z wściekłością i tęsknotą, myślał, że się pomylił, gdy sądził, że prócz jej ciała na chwilę nigdy nic od niej nie otrzyma, ty dzikusie, szeptał w uniesieniu, a kiedy się skończyło, powiedziała, oczy miała zamknięte i po jednej dwie łzy spłynęły spod każdej powieki; patrzył na te łzy, na jej wyczerpanie, patrzył w przerażeniu i zmieszaniu, a ona powiedziała i położyła dłoń na szyi, drobna żyłka pulsowała pod dłonią:

— Ty mnie też nie ocalisz.

Po południu wyjechała do Warszawy. Do ciebie.

34

Pij, proszę; ale nie teraz jeszcze będę o tamtych mówiła. To nie może być nagi fakt. Z samego faktu — czy można się czegoś dowiedzieć? Jedyłą prawdziwą książką o człowieku byłby wówczas rocznik statystyczny.

Przyjechała do Warszawy nocą, zadzwoniła do ciebie i telefon przyjęła Teresa.

— Pomyłka — powiedziała Agata. Siedziała jeszcze chwilę na tapczanie, w płaszczu, z parasolką na kolanach.

Lato, które tego roku spędziła z Teresą, matką, dziećmi, było jednym z waszych najgorszych. Mężczyzna potrafi być w domu czarujący i miły, jeśli zdradził na chwilę; albo jeśli przeżywa coś, co pragnie zachować, przedłużyć, jeśli ma szansę; ale wówczas, gdy w imię domu skazał na przemięnięcie te właśnie szansę, które miał, których sobie odmówił, wtedy płaci żona. Płaci dom.

(d. c. n.)

76

Fryzjer
polskiFRANÇOIS
et JACQUELINE53, rue des Acacias
- PARIS XVII(na rogu Avenue
Mac - Mahon)
TEL: GALvani 93-59
Métro - ETOILE

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻUTłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIEz polskiej
KUCHNIPani B. G. z MONTPEL-
LIER prosi o przepis na zupę
owocową i na klopsiki cie-
łęce.Oto one:
ZUPA Z WIŚNI
LUB CZEREŚNI50 dkg wiśni lub czereśni,
15 dkg śmietanki, 15 dkg cu-
kru, 1 dkg mąki ziemniacz-
nej albo kukurydzianej (mai-
zena) cynamon, goździki.Owoce opłukać, zalać gorą-
cą wodą i ugotować z przy-
prawami. Następnie przetrzeć
przez sito, osłodzić i podpra-
wić mąką kukurydzianą roz-
puszczoną w zimnej wodzie.
Zagotować, połączyć ze śmie-
tanką. Podawać zimną lub
gorącą z kluseczkami.KLOPSIKI CIEŁĘCE
W SOSIE
POMIDOROWYM50 dkg cielęciny mielonej,
5 dkg czerstwej bułki, 4 dkgtartej bułki, 1 jajko, sól,
pieprz, cebula, 6 dkg tłuszczu
do smażenia, ser, ryż.Namoczyć bułkę, wycisnąć.
Następnie mięso rozmieszać
dobrze z bułką drewnianą
łyżką. Dodać jajko i poddu-
szoną cebulę, sól, pieprz i
wszystko razem zmieszać.
Zrobić owalne kotleciki, pa-
nierować w tartej bułce i ob-
smażyć na rozgrzanym tłu-
szczy z dwóch stron. Ugoto-
wać ryż na sypko. Przyrzą-
dzić sos pomidorowy. Kotle-
ciki ułożyć na półmisku do
zapekania, obłożyć ugotowa-
nym ryżem, wszystko polać
gęstym sosem pomidorowym.
Z wierzchu posypać tartym
serem. Wstawić do piekarni-
ka i zapiekać 20 minut.

Smacznego!

Eksport Import
POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY
WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis - PARIS X (1 piętro)

Téf. TALibout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eu

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski
Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakośćWARTA - GWARANCJA
SOLIDNOŚĆMagazyny otwarte
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

Znacie pana Gadułkę?

Pisałam w jednym z moich felietonów o tym, jak to niektóre kobiety lubią dużo mówić. Ale przyznam się wam, że jeszcze większą plagą od gadatliwych kobiet są gadatliwi mężczyźni. A tacy zdarzają się częściej niż się na ogół przypuszcza. Zwłaszcza gdy zaczynają już łysieć lub siwieć.

Spotkałam wczoraj na ulicy mego by-
łego sąsiada pana Gadułkę.

— Dzień dobry pani — ucieszył się —
Comment ça va? Co słychać?

Nie wiem nigdy, co odpowiedzieć na to stereotypowe pytanie: „Co słychać?”.
Odpowiadam więc: „Dziękuję”.

— O, to doskonale — mówi radośnie
pan Gadułka. — A co mężuś porabia?

(Co jego mój „mężuś” obchodzi?)

— Dziękuję — powiedziałam bez sensu.

— No to chwala Bogu. A siostrzyczka?

Dziękuję po raz trzeci. Pan Gadułka
cały się rozpromienia.

— Tym lepiej — szczebioce. — Nie
ma to, jak zdrowie.

Po tym inteligentnym wstępie mój pan
Gadułka rozpoczyna rozmowę na dobre.

— A dokąd szanowna pani wybiera
się na wakacje?

„Szanowna pani” nie wie, co jej wa-
kacje pana Gadułkę obchodzą.

Powiadam jednak wymijająco:

— Może w góry...

— A, to świetnie. Góry są dobre na
nerwy. I powietrze świeże. Ja wprawdzie
wolę morze, ale nie każdy je znosi.
W każdym razie odpoczynek jest ko-
nieczny po pracy...

— Właśnie się śpieszę po pracy — rzu-
cam szybko.

— Naturalnie. Rozumiem. Każdy z nas
pracuje. Bez pracy nie ma kołaczy. Ale
niewiele to daje. Taka drożyzna...

SZANOWNA PANI ANNO!

Od pierwszego numeru czy-
tam „Tygodnik”, dużo spraw
ważnych i porad dobrych w
nim wyczytałam, ale w li-
stach ani jednego słowa nie
wspominano o tzw. reżimie
kawalerskim. Pod tą nazwą
ukrywa się terror na pozór
łagodny, ale ponury i groźny.
Niektóre małżonki dla swej
uciechy stosują go wobec
swych mężów.

Nie każdy człowiek może
sobie wyobrazić, co przeżywa
palacz albo alkoholik czy in-
ny nalogowiec, gdy mu za-
braknie tego, do czego przez
dłuższy czas się przyzwyczaił.
Na skutki, jakie może po-
ciągnąć za sobą reżim ka-
walerski, nie zwraca się
uwagi.

Jedyna osoba bliska memu
sercu na świecie, 27-letni syn,
poślubił 30-letnią kobietę. On
jest przystojny, silny, nie pa-
li, nie zagłada do bistrot, do-
brze zarabia. Jedyny feler —
to jego nieśmiałość. Mieszkał
razem ze mną, a po ślubie
poszedł na swoje. Byłam
szczęśliwa, że mam piękną,
wykształconą synową, ale
niestety klasowa nierówność
wzięła górę. Madame okazała
się w słowach niedelikatna,
darzyła nas poniżającymi
słowami, w oczy mówiła —
wy jesteście wiejskie cha-
my — a dąsom nie było gra-
nic. Przeprowadziłam wy-
wiad przez trzecią osobę, dla-
czego jest taka gniewna, je-
śli nic jej nie brakuje. Odpo-
wiedziała, że to nie gniew,
tylko chce utrzymać chama
w kawalerskim reżimie.

Równo przez dwa lata od-
bięta zarobiona przez syna
pieniądze z fabrycznej kasy,
ale to się już więcej nie zda-
rzy. Syn jest już u mnie. Pro-
szę panią Annę o radę, w ja-
ki najłagodniejszy sposób
zabrać od madame nowo na-
byte rzeczy.

Bądź nam zdrowa pani
Anno!

POT-KA

Rady
od serca

SZANOWNA PANI!

Nie bardzo rozumiem jak
doszło do rozejścia się mał-
żonków. Jest to sprawa o tyle
ważna, że zależnie od tego
trzeba uregulować kwestie
materialne.

Najłagodniejszy sposób ode-
brania rzeczy nowo nabytych
w wspólnym gospodarstwie
— to poprzez polubowne per-
traktacje. Niech syn wybie-
rze się do żony, omówi z nią
warunki, podzieli majątek.
Jeśli ona się nie zgodzi, to
trzeba czekać na orzeczenie
sądu. Innego łagodnego spo-
sobu nie widzę. Oczywiście
można nasłać ludzi i wynieść
sprzęty — ale nie będzie to
łagodna metoda i można się
narazić na interwencję poli-
cji. Nie radziłabym stosować
takich środków.

Trzeba wiedzieć, czy żona
zgadza się na rozwód i na ja-
kich warunkach. Jeśli można
jej udowodnić, że nie chciała
żyć z panem synem, czyli że
odmówiła mu spełnienia obo-
wiązków małżeńskich — roz-
wód otrzyma syn bez więk-
szych trudności.

Nie znając dokładnie fak-
tów, trudno mi coś więcej ra-
dzić.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam pięcioro dzieci, naj-
starsze dwadzieścia, najmłod-
sze pięć lat. Teraz czekam na
szóstę. Nie jestem z tego
wcale zadowolona. Właśnie
parę dni temu mąż mi po-
wiedział, że może sobie iść z
domu. Ile razy czekam dziec-
ka — to zawsze w płaczu i w

— Hm...

— Wszystko ostatnio podrożało. Jeśli
pomyślę, że trzy lata temu płaciłem za
komorne prawie połowę tego co dzisiaj.
A za befsztyki...

Zaczynam się niecierpliwić.

— Panu chyba też się śpieszy?

— A jakże! Każdy ma swoje zajęcie,
jak mówiła moja nieboszczka żona. Zna-
ła pani moją żonę?

— Nie...

— Co to była za kobieta! Takiej dru-
giej ze świecą szukać. Biedaczka zmarła
po operacji woreczka żółciowego. Gdyby
nie ci lekarze, to powiadam pani...

Moja niecierpliwość wzrasta.

— Pan wybaczy, ale już muszę ucie-
kać.

— O, to szkoda. Tak miło się z panią
rozmawia. Od razu się widzi, że ma się
do czynienia z kobietą inteligentną. To
nie to, co ta nasza dawna sąsiadka, pani
Gramont. Pani ją sobie przypominam? Ta-
ka tleniona blondynka. Była rozwódką.
A wie pani, dlaczego się rozwiodła?

Nie chcę wiedzieć dlaczego się roz-
wiodła i szybko idę do autobusu.

— Proszę tak nie biegać — woła drep-
cąc za mną pan Gadułka. — To niezdrowo
na serce. Ja coś o tym wiem, bo od
dwóch lat mam nerwicę. To się tak ob-
jawia, że już od rana mam ucisk w pier-
siach i przy najmniejszym wysiłku serce
zaczyna mi skakać...

Nie słuchając dłużej jak mu tam ska-
cze serce, wskoczyłam do autobusu.

Pan Gadułka został sam i słyszałam
jeszcze jak mówił do siebie ze złością.

— Patrzcie, słowa nawet nie można
z taką pomówić. Może jej się zdaje, że
się do niej zalecam? Do takiej baby!...

MICHALINKA

klótni. Nie rozumiem dlaczego,
czekał sześciorga dzieci, żeby
mi to powiedział. Mógł so-
bie odejść wcześniej. Nigdy
dobrego słowa od niego nie
usłyszałam, nigdy z nami nie
wyjdzie. Mieszkamy daleko
od miasta, w pobliżu ani są-
siadów, ani żywej duszy.
Dzieciom żal, że on na matkę
tak ciągle krzyczy.

Już cztery lata jak z mę-
żem nie śpimy razem.

On śpi z tą małą. Powie-
działam raz, że tak dalej być
nie może i przeniosłam się do
niego. I co mi z tego — ty-
dzień byłam z nim, zasłamał
w ciąży, wziął sobie tę małą
z powrotem i nie pozwala jej
żeby szła spać z siostrą. Jak
mu powiedziałam, że jestem
w ciąży, to trzy miesiące ze
mną nie rozmawiał.

Już nie mogę tak żyć. Po-
stanowiłam z tym skończyć.
Nie potrzebuję rady, tylko lżej
mi się zrobiło, że to wszystko
napisałam.

NIESZCZĘŚLIWA W ŻYCIU

DOGA PANI!

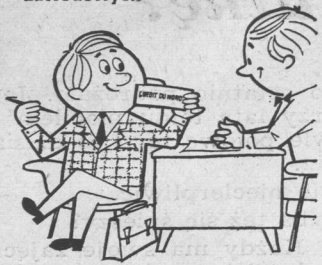
Jestem zupełnie wstrząśnię-
ta pani listem. Aż mi trudno
uwierzyć w to, co pani pisze.
Czy może ja źle zrozumiałam?
Czy to możliwe? Czy ojciec
żyje z własną córką? I pani
na to patrzy tyle lat, nie prze-
ciwdziałając tej potworności.

Trzeba jak najszybciej coś
zrobić. Niestety, nie podaje
pani swego adresu.

Uważam, że należy napisać
do „assistante sociale”, wszy-
stko jej dokładnie opowie-
dzieć i zażądać pomocy. Dzie-
ci, dorastające dziewczynki
trzeba zabrać z domu, umie-
ścić w jakimś internacie. To
naprawdę jest koszmar. Czy
pani tego nie rozumie? Skarży
się pani, że mąż jej nie kocha.
Przećież to nie człowiek — to
zwyródniak. Czy chce pani
zmarwnąć życie swoich dzie-
ci?

ANNA

Tak w sprawach zawodowych



jak i w sprawach osobistych



mieć konto w banku

CRÉDIT DU NORD

stanowi referencję

LISTY Józefa Grzybka Żyjemy i jedzmy normalnie

PANIE REDAKTORZE!

Kuracji odchudzającej poddała się nawet sama La Calas. I głośny Henri Tisot. I popularny Leon Zitron, i Gaston Deferre. A jakież to niezwykły dowód miłości macierzyńskiej dała występująca w filmie „Sans Famille” aktorka. Syn jej musiał się wstydzić, gdyż jego koledzy sztychli żen, kpili sobie z synka „grubej mamy”. Więc mama poddała się kuracji odchudzającej. Czy to nie jest budujące?

Autorem tego pytania nie jestem oczywiście ja — od pewnego czasu stawiają je rozmaite tygodniki i dzienniki. Z pewnością i Wy także to zauważyliście — jak zawsze w czasie wakacji, jednym z głównych problemów naszego świata jest w tej chwili tak zwana tusza. „Tusza i jak jej zapobiec. Co i jak zrobić, żeby schudnąć. Co i jak należy robić, żeby pozbyć się zbędnych kilogramów” — nie ma w prasie tygodnia bez takich tytułów. Umieszczane pod takimi tytułami artykuły chwytliwie chłoną w pierwszym rzędzie niezliczone rzesze niewiast, którym ogromnie zależy na tym, aby móc bez narazania się na uszczypliwe uwagi pokazać się na plaży,

— ale także i mężczyźni. Nikt już nie chce być gruby. O ile kiedyś tzw. brzuszek uważany był za zewnętrzny przejaw powagi i dojrzałości intelektualnej, to dzisiaj nawet i u nas, na Nordzie, brzuszek jest synonimem szpetoty, ba, niegodziwości — i to zarówno w sensie dostojnym, jak i przenośnym. Modna jest dzisiaj sylwetka tzw. „wojskowego pajaka”, jak to się mówi w koloniach. Doszło do tego, że niżej podpisany, który nigdy „wojskowym pajakiem” nie był, zaczyna się zastanawiać, czy nadal może pokazywać się w biały dzień na ulicy. Co za czasy!

Wróćmy jednak do wyżej wspomnianych artykułów. Z jednego z nich dowiedziałem się, że aby schudnąć, nie należy jeść rzeczy tłustych. Inny znowu autor zaleca jeść same tylko rzeczy tłuste. „Nie pij wody!” — ostrzeża jeden specjalista, ale w innej gazecie jego kolega po fachu powiada, że nie ma to jak woda, i już. Chudnie się, że hej! Itd., itp. Poza tym dużo pisze się o rozmaitych cudownych pigułkach. I publikuje się zdjęcia: na zdjęciu wykonanym przed kuracją figuruje pani, o której można by za Kornelem Makuszyńskim powiedzieć, że moż-

na by ją postawić w kącie zamiast pieca, gdyby piec ukradli; natomiast ze zdjęcia wykonanego po kuracji patrzy na zachwyconego czytelnika — manekin...

Przed napisaniem tego „Listu” zebrałem na ten temat małą dokumentację. Zebrałem przeze mnie materiałów wynika, że — jak pisał niedawno temu jeden z poważnych paryskich tygodników — większość owych cudownych leków całkowicie jest pozbawiona właściwości leczniczych. Twierdzenie to paryski tygodnik zilustrował przykładem głośnej pigułki dr Hermanna Tallera. Pigułka ta stała się znana dzięki wydanej w dwóch milionach egzemplarzy broszurze pt. „Kalorie się nie liczą”. Po zbadaniu sprawy przez Biuro Kontroli Leków okazało się, że autorem książki jest nie dr Teller, lecz jakiś dziennikarz sportowy i że co się tyczy pigułki, to nie może ona ani pomóc, ani zaszkodzić. Po prostu nie ma właściwości leczniczych...

A nawet gdyby ta czy inna pigułka pomogła... Nie o to przecież chodzi, żeby na jakiś czas schudnąć, tylko o to, żeby znowu nie zacząć tyć, żeby dalej nie tyć. Co tedy robić? — Nie żyć w stanie napięcia i obawy przed tyciem — odpowiada medycyna. — Jedną z głównych przyczyn tycia jest właśnie napięcie, obawa przed tyciem...

Nie wstydźmy się zatem i nie przerażajmy. Żyjemy i jedzmy normalnie. Niech się przy stole martwią tak jak dawniej chudzi. Ale też — w miarę...
Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

WYSTAWA TYSIĄCLECIA w PÓŁNOCNEJ FRANCJI

W wielu miejscowościach Francji odbywały się ostatnio uroczystości dla uczczenia Tysiąclecia Polski.

Wystawę z tej okazji zorganizowano m.in. w MONTIGNY-EN-GOHELLE i HARNES. Na uroczystości otwarcia obu wystaw przybyły litne osobiste francuskie i polskie. Bardzo wielu ludzi z obu miejscowości odwiedziło wystawę zasięgając informacji o Polsce współczesnej i jej tysiącletnich dziejach.

W Montigny-en-Gohelle konsul generalny PRL w Lille p. Józef Klasa mówił m.in. o projekcie, budzącym wśród ludności Nordu i Pas-de-Calais olbrzymie zainteresowanie, zawarcie jumelage'u pomiędzy tymi departamentami a polskim Śląskiem.

Więści z ośrodków Polonii w świecie

ZMARŁ BERNARD SINGER (REGNIS)

W Londynie zmarł znany przed wojną dziennikarz warszawski Bernard Singer (Regnis).

Był on przed wojną publicystą „Naszego Przeglądu”, pisma żydowskiego mieszczaństwa w języku polskim, członkiem zarządu Klubu Dziennikarzy Parlamentarnych i popularną postacią w środowisku dziennikarskim, cieszącą się szacunkiem w postępowym środowisku polskim. Po wojnie Bernard Singer kilkakrotnie odwiedzał Polskę. Wydał przed kilku laty w „Czytelniku” swoje wspomnienia p.t. „Moje Nalewki”.

Bernard Singer był ostatnio pracownikiem znanego pisma londyńskiego „The Economist”.

KANADYJSKIE KOMITETY MILENIUM POLSKI

Rozwijające żywą działalność Polsko-Kanadyjskie Komitety Milenium Polski odbyły swój siódmy już kolejny zjazd w Toronto, przy udziale członków Głównego Komitetu Tysiąclecia i delegatów z Montrealu, Hamilton, Windsor, St. Catherine, Brantford i Toronto. Na obrady nadesłał pismo ambasador PRL w Kanadzie Z. Wolniak, podnosząc piękną pracę kanadyjskich Komitetów i wskazując, że „symbolem łączności z Polską jest Szkoła-Pomnik Tysiąclecia im. Bohatera Kanady Kazimierza Gzowskiego, wzniesiona w Opolu dzięki pracy i ofiarności Polonii w Kanadzie”.

Zjazd kanadyjskich Komitetów postanowił kontynuować swą działalność, „włączając się w pełni do obchodów Stulecia Konfederacji Kanadyjskiej. Postanowiono też wydać obszerne studium o wkładzie Polaków w rozwój i historię Kanady. Zjazd powziął uchwałę zalecającą utworzenie funduszu stypendialnego umożliwiającego młodzieży polonijnej studia w Polsce, a młodzieży polskiej studia w Kanadzie.

KANADYJSKA „MISS POLONIA 1966”

Popularna impreza polonijna — doroczny wybór „Miss Polonii” — przeprowadzana od wielu już lat przez tygodnik „Związkowiec” (Toronto) zyskała sobie duże powodzenie. Spośród 14 finalistek wyłonionych przez czytelników polonijnego tygodnika została wybrana „Miss Polonia 1966” — p. Zofia Michalak z Long Branch, a „Wicemiss” p. Diana Wilk z Windsoru.

POLSKI ZWIĄZEK ZIEM ZACHODNICH W AMERYCE

Polonijny „Polski Związek Ziem Zachodnich” posiada tylko cztery oddziały: dwa w Chicago oraz w Milwaukee i Hartford. Na zjeździe tych oddziałów wyłoniono nowy Zarząd Główny, którego prezesem został wybrany p. Stefan Marcinkowski z Chicago.

Polski Związek Ziem Zachodnich ma na koncie swej działalności nieustające interwencje na rzecz ostatecznego uznania granicy Polski na Odrze i Nysie przez USA — u władz rządowych oraz na konwencjach wyborczych partii amerykańskich, u senatorów i kongresmanów. Związek wielokrotnie dawał odpór poczynaniom rewizjonistycznej propagandy niemieckiej w Ameryce, powodując m.in. w wielu dziennikach amerykańskich druk wypowiedzi uzasadniających polskie stanowisko i demaskujących prowokacje niemieckich rewizjonistów.

STULECIE EMIGRACJI POLSKIEJ W BRAZYLII

Polonia brazylijska przygotowuje się do obchodu 100-lecia osadnictwa polskiego w Brazylii. W związku z tą rocznicą ukazał się w wychodzącym w Kurytybie tygodniku „Lud” artykuł omawiający ciężkie położenie Polonii na brazylijskiej wsi. Autor artykułu w „Ludzie” apeluje do środowisk polonijnych w brazylijskich miastach o zjednoczenie wysiłków dla organizacji pomocy polskiej ludności wiejskiej w stanie Parana wypieranej przez Włochów i Niemców.

AUSTRALIJSKI PIANISTA UCZNIEM PROF. DRZEWIECKIEGO

Prasa polonijna w Australii donosi, że młody utalentowany pianista australijski Roger Woodward uzyskał stypendium na dwuletnie studia muzyczne w Polsce. Profesorem jego w Warszawie będzie prof. Zbigniew Drzewiecki.

POLONIA W AUSTRALII BIJE REKORD ROZWODÓW

Wychodzący w Sydney od kilku miesięcy tygodnik Australijczyków polskiego pochodzenia — „Polonia” przynosi informację o rozwodach w Australii. Według tej wiadomości w 1965 roku 266 rozwiedzionych par nosi nazwiska polskie, co stanowi 7 procent ogólnej liczby wszystkich rozwiedzionych w Australii. Jest to bardzo dużo, zważywszy, że polska grupa etniczna stanowi 1/2 procent ogólnej liczby mieszkańców Australii.

DELEGACI KOŚCIOŁA NARODOWEGO Z USA W POLSCIE

Delegaci Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, działacz Polsko-Narodowej „Spójni” p. Piotr Fudała i proboszcz PKN w Dupont ks. sen. Antoni Rysz, wyjechali do Polski, wioząc ok. 40 tysięcy dolarów na wzniesienie we wsi Moczydło-Zarki kościoła Polskiego Kościoła Narodowego.

We wsi tej urodził się założyciel Kościoła Narodowego ks. biskup Hodur i w tej okolicy Kraju istnieje spora gmina wyznawców. W Warszawie zapowiedziano synod Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego, na który, poza wymienionymi, przybył skarbnik „Spójni” ze Scranton (USA) p. Tadeusz Socha.

WYCIECZKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z W. BRYTANII

20 lipca wyjechała do Polski kilkudziesięciosobowa grupa młodzieży emigracyjnej, w wieku od 16 do 24 lat, zorganizowana przez Stowarzyszenie Odra-Nysa w Wielkiej Brytanii i Polski Ośrodek Pedagogiczny w Londynie. Celem wycieczki, w której składzie przeważają studenci, jest zapoznanie się z dorobkiem polskim na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

§§ MECENAS RADZI

Pani KAMIŃSKA, SAINT NICOLAS de PORT (Meurthe-et-Moselle).

Utrata obywatelstwa polskiego następuje na skutek dobrowolnego nabycia obywatelstwa francuskiego, gdyż w myśl ustawy polskiej z 1951 r. kobieta po zamążpójściu nie traci obywatelstwa polskiego. Natomiast w myśl art. 38 dekretu z dnia 19 października 1945 r. (o obywatelstwie francuskim) kobieta, w przypadku gdy jej ustawa ojczysta pozwala na zachowanie obywatelstwa, ma prawo do złożenia oświadczenia, że nabywa obywatelstwo francuskie od chwili małżeństwa.

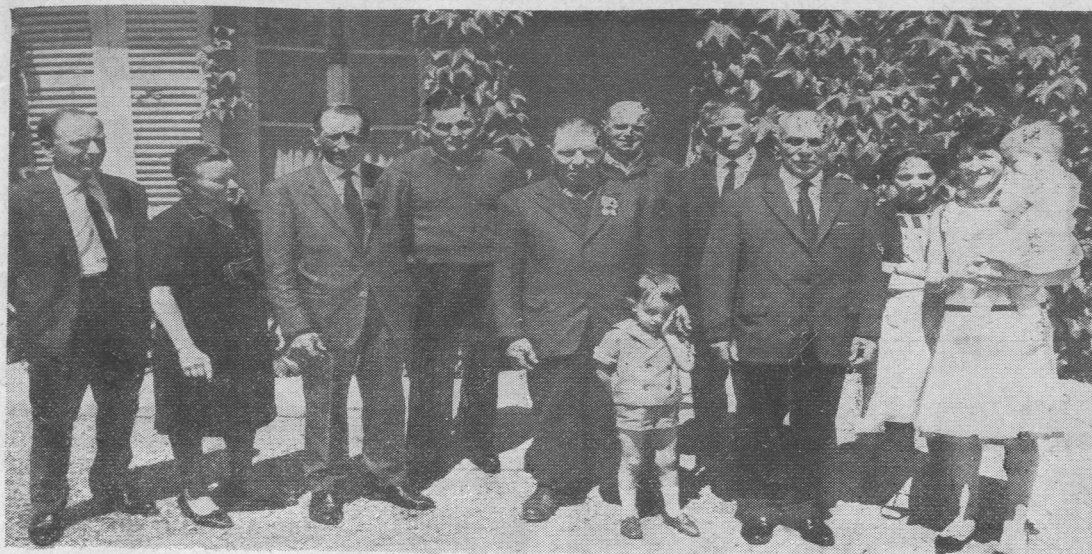
Z drugiej strony utrata obywatelstwa polskiego może nastąpić wbrew woli zainteresowanego, przez działanie prawa obcego (jest to przypadek Pani męża). Na przykład: a) osoby urodzone we Francji z rodziców obywateli obcych nabywają obywatelstwo francuskie automatycznie, jeżeli nie złożą w ciągu 6 miesięcy poprzedzających ukończenie 21 roku życia specjalnej deklaracji stwierdzającej, że pragną zachować obywatelstwo rodziców; b) osoby urodzone we Francji z rodziców obywateli obcych,

którzy w okresie małoletności dziecka wnoszą o przyznanie mu obywatelstwa francuskiego, art. 54 dekretu francuskiego z dnia 19 października 1945 roku.

Ponieważ ustawa z 1951 r. nie przewiduje utraty obywatelstwa polskiego, działanie ustawy francuskiej powoduje w stosunku do obywateli polskich, którzy wspomnianej deklaracji nie złożą, nabycie podwójnego obywatelstwa. Wypływa stąd konieczność podjęcia starań o zezwolenie na zmianę obywatelstwa polskiego.

Powyższego zezwolenia może udzielić jedynie zgodnie z ustawą z 1951 r. władza krajowa, a mianowicie Rada Państwa.

Ponieważ w obydwu wypadkach chodzi o zezwolenie na zmianę obywatelstwa polskiego na obce „post factum”, należy złożyć wniosek na wizę wyjazdową, równocześnie z prośbą o zwolnienie z obywatelstwa polskiego. W związku z tym zachodzi konieczność podjęcia starań w tej sprawie w odpowiedniej placówce konsularnej, a w danym wypadku w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu, 31, rue Jean Goujon.



Zebrali się tu cała rodzina państwa Renard, której pięć generacji zna pan Jan Malizeński

Medale za 35 lat pracy w tym samym gospodarstwie

W Noiron-sous-Gevrey, w Burgundii, miała miejsce niedawno uroczystość, o której mówiono i pisano w prasie jako o wydarzeniu niecodziennym. Polski robotnik rolny p. Jan MALIZEŃSKI odznaczony został dwoma medalami — srebrnym i vermeil — za 35 lat nieprzerwanej pracy w tej samej fermie.

P. Malizeński, rodem z Wołynia, przyjechał do Francji mając około 30 lat. We wrześniu 1930 roku zaczął pracować w gospodarstwie rolnym p. Etienne Renard-Bouzerand. W pięć lat później majątek objął syn p. Renard. W 1939 roku Rodak nasz został zmobilizowany i skierowany na linię Maginota. Walczył następnie w Ardenach i dostał się do niewoli niemieckiej. Za zasługi wojenne otrzymał odznaczenia.

Gdy po pięciu latach pobytu za drutami kolczastymi przyjechał znów do

Francji, wrócił do Noiron-sous-Gevrey i podjął pracę w tej samej fermie.

Dzisiaj p. Malizeński ma 67 lat i pracuje u p. Pierre Renard, wnuka swego pierwszego gospodarza, który zaangażował go do pracy. Traktowany jest jak członek rodziny, szanowany za swą pracę i powszechnie lubiany. Nadanie mu odznaczeń za długoletnią, uczciwą i dobrą pracę na roli było obchodzone w rodzinie Renard jak wielkie święto. Medal srebrny (za 25 lat pracy) i médaille de vermeil (za ponad 30 lat) wręczył p. Malizeńskiemu mer Noiron p. Toucanne, w obecności całej rodziny pp. Renard i licznych przyjaciół. Składając życzenia zasłużonemu robotnikowi zebrani wyrażali nadzieję, że obchodząc będą w tym samym gronie uroczystość dekoracji p. Malizeńskiego złotym medalem pracy.

Ślimak z Burgundii



DYPLOMY

BRUAY-en-ARTOIS. W centrum gospodarstwa domowego dyplomy z wyróżnieniem otrzymały: **Françoise Matuszewska, Regina Kaczmarek, Françoise Czarny, Teresa Brombosz, Jadwiga Rakoniewska, Józefina Ratajczak, Christiane Rybak, Helena Stachowiak, Monika Starzewska, Anna Wachowiak, Claudine Wawrzyniak, Maria Warlińska, Sylviane Walczak, Regina Majcherek.**

NANCY. Certyfikaty w zakresie prawa publicznego i wiadomości politycznych uzyskali: **Jan Wróblewski i Genowefa Jaszczuk.**

Na wydziale medycznym pomyślnie złożyli egzaminy: **Etiennette Harabasz, Lucien Berycki, Daniel Kaserka, Daniele Trzeński.**

Podczas ostatnich egzaminów maturalnych stopień bachelier uzyskali: **Viviane Musielak, Kazimierz Pokrzywka, Michał Gorbaczewski, Gizela Jakimow, Jan Malinka, Jean-Paul Nowak, Henryk Poprawa, Ryszard Wolsztyński, Bernard Łączny, Edward Janko.**

METZ. Oto rezultaty pierwszej serii egzaminów Centrum Camos: W zakresie matematyki certyfikat uzyskali: **Edmund Stawniak, Wiktor Bastuk i Henryk Woźniak;** w zakresie fizyki: **Henryk Kaszuba i E. Stawniak;** w zakresie chemii „D”: **Marian Kunicki;** w zakresie geo-

dezi: **Orest Sidorski;** w zakresie robót publicznych: **Albin Błażewicz;** prawa handlowego: **Daniele Gierłowski i Kazimierz Materac.**

DOUAI. Dyplomy księgowych uzyskali: **Edward Babski, Leopold Domagalski, a sekretarek: Daniela Butryn, Irena Kania, Liliane Kazmierczak, Monika Kubiak, Jacqueline Kurczewska, Evelyne Nowak, Claudine Paluszak, Monika Pieszczyńska, Beatrice Wojciechowska, Suzanne Ślaska.**

BÉTHUNE. W centrum kształcenia zawodowego uzyskali dyplomy księgowego: **Bernard Dridziński, a sekretarek dyrekcji: Sonia Mielczarek, Evelyne Plewińska, Annick Pisiałek, Martine Przetocka, Evelyne Sady, Daniele Strak.**

LENS. Pomyślnie zdali egzaminy samarytańskie: **Na-**

dine Koperska, Jean-Marie Kutek, Marie-Christine Krystel, Agnieszka Kuca, Evelyne Skosicka, Bernard Marszałek, Marie-Christine Raczek, Marie Nowicka, Marie-Paule Szymańska.

BRUAY-en-ARTOIS. W szkole muzycznej pomyślnie ukończyli kurs solfeżu: **Henryk Andrzejewski, Jan Stelmańczyk i Daniel Forycki;** kurs fletu: **Bernard Balezny;** kurs skrzypiec (trzeci rok): **Marta Świerkowska, Armand Stukowski;** trzeci rok nauki na akordeonie: **Armand Stukowski, Edmund Stawiarski;** kurs klarnetu: **Henryk Roszak, Edmund Marciniak;** kurs gry na skrzypcach (drugi rok): **Jan Roszak, Bernard Waleński;** klasę pierwszą saksofonu: **Michał Rydzynski;** kurs gry na puzonie (trombone): **Bernard Zaremba.**

Kto może udzielić informacji o poszukiwanych

P. Józef ŁOTOCKI — Zielona Góra, Sowińskiego 32/6 poszukuje swych sióstr **Anny i Stefanii, z domu Łotockich, córek Bazylego i Katarzyny z Szymańskich,** i prosi osoby, które posiadają wiadomości o nich, by napisały pod jego adresem.

P. Anna Łotocka, urodz. w 1904 r. w Baranówce, pow. Brzeżany, woj. tarnopolskie wyjechała z Polski do Francji w r. 1924. Po wyjściu za mąż za Polaka, stolarza, który miał własny warsztat również na przedmieściach Paryża.

P. Stefania Łotocka, urodz. w r. 1915 w tej samej miejscowości, wyjechała do Francji w r. 1935 i wyszła za mąż za Polaka, stolarza, który miał własny warsztat również na przedmieściach Paryża.

P. Paweł KWAŚNIEWSKI — Oleśnica Śląska, 1 Maja 23/12 poszukuje brata, p. Tymoteusza Kwaśniewskiego, który wyemigrował do Francji przed I wojną światową i w 1938 przekazał swej rodzinie w Polsce ostatnią wiadomość. Poszukiwania prowadził Czerwo-

ny Krzyż w Genewie, wszelkie jednak ślady urywały się.

Prosimy bardzo Czytelników, którzy by wiedzieli coś o miejscu pobytu p. Tymoteusza Kwaśniewskiego, aby zechcieli przekazać te wiadomości na adres jego brata. Apelujemy zwłaszcza o to do Czytelników z Flers-lez-Lille, miejscowości, w której zmarła niedawno p. Franciszka Kwaśniewska — być może członkini tej samej rodziny.

P. Zofia BEŁEJ — Piława Górna, ul. Świerczewskiego 3, woj. wrocławskie — poszukuje ojca, p. **Jakuba Kołodziejczyka,** który mieszka, jakoby, w rejonie Paryża. P. Kołodziejczyk wyjechał z Polski 40 lat temu na kontrakt i odtąd rodzina jego straciła z nim wszelką łączność.

P. Zofia Belej zwróciła się z prośbą o pomoc do Czytelnika „Tygodnika”, znanego wśród Polonii działacza kulturalnego z Troyes p. Mieczysława Procha, który prowadzi ze swej strony poszukiwania. Pani Belej gotowa jest udzielić nagrody za otrzymane wiadomości o ojcu.

Wystawa, dyskusja o Polsce, filmy Obchód 1000-lecia w Saulce

W ramach obchodów Tyśiąclecia Państwa Polskiego w gmachu merostwa w Saulce (Drôme) zorganizowana została wystawa książek polskich, połączona z dyskusją o Polsce oraz seansem krótkometrażowych filmów polskich. Patronat nad tą imprezą objęli; konsul PRL w Lyonie p. J. Kulczycki, mer miasta Saulce p. G. Richaud oraz przewodniczący Rady Klubów UNESCO p. Lataste.

Otwarcia wystawy dokonał p. konsul Kulczycki w towarzysztwie mera miasta Saulce p. Richaud, radnych miejskich i delegacji Rady Klu-

bów UNESCO. Objaśnień o wystawie udzielała p. B. Szablowska — lektorka na Uniwersytecie w Lyonie.

Ekspozycja obejmowała dział dotyczący 1000-letnich dziejów Państwa Polskiego, wydawnictwa z okresu Polski Ludowej, dział informacji ogólnej i turystycznej, podreczniki i pomoce szkolne.

Po otwarciu wystawy p. mer Richaud podejmował polskiego konsula i inne przybyłe osobistości lampką wina, przy której wygłosił przemówienie. Z kolei konsul Kulczycki zabrał głos, dziękując za miłe przyjęcie i wyrazy przyjaźni dla Polski.

Tego samego dnia wieczorem odbyła się w czasie wspólnej kolacji dyskusja o Polsce. Uczestniczył w niej wicekonsul PRL w Lyonie p. M. Majewski, mer p. Richaud, radni miejski i liczna grupa młodzieży — delegatów klubów UNESCO wraz z przewodniczącym p. Lataste. Na pytania obecnych odpowiadał p. wicekonsul Majewski.

Na zakończenie imprezy wyświetlono 3 filmy krótkometrażowe produkcji polskiej.

NOWY ADRES CHÓRU GÓRNIKÓW z DOUAI

Otrzymał następujący komunikat: **Chór Górników Polskich z Douai** prosi o przesyłanie wszelkiej korespondencji pod adresem: **Feliks KWAŚNIEWSKI, 38, Avenue Gounod, 59-DOUAI**

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

WAZIERS: Jean-Luc Karański. ST. MARIE aux CHENES: Laurence Puskarczyk. LOOS-en-GOHELLE: Waleria Ossowska. HULLUCH: Michele Obojtek. LENS: Corinne Kombrza. ANNEZIN: Katarzyna Przybyś. BEUVRY: Regis Buczyński, Brigitte Łoźniewska. BLANZY-les-MINES: Sylvie-Alice Siódłak. NOEUX-les-MINES: Krystian Kłak. HERSIN-COUPIGNY: Anna Piasny. HARNES: Natalia Omiatańska, Colette Dombrowska, Corinne Przelorz, DOUAI: Eric Lewicki, Dominique Koterba, Gilles Szalkowski, Natalia Terkowska. OSTRICOURT: Fryderyk Piechociński. CALONNE-RICOUART: Natalia Rużewicz. SOMAIN: Alina Wasilewska, Corinne Noskowiak, Cathy Wojewoda. AVION: Eric Zygarski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

BRUAY-sur-ESCAUT: Władysław Jędrzejczak i Fryderyk Szepeński. CALONNE-RICOUART: Michałina Maciejczak i Edward Basiuk. OSTRICOURT: Therese Pierru i Marian Stachowiak. HARNES: Yvette Wojtaszyk-Pacha i Marcel Servais, Czesława Bryndza i Jean Pavy, Sonia Wojciechowska i Jean-Claude Delacrois, Elżbieta Zawalska i Zygmunt Koniczny. BLANZY-les-MINES: Jeanie Gnojek i Ryszard Kłoz, Christiane Szymyślik i Raymond Piovesan. WAZIERS: Eliana Zubrzycka i Daniel Delezenne, Genevieve Szkokan i Henri Lemaitre, Anne-Marie Fojt i Alfred Wawrzyniak. MONTCEAU-les-MINES: Janina Kubacka i Andre Basset, Marie Therese Martin i Edmund Kapelski, Claudette Chassaurd i Stanisław Głazewski, Helena Chraścina i Giovanni Pascolina.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

WAZIERS: Jakub Wilk, lat 79, **Władysław Pawłowski** z Jomu Kwaśniewska, lat 86, **Florian Piasecki,** lat 53. **BOUVIGNY-BOYELLES: Bronisław Galon** lat 54. **ANZIN: Otylia Leśniak** z domu Kurta, lat 50, **Franciszek Dudkowiak,** lat 41. **CALONNE-RICOUART: Kazimiera Boguś,** lat 58, **Andrzej Miśko,** lat 74. **BÉTHUNE: Maria Brzoza. LENS-VENDIN-le-VIEIL: Jan Bronik. SALLAUMINES: Jan Skutareczak. LENS: Stefania Wojciechowska** z domu Mroczynska, lat 41.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

LE SPORT EN POLOGNE

MOSCOU — Le succès de Jerzy Pawłowski, pour la troisième fois champion du monde au sabre, peut seul consoler les escrimeurs polonais de leurs déboires à Moscou. Parulski n'a été que 5-e au fleuret ou les arbitres ont privé Magnan de la médaille d'or, l'équipe de fleuret masculin a accédé avec peine à la 3-e place en battant la France 9:8, les dames n'ont brillé ni individuellement ni par équipes. Mais c'est au sabre par équipes que la leçon a été la plus sévère pour... les arbitres et les dirigeants. Déjà une faute flagrante d'arbitrage avait empêché deux Polonais d'accéder à la finale individuelle. Cette fois-ci, au cours du dernier assaut Pawłowski — Arabo de la rencontre France — Pologne qui décidait de la qualification en demi-finale, le tableau indiquait qu'il suffisait au Polonais de marquer 4 touches pour assurer la victoire à son équipe, ce que lui confirma un dirigeant. Le champion du monde s'assura vite d'un 4-1 confortable pour concéder ensuite la victoire à Arabo. Les arbitres s'avisèrent alors

NOWY ZARZĄD „US-MINEURS” W WAZIERS

WAZIERS. Towarzystwo sportowe US Mineurs odbyło swoje doroczne zebranie, połączone z podsumowaniem rezultatów sportowych oraz wyborem nowego zarządu. Wiceprezesem został wybrany p. Gajda, dyrektorem sportowym p. Jan Czubak, trenerem p. Edmund Owczarek, opiekunem młodzieńców p. Teodor Kaczmarek. Do komisji spotkań towarzyskich zostali wybrani: pp. René Robaszyński, p. Christian Polowski, Cezary Spychała, Edward Bogala i T. Kaczmarek, do komisji sędziowskiej — Jan Nowoczyn. Prezesem sekcji kibiców klubowych został p. Wincenty Gajda, jego zastępcą p. Jacques Cachera, a na członków zwyczajnych wybrano: p. Czubaka, p. Robaszyńskiego, p. Gęstwę, Poralkę i Polowskiego. W dyskusji podkreślono osiągnięte tegoroczne rezultaty.

d'une erreur et les deux adversaires remontèrent sur la planche. Arabo l'emporta cette fois sans coup férir, la Pologne devait se contenter d'une 5-e place dans son arme nationale, tandis que la France enlevait une médaille de bronze inattendue.

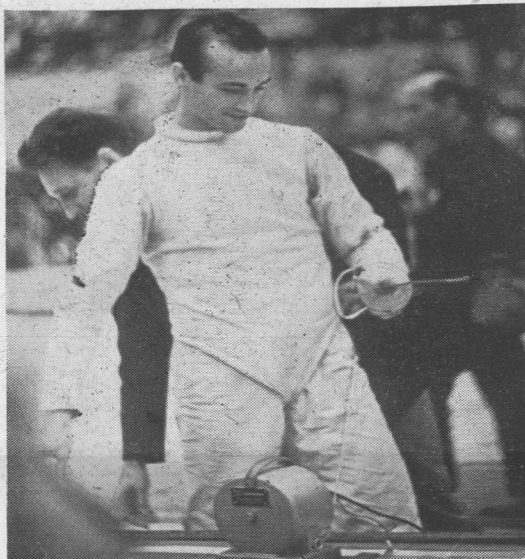
VAL D'ISÈRE — Andrzej Bachleda, un des cinq Polonais désignés pour les concours alpins des championnats du monde de ski, s'est très bien comporté dans le Grand Prix International de Ski d'Eté de l'Isèran. 4-e du premier slalom géant et 7-e du second, il s'est finalement classé 5-e parmi 67 concurrents, dont les meilleurs Français et Allemands.

STOCKHOLM — Pendant le meeting international, Piątkowski a repris „son” record national du disque avec un jet de 61,06, soit 57 cm de mieux que le résultat de son rival Begier. Rappelons que Piątkowski s'était emparé pour la première fois du record polonais en... 1955 en lançant le disque à 50,93, et qu'il avait dépassé les 60 m en 1960 (60,47). Une belle progression! Sa performance de Stockholm lui donne la 4-e place sur la liste mondiale de cette année derrière Danek, Oerter et Babka.

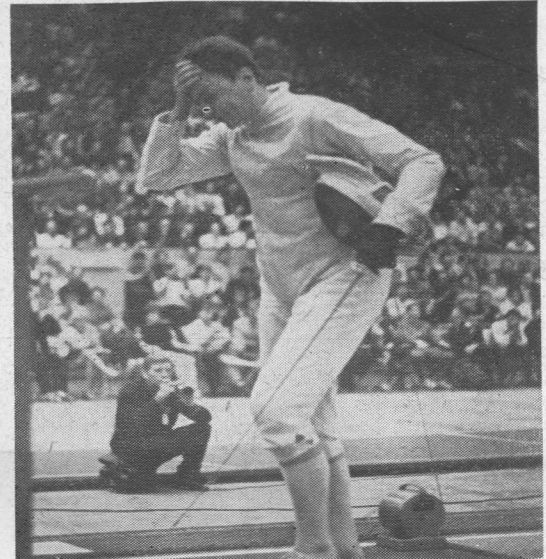
VARSOVIE — En route vers Moscou, les meilleurs nageurs américains ont participé à un meeting dans la capitale polonaise, remportant évidemment toutes les victoires qu'il voulaient. Mais cette confrontation a permis à Marek Gomula de battre le record polonais des 100 m libre en 56,4, à Krystian Langer de s'emparer de celui des 200 m libre en 2,05,0 et à Jacek Krawczyk d'améliorer celui des 200 m papillon-dauphin en 2,22,8. Chez les dames Mariola Głogowska (14 ans) battait le record des 400 m libre en 5,17,7 et Julita Traczevska celui des 100 m brasse en 1,22,3.

OREL — Les Polonais ont été les grands vainqueurs du grand concours international de vol à voile qui s'est déroulé en Union Soviétique. En classe ouverte Królowski s'est classé premier devant un autre Polonais Jan Wróblewski (champion du monde), en classe standard la victoire est revenue à Franciszek Kępa, enfin Pelagia Majewska s'est classée 2-e des dames.

PRAGUE — Au cours du Mémorial Rosický Irena Kirszsteinová a confirmé qu'elle est bien la femme la „plus vite” du monde en remportant les 200 m dans l'excellent temps de 23,5.



Magnan nie zdołał obronić tytułu we florecie



Parulski po przegranej walce z Magnanem

MOSKIEWSKIE POJEDYNKI SZERMIERZY POLSKI I FRANCJI

MAGNAN NIE TRACI HUMORU

W ogromnej sportowej hali (15.500 miejsc siedzących) w Moskwie zostały rozegrane XXXI Mistrzostwa Świata w szermierce. Startowała rekordowa liczba zawodników, reprezentując 32 państwa pięciu kontynentów. Pełne drużyny we wszystkich broniach wystawiły: Polska, Francja, Włochy, Stany Zjednoczone, Węgry, Rumunia, NRD i NRF oraz gospodarze mistrzostw — Związek Radziecki.

W tym wielkim pojedynku najlepszych szermierzy świata szczególnie zacięte i dramatyczne walki prowadzili ze sobą floreciści i szablisiści Francji i Polski.

We florecie tytułu mistrza świata bronił paryżanin Jean-

Claude Magnan. W finale byli również Francuz Christian Noël, Polak Ryszard Parulski, dwaj Rosjanie Swiecznikow i Putiatin oraz Węgier Kamuti.

Parulski i Magnan walczyli ze sobą wiele razy. Bilans zwycięstw i porażek mieli jednakowy. W Moskwie stoczyli bardzo zacięte pojedynki. Polak przegrał tylko różnicą jednego trafienia (4:5). Parulski zwyciężył natomiast Noëla i został sklasyfikowany na piątym miejscu. Magnan został wicemistrzem świata.

Jego walka ze Swiecznikowem toczyła się w ogromnym napięciu. Francuz prowadził 4:3, lecz dwa ostatnie trafienia sędziowie zaliczyli Rosjaninowi. Magnan przjął porażkę jak prawdziwy sportowiec.

W turnieju drużynowym floretu Polacy — dotychczasowi wicemistrzowie świata — zdobyli tylko brązowy medal. Mało brakowało a w półfinale przegraliby z Francuzami. O sukcesie zdecydowała dopiero ostatnia, dodatkowa walka pomiędzy mistrzem olimpijskim Egonem Franke a byłym mistrzem świata Revenu. Polak zwyciężył 5:3.

Polacy przeżyli wielkie chwile radości, kiedy mistrzostwo świata w szabli zdobył obrońca zdobytego przed rokiem w Paryżu tytułu, Jerzy Pawłowski.

Jerzy Pawłowski, oficer Wojska Polskiego, ma już 33 lata. Jego wielka sportowa kariera jest znana dobrze każdemu małemu chłopcu w Polsce. Pawłowski startował na trzech olimpiadach i w ciągu 13 lat był zawsze w finale mistrzostw świata. W Moskwie zdobył mistrzostwo po raz trzeci.

Wydawało się, że w turnieju drużynowym szabli Polska łatwo pokona w walce o wejście do półfinału reprezentację Francji, tym bardziej gdy prowadzenie 8:4 właściwie przesądzało sprawę.

Nastąpiły jednak trzy kolejne zwycięstwa szablistów francuskich... a tuż przed decydującym pojedynkiem Pawłowski — Arabo, kierownik drużyny polskiej niestety powiedział mistrzowi świata, że wystarczy mu tylko cztery razy trafić Francuzowi, aby Polska wygrała mecz różnicą trafień. Ten moment zdecydował o porażce. Prowadząc już 4:1, Pawłowski przegrał z Arabo 4:5.

Francuzi gratulowali już Polakom sukcesu drużynowego, gdy okazało się, że protokół sędziowski notuje idealną równość trafień. Do rozstrzygnięcia walki znów stanęli zmęczony Pawłowski i rozgrzany poprzednim zwycięstwem Arabo, który wygrał 5:3. W ostatecznej klasyfikacji Polska zajęła piątą miejsce, a szablisiści Francji walczyli niespodziewanie brązowy medal pokonując Włochów.

NA EKRANIE TV od 24 do 31 VII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.
WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) o 19.40, oprócz niedziel.
LAUBERGE DE LA LICORNE (Oberża jednorozca) w poniedziałek, wtorek i czwartek (25, 26 i 28 lipca) o godz. 18.55, w środę i piątek (27 i 29 lipca) o 19.25.
LE VAGABOND (Włóczęga) — film seryjny o 12.30 oprócz niedziel i czwartków.
NIEDZIELA 24 LIPCA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: L'âge ingrat (Cielec lata) — realizacja: Gilles Grangier (Jean Gabin, Fernandel, Marie Dubois i Franck Fernandel); Les culottes rouges (Czerwone spodnie) Alexa Joffé (Bourvil i Laurent Terzieff); Allez France! (Francja gola) Roberta Dhéry (Robert Dhéry i Colette Brosset); L'honorable Stanislas (Szawnowy p. Stanisław) realizacja: J. C. Dudumet (Jean Marais, Geneviève Page, Jean Galland); Les 55 jours de Pékin (55 dni Pekinu) Nicholasa Raya (Charlton Heston, Ava Gardner, David Niven); Coup de Bambou J. Boyera (Micheline Presle, François Périer, Jean Richard).

14.30 L'ange et le bandit (Anioł i bandyta) film pełnometrażowy Sylvena Simona (Wallace Beery, Margaret O.'Brien, Carol Naish).
16.15 Mistrzostwa Francji w lekkiej atletyce.
19.30 Ma sorcière bien-aimée — film seryjny odcinek 2. Realizacja Harry Ackerman.
20.45 Le grand alibi (Wielkie alibi) Alfreda Hitchcocka (Jane Wyman, Richard Todd, Mariena Dietrich, Michael Wilding).
22.30 60 millions de Français.
23.00 Vedettes en vacances (Gwiazdy na wakacjach) — realizacja Olivier Ricard.

PONIEDZIAŁEK 25 LIPCA
19.25 Puchar Świata w piłce nożnej — półfinał.
21.15 Cocktail Variétés.
22.00 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 26 LIPCA
19.25 Puchar Świata w piłce nożnej — drugi półfinał.
21.15 Meurtre sur commande (Zbrodnia na zamówienie) film Gilberta Pineau.
22.40 Catch.

ŚRODA 27 LIPCA
20.35 Festiwal w Aix-en-Provence. Pelléas et Mélisande Debussy'ego.

CZWARTEK 28 LIPCA
18.00 Jeux de vacances (Wakacyjne zabawy) — program dla młodzieży.
19.25 Puchar Świata w piłce nożnej — mecz o 3 i 4 miejsce.
21.15 Program z serii „Dziś wieczór w teatrze”:

Le père de mademoiselle (Ojciec panienki). Realizacja: Pierre Sabbagh.
23.00 La France dans 20 ans (Francja za 20 lat).

PIĄTEK 29 LIPCA
20.20 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.
21.30 Toa — film Sachy Guitry (Sacha Guitry, Lana Marconi, Jeanne Fusier-Gir, Mireille Perry).
23.00 Mistrzostwa świata w spadochroniarstwie z Lipska.

SOBOTA 30 LIPCA
14.50 Finał piłkarskiego Pucharu Świata.
20.30 Gerfaut — film seryjny, realizacja: F. Gir.
21.00 La piste aux étoiles (Areny gwiazd) — realizacja: Pierre Tchernia.
22.00 Tom Jones (piosenkarz angielski).
22.40 Cinéma — program F. Rossifa.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie przed zakończeniem programu około 22.00.

NIEDZIELA 24 LIPCA
20.15 Inspektor Leclerc.
20.45 Au théâtre ce soir (Dziś wieczór w teatrze).
PONIEDZIAŁEK 25 LIPCA
20.15 Chansons pour vos vacances.
20.30 Le prix d'un homme (Cena człowieka) — film pełnometrażowy D. Andersona z Richardem Harrisem.
23.00 Półfinał piłkarskiego Pucharu Świata.

WTOREK 26 LIPCA
20.15 Un an déjà (Już rok...)
20.30 Maurice de Paris — nr 2, realizacja: Jean-Paul Sassy.
21.30 Journal de voyage au pays d'Arles (Dziennik z podróży do Arles) realizacja: Lucien Clergue.
22.50 Drugi półfinał Pucharu Świata.

ŚRODA 27 LIPCA
20.15 Chansons pour vos vacances.
20.30 Le Tampon du Capiston — film pełnometrażowy M. Labro.
22.00 Festiwal jazzowy z Antibes.

CZWARTEK 28 LIPCA
20.15 Un an déjà (Już rok...)
20.30 Zoom — realizacja: André Harris.
22.20 Mecz o 3 i 4 miejsce w Pucharze Świata.

PIĄTEK 29 LIPCA
20.15 Chansons pour vos vacances.
20.30 Dim, Dam, Dom — program rozrywkowy Daisy de Galard.
21.50 Central Variétés — realizacja: Eric Ollivier.

SOBOTA 30 LIPCA
20.15 Un an déjà (Już rok).
20.45 La fausse suivante — wg sztuki Marivaux, realizacja: Jean-Paul Sassy.
22.30 Finał piłkarskiego Pucharu Świata.

Notatnik sportowca

LEKKA ATLETYKA

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowy klub lekkoatletyczny SOB walczył pod koniec sezonu awans do klasy promotion. Wallynie przyczynili się do tego: Wacławski, który w ostatnim spotkaniu wygrał bieg na 400 m, Wacławski — zwycięzca rzutu dyskiem i drugi w rzucie kulą, Wróblewski — drugi w biegu na 3 000 m i Kaliszewski — czwarty na 100 m. Będą oni w przyszłym sezonie silną podporą SOB.

KOLARSTWO

AVESNES. Mintkiewicz z AC Avesnes zajął 11 miejsce w wyścigu juniorów o mistrzostwo Flandrii.

KOSZYKÓWKA

SAINT-VALLIER. Mistrz Francji w koszykówce żeńskiej „La Gerbe” przygotowuje pod kierunkiem swojego dyrektora sportowego p. Batajczaka wyjazd do Polski na turniej organizowany przez „Wisłę” w Krakowie. Koszykarki „La Gerbe” znają już to miasto, gdzie raz walczyły z

KONKURS RYBACKI

GUEUGNON. W konkursie rybackim stowarzyszenia „Le Progrès” p. Borysko zdobył puchar Cl. Bergera.

„Wisłą” o Puchar Europy. Podporą drużyny jest Stasia Pływaczka, która ma najwięcej uzyskanych koszy.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

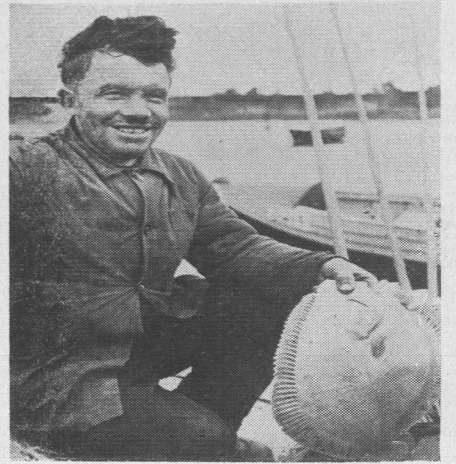
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilecza 46
Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Nie poznalibyście dziś dawnych mieszkańców Gniezna, Poznania, Podlasia, Wilna czy centralnej Polski. Zdomowili się nad Bałtykiem, pokochali morze i nowy zawód — rybołówstwo. Poznali drogi ryb i znajdują coraz większe ławice. Każdego wieczoru wypływają w morze i wracają z bardzo obfitym połowem

Jak zostali rybakami?

WJASTARNI, PUCKU, CHAŁUPACH czy we wsiach położonych nad Zatoką Pucką, Mierzeją Wiślaną i na Helu zawód rybaka przechodzi z ojca na syna. Nierzadko wypływają na połów równocześnie trzy pokolenia z tej samej rodziny. Ale są i takie wsie, gdzie rybołówstwo nie ma jeszcze tradycji.

Na pograniczu dwóch województw, koszalińskiego i szczecińskiego, niedaleko Dźwirzyna, tam gdzie Jezioro Resko Przymorskie oddzielone jest wąskim przesmykiem od morza, leży niewielka wioska. Jej pierwszym mieszkańcem był pan Bąk. Przyjechał tu w latach pięćdziesiątych. Przywiózł sfaitygowaną łódź pontonową z dwoma starymi wiosłami i wysłużonym silnikiem. Potem przyjechali inni. Zamieszkali w domkach skleconych z desek i blachy.

Sztormy nanosiły na dachy domków setki kilogramów piasku. Każda zima groziła zniszczeniem wątych chałup. Ale mieszkańcy wsi, którzy przybyli tu z różnych stron Kraju, z Gniezna, Poznania, Kutna, Podlasia, nie załamali się.

Po paru latach na kanale łączącym Jezioro Resko Przymorskie pojawiły się nowe, lśniące żółtą farbą łodzie rybackie i kutry. Na wbitych w piasek palach suszyły się sieci rybackie i linki z hakami. Zbudowano magazyn Centrali Rybnej, zabiły światło elektryczne, ustawiono przystanek autobusowy, skąd codziennie dzieci dojeżdżały do szkoły do sąsiedniego Grzybowa. Jednak wciąż jeszcze „nowi” rybacy mieszkali w poszytych wiatrem budach.

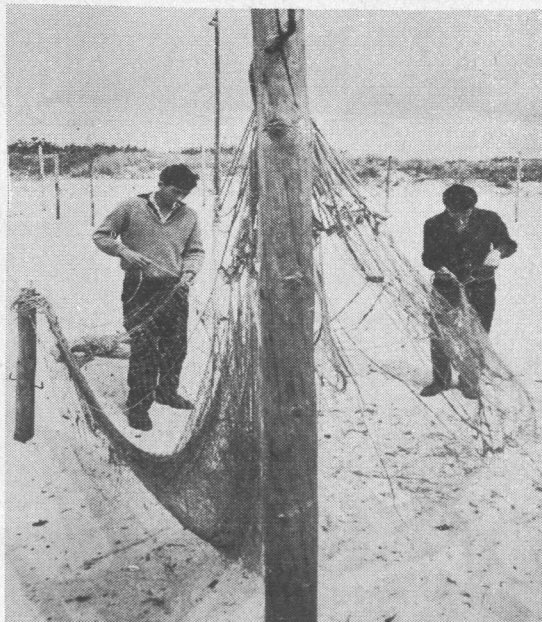
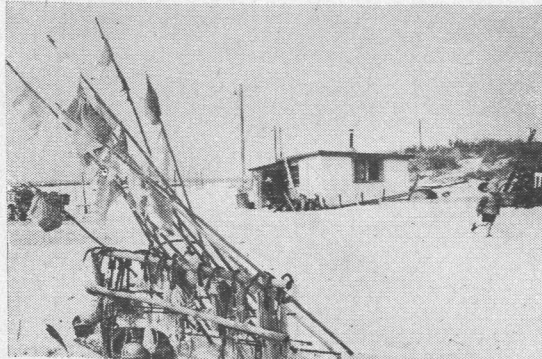
Połowy były coraz obfitsze. Morze odplacało rybakom za ich trudne lata.

Nadszedł wreszcie wielki dzień. Rozpoczęto budowę fundamentów pod nowe osiedle. Każdego dnia po powrocie z łowisk rybacy śledzili wznoszące się mury nowych domów.

Gdy zakończono budowę osiedla, wyprawiono huczne osiedliny. Stoły ugięły się pod przysmakami. Oczywiście najlepsze złowione ryby smacznie przyrządzone królowały na stołach. A wiadomo, że ryba lubi piywać, więc i było coś mocniejszego.

Dziś wszyscy rybacy mieszkają w murowanych domach. Każdego wieczoru wypływają na morze łodzie Bąka, Jambrożaka, Bidunkiewicza, Skila, Dzikowskiego, Zatyków, Nowaka, Papierkiewicza, żółte łodzie oznaczone symbolami macierzystego portu Dźwirzyna — „Dźwi-1”, 2, 3, 4, 9...

Niełatwy mieli start do morskiego zawodu. Ale trud się opłacił. Zostali rybakami!



SUR le golfe de Gdańsk, on est pêcheur de père en fils. Il en sera maintenant de même sur les rivages de la Baltique, à la limite des voïvodies de Szczecin et de Koszalin. Pourtant, ceux qui se sont installés il y a vingt ans dans les villages dépeuplés ne connaissaient tout au plus que la pêche... à la ligne. Depuis ils ont pris goût à leur rude métier qui a fini par les payer de leurs efforts. Ils disposent maintenant de barques neuves et solides, habitent de pimpantes maisons fraîchement construites et sont prêts à jurer qu'ils habitent Dźwirzyn depuis toujours.



Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego wyzwoili energię i pomysłowość mieszkańców wszystkich miast, które zapisały się w historii Polski. Odnaleziono i odświeżono pamięć wielu ważnych wydarzeń i rocznic wiążących się z dziejami narodu. Na okazję uroczystości regionalnych wydobyto z zapomnienia liczne stroje staropolskie: miejskie, rycerskie, dworskie i wieśniacze. W ramach tegorocznych „Dni Gniezna”, które odbyły się w końcu czerwca, aż 4 tysiące młodzieży szkolnej tego historycznego grodu legendarnego Lecha — pierwszej stolicy Państwa Polskiego, wzięło udział w barwnej zakładzie zorganizowanej przez Związek Młodzieży Socjalistycznej. Na zdjęciu: grupa uczniów w historycznych strojach podczas rewii kostiumów w parku piastowskim w Gnieźnie.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B							9								
C															
D	10								11						
E															
F	12				13		14				15				
G															
H	16		17						18						19
I															
K	20						21				22		23		
L															
M	24				25				26		27				
N															
O	28														
P									29						

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) niepewność, chwiejność, brak zdecydowania, 9) miejscowość znana ze zdradzieckiego spisku magnaterii przeciwko Konstytucji 3 Maja, który doprowadził do II rozbioru Polski, 10) napój, trunek, 11) odległość lub trasa wyścigu, 12) zespół dziewięciu muzyków, 14) wielki zachwyt, zapał, uniesienie, 16) podwyższenie z desek, podium, 18) zamieć, zadymka, 20) uroczą polana w Tatrach z dużym schroniskiem-hotelem i terenami narciarskimi, 22) samochodowa kieszka gumowa, 24) siła brutalna, gwałt, 26) mrzonka, majak wyobraźni, 28) człowiek powolny, niemrawy, 29) zastaw pieniężny.

PIONOWO: 1) zsyłka, banicja, tułactwo, 2) pocisk w kształcie oszczepu używany do polowu wielorybów, 3) prąd wody w rzece, 4) nalepka na towarze lub opakowaniu, 5) kupno towaru na dług, 6) pięściarstwo, 7) najwyższy w świecie system górski w Azji, 8) leczniczy i kosmetyczny wonny olejek eteryczny, 13) gościniec, droga bita, 15) profesja lub miłosne rozczarowanie, 17) przedmiot, który według przesądów przynosi szczęście, 18) zebranie żołnierskie w dwusze-regu, 19) uroczysty obchód z przemówieniami, 20) drewniana łopata lub łyżka do mieszania, 21) ubranie podszyte watą, 23) płąsy w takt muzyki, 25) okrucy węgla, 27) nora w ziemi.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane w następującej kolejności:

A—11, C—7, A—1, L—7, B—14, O—6, K—12, D—15, B—7, F—2, H—9, K—7, L—3, F—7, D—9, F—14, B—13, M—10, F—1, D—10, K—1, H—3, B—11, K—3, F—10, A—15, K—9, I—9, B—1, P—1, P—13, A—13, B—12, K—2, E—13, L—1, F—3, N—1.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

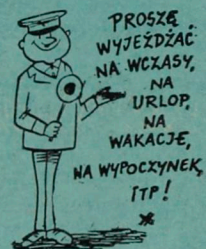
ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI z NR 27

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pantofel, 2) falstart, 3) Bolesław, 4) tworzywo, 5) potrzeba, 6) symulant, 7) zabijaka, 8) krakanie, 9) skutnik, 10) janczary, 11) przywara, 12) kukielka, 13) czardasz.

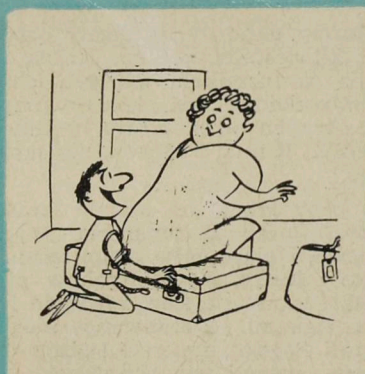
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z nr 27

POZIOMO: 1) dżungla, 5) agawa, 6) bryndza, 7) chwyt, 13) krzesło, 15) motor, 17) pokot, 18) Wilanów, 19) kaliber, 20) ciżba.

PIONOWO: 1) drużba, 2) upały, 3) gwardia, 4) ataman, 8) hamulec, 9) skopek, 10) szakal, 11) potwór, 12) prawda, 14) sztab, 16) tonaż.



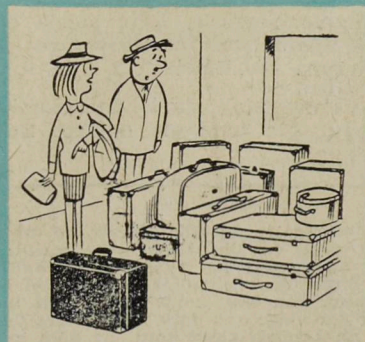
Les vacances



— Dziękuję pani bardzo za sąsiedzką przysługę
— On a souvent besoin d'un plus... gros que soi.



— Co? Mam teraz szukać w walizkach twoich spodni?
— Si tu crois que je vais chercher tes pantalons!



— Twoje rzeczy są w czarnej a moje w pozostałych
— Tes affaires sont dans la valise noire...